Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

10 GR

Warszawa, niedziela 3 listopada 1935

P R

Nr. 313 Rok X

ABC

NOWINY CODZIENNE

Od dziś za tydzień

Subskrypcja kolorowych drzeworytów

dla czytelników „ABC"

Czytelnicy „ABC" pamiętają dobrze inicjatywę naszego pisma sprzed dwu lat, kiedy to zorganizowaliśmy pierwszą subskrypcję tanich drzeworytów, udostępniającą szerokim rzeszom inteligenckim dzieła sztuki wysokiej wartości artystycznej. Subskrypcja cieszyła się olbrzymiem powodzeniem, jeszcze zaś większy sukces odniosła druga subskrypcja, zorganizowana przed rokiem.

I tej jesieni przystępujemy do zorganizowania subskrypcji, która będzie już trzecią skolei. Tym razem wprowadzić nam się udało pewną inowację, idącą po linji życzeń czytelników, wyrażonych zeszłego roku. Oto przedmiotem tegorocznej subskrypcji będą nie tylko drzeworyty czarne, ale i wielobarwne.

Podobnie, jak lat ubiegłych, w tegorocznej subskrypcji wezmą udział wybitni graficy polscy, zrzeszeni w stowarzyszeniu „Ryt". W jednym z najbliższych numerów podamy spis wszystkich artystów, którzy na apel redakcji „ABC" zadeklarowali swe prace na subskrypcję. Dziś tylko pragniemy zaznaczyć, że tegoroczna kampanja drzeworytowa przedstawiać się będzie imponująco zarówino pod względem ilości nazwisk, jak i wysokiego poziomu artystycznego zgłoszonych prac.

Reprodukcje zgłoszonych na subskrypcję drzeworytów ogłosimy od dziś za tydzień, w niedzielnym numerze „ABC" (dn. 10 b m.), równocześnie zaś zostanie otwarta wystawa w redakcji i ukażą się na łamach „ABC" kupony, uprawniające przez tydzień do nabywania drzeworytów po znacznie zniżonej cenie.

Senat we wtorek

Plenarne posiedzenie Senatu dla rozpatrzenia ustawy o pełnomocnictwach zostało zwołane na wtorek 5 b. m. o g. 10 rano przed południem. W toku dyskusji przemawiać ma prezes Rady Ministrów p. Kościałkowski. Prawdopodobnie zabierze również głos minister skarbu p. Kwiatkowski

NASZE ABC

Zaduszki

(o) Idziemy na groby, niosąc dary wspomnień o tych, którzy spoczywają w ziemi, spowici snem śmierci.

Idziemy ożywieni wiarą, że w grobach zamyka się treść, która w nas dalej żyje, jako wieczne życia ludzkiego tworzywo.

Zaduszki są objawieniem głębokiej wiary, że człowiek nie kończy się w chwili śmierci, że prócz jego ziemnej powłoki jest duch, mający swój żywot w wieczności.

Tej wieczności stygmatem płoną dziś na polskich cmentarzach szczególnie te groby, w których śpią zastępy naszych żołnierzy. Na grobach tych — zda się — nie ogień Zaduszek płonie, lecz ich ostatnie z krwawych pobojowisk tchnienie.

Tych grobów, mogił i kurhanów takie mnóstwo w Polsce, że bijąca od nich łuna starczy na długą drogę w mrokach zwątpień i szarzyzny. Tam skarb tradycji polskiego bohaterstwa, ducha ofiary i służby obywatelskiej.

Był zwyczaj w starożytnej Helladzie, że od świętego ognia na Akropolis brano płomień do najodleglejszych osad helleńskich.

Mogiła, w której spoczywa poległy za Ojczyznę żołnierz polski, jest polskim Akropolis. Z niej w dniu Zaduszek weźmiemy płomień i poniesiemy go do najdalszych zakątków życia polskiego.

Niech płonie na wieczność, najlepsze tchnienie polskiego życia!

Znów naprężenie angielsko-włoskie

Tajemnicze zarządzenia W. Brytanji

Pierwszy dzień w Genewie bez rezultatu

GENEWA, 2.11 (PAT). Komitet 18-tu postanowił, że sankcje przeciwko Włochom wejdą w życie 18 listopada.

GENEWA, 2.11 (PAT) Na wniosek delegata Kanady Komitet 18 uchwalił projekt rezolucji o rozszerzeniu zakazu wywozu do Włoch surowców pierwszej potrzeby, a mianowicie nafty, węgla, żelaza i stali. W rezolucji powiedziano, iż o terminie wprowadzenia w życie tej uchwały komitet 18-tu zawiadomi poszczególne rządy. Wniosek poparli delegaci Francji, W. Brytanji i Afryki Południowej.

GENEWA, 2.11 (PAT). Dziś rano Hoare odbył blisko godzinną rozmowę z Aloisim. Temat rozmowy jest nieznany. Reuter zapewnia, że nie wysunięto żadnego nowego projektu załatwienia konfliktu włosko-abisyńskiego.

PARYŻ, 2.11 (PAT). Pierwszy dzień rokowań dyplomatycznych w Genewie, prowadzonych między premjerem Lavalem i baronem Aloisi oraz między premjerem Lavalem i sir Samuelem Hoare, nie przyniósł żadnych rezultatów.

Okazało się, że nietylko Anglja odrzuca propozycje opracowane w tej sprawie przez angielskich i francuskich rzeczoznawców w Paryżu, ale również baron Aloisi daje wyraźnie do zrozumienia, że Włochy nie przyjmą ani tych propozycji, ani sugestji, wysuniętych w piątkowej rozmowie przez premjera Lavala.

Według doniesień korespondentów pism francuskich z Genewy w stosunkach włosko-angielskich daje się zauważyć ponowne zaostrzenie. Anglja domaga się wycofania z Libji nie jednej dywizji włoskiej, lecz trzech, nie godząc się wzamian na poważniejsze zmniejszenie swej floty na morzu Śródziemnem.

PARYŻ, 2,11 (ATE). Informacje otrzymane w Genewie, według których w stosunkach włosko-angielskich należy oczekiwać nowego zaostrzenia, wywołały we francuskiej opinji publicznej poważne zaniepokojenie.

Według informacji „Echo de Paris", admiralicja angielska przygotowuje nieznane bliżej wyjątkowe zarządzenia, obliczone na daleką metę. Do służby w marynarce powołano roczniki rezerwowe, wycofane okręty wojenne przywrócono do stanu używalności, uzupełniono zapasy w arsenałach, we wschodniej części morza Śródziemnego, utworzono szereg baz morskich. Poza tem, jak donosi dziennik, toczą się tajemnicze rokowania z Hiszpanją.

15 grudnia zmiana trumny

ś. p. Marszałka Piłsudskiego

KRAKÓW, 2.11 (tel. wł.) Do wiadomości publicznej podano następujący komunikat:

„We czwartek o godzinie 5-ej popołudniu komisja pod przewodnictwem gen. Roupperta dokonała oględzin zwłok Marszałka Piłsudskiego, stwierdzając, że balsamowanie jest bez zarzutu.

Dokonano zmiany munduru, — gdyż poprzedni pokryła pleśń i wymieniono pękniętą szybę w trumnie.

Dalej komisja postanowiła w ciągu listopada dać wykonać nową trumnę, do której będzie złożona obecna trumna kryształowa, tak że gdzieś około 15 grudnia r. b. zwłoki Marszałka będą już zakryte przed okiem publiczności".

Są już trupy żydowskie

dla prosektorjum Uniwersytetu

Anatomicum Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego otrzymało zwłoki dla studjów medycznych.

Żydowskie towarzystwa pogrzebowe przekazały zwłoki 3-ch zmarłych, tak że już dopuszczono do zajęć praktycznych medyków żydów II-go kursu.

Nagrodę muzyczną m. Warszawy

winien otrzymać Karol Szymanowski

W związku z tegoroczną nagrodą muzyczną m. Warszawy w kołach muzycznych utrzymuje się przekonanie, iż powinna ona przypaść, Karolowi Szymanowskiemu, niewątpliwie jednemu z najznakomitszych współczesnych kompozytorów, autorowi „IV-ej Symfonji", która wykonywana wielokrotnie zagranicą, zdobywała sławę nietylko Szymanowskiemu, ale przyniosła też laury całej polskiej muzyce współczesnej. Ostatnio wielkim sukcesem Karola Szymanowskiego była premjera baletu „Harnasie" w Pradze Czeskiej.

Z Warszawą łączy Szymanowskiego działalność na terenie Konserwatorjum, gdzie Szymanowski był rektorem w okresie przetworzenia Konserwatorjum na Akademję Muzyczną.

Góra obsunęła się

wskutek powodzi

MOSKWA, 2.11. (PAT). Wskutek działania wód podskórnych obsunęła się góra Ubek, znajdująca się nad Wołgą w odległości niespełna kilometra od m. Saratowa.

Tor kolejowy w pobliżu nowego mostu kolejowego na Wołdze został zniszczony na przestrzeni 1500 m. Pozatem obsunięcie się góry Ubek zniszczyło dworzec kolejowy i 30 domów w położonem u podnóża góry miasteczku o tej samej nazwie.

MOSKWA, 2.10. (PAT). Z Odesy i Batumu donoszą, że szalejąca od kilku dni burza na morzu Czarnem spowodowała wielkie spustoszenia na wybrzeżu oraz szereg katastrof krętowych. O szczególnie poważnych stratach materjalnych donoszą z Batumu.

Parowiec sowiecki został wyrzucony na wybrzeże krymskie. Inny parowiec płynąc do Odesy, wyczerpał zapasy węgla i zarzucił kotwicę, rozsyłając sygnały wzywające pomocy. O los obu statków panuje wielkie zaniepokojenie. Wiele statków nie może opuścić portów.

Likwidacja związków katolickich

w Trzeciej Rzeszy

BERLIN, 2.11. (PAT). Przemawiając na zgromadzeniu urzędników komunalnych w berlińskim Pałacu sportowym, min. Spraw Wewn. Rzeszy dr. Frick oświadczył w sprawie zapowiedzianych rozporządzeń wykonawczych do ustawy o obywatelstwie Rzeszy, że przeprowadzony zostanie w nich jaknajdobitniej rozdział między rasowymi Niemcami, uprawnionymi do obywatelstwa Rzeszy, a Żydami, którzy nie będą mogli posiadać praw politycznych, ani piastować urzędów publicznych w Niemczech.

Przytem minister zaznaczył, że nie można dopatrywać się w tem zarządzeniu chęci dręczenia żydów, a tylko dążenie do wyraźnego podziału. Dr. Frick wyraził oczekiwanie, że w następstwie tego podziału nastąpi „stopniowe uspokojenie".

W końcu dr. Frick z naciskiem zaznaczył, że oczekuje od katolickich związków urzędniczych dobrowolnego rozwiązania się, podobnie, jak to uczyniły ewangelickie stowarzyszenia urzędnicze

Ciężki stan materjalny

Pracowników państwowych

przedstawiła specjalna delegacja panu premjerowi

P.A.T. donosi: W dniu 31 października delegacja reprezentacji zawodowej pracowników państwowych w osobach pp. Franciszka Sienkiewicza, Piotra Nowakowskiego i Tadeusza Domańskiego została przyjęta na dłuższej audjencji przez pana premjera Marjana Zyndram - Kościałkowskiego.

Delegacja przedstawiła panu premjerowi obecny ciężki stan materjalny pracowników państwowych i emerytów oraz niepokój, jaki zapowiedź obniżki uposażeń wśród nich wywołała, prosząc pana premjera o poddanie rewizji stanowiska rządu odnośnie wprowadzenia podatku nadzwyczajnego od uposażeń pracowników państwowych.

Wiara wśród pracowników państwowych w skuteczność i celowość tego rodzaju oszczędności — oświadczyła delegacja została po wieloletniem doświadczeniu poważnie zachwiana, gdyż kilkakrotne obniżki uposażeń, czynione pod hasłem zrównoważenia budżetu nie dały pozytywnych rezultatów.

Pan premjer oświadczył delegacji, że jego zasadniczy stosunek do obniżki uposażeń jest zdecydowanie negatywny i że decyzja wprowadzenia podatku nadzwyczajnego od uposażeń pracowniczych została powzięta przez rząd po głębokiem rozważeniu sytuacji finansowej państwa, jako jedyna możliwa droga do zrównoważenia budżetu i utrzymania stałości waluty, a temsamem realnej wartości płac pracowników.

Pan premjer podkreślił, że zdaje sobie bardzo dokładnie sprawę z obecnego położenia pracowników państwowych, w szczególności średnich i niższych grup i dlatego rząd przy ustalaniu norm podatku będzie kierował się przedewszystkiem chęcią sprawiedliwego rozłożenia tego podatku w zależności od wysokości uposażeń. Pan premjer z całym naciskiem zaznaczył, że dołoży wszelkich starań, aby najniższe grupy uposażeń były zwolnione od podatków, a jeśli to jednak w całości będzie niemożliwe, to harmonijka progresji będzie tak rozciągnięta, że najniżej uposażone grupy zostały obciążone minimalnie.

Pan premjer przyrzekł delegacji, że przed podjęciem ostatecznej decyzji sprawa ta będzie poddana głębokiemu rozważeniu.

Audjencja została zakończona gorącym apelem pana premjera do ogółu pracowników państwowych o rzetelną ich pracę w zakresie podejmowanej przez rząd akcji oszczędności w gospodarce groszem publicznym, oraz zapewnieniem, że nakładany obecnie podatek będzie w miarę poprawy sytuacji gospodarczej zlikwidowany stopniowo, poczynając od najniższej grupy uposażeń, przyczem dążeniem rządu będzie tak przeprowadzić oszczędności budżetowe, by okres obciążania pracowników państwowych trwał możliwie krótko.

Jednocześnie pan premjer ujawnił przekonanie, że cały szereg zarządzeń. mających na celu obniżenie kosztów utrzymania, a przedewszystkiem obniżka komornego da pewne wyrównanie tych obciążeń.

10 gr. za szatnię

w lokalach rozrywkowych

Stołeczne lokale rozrywkowe ze względu na spadek frekwencji zajęły się rewizją cenników we wszystkich dziedzinach. W restauracjach i kawiarniach obniżone mają być opłaty za szatnię.

2 większe kawiarnie w Warszawie ustaliły już opłatę za szatnie na 10 gr. od osoby.

Rządowa komisja

bada sytuację we Lwowie

LWÓW, 2.11. (PAT.). Dziś rano w sali Izby Przemysłowo-Handlowej przy udziale licznych przedstawicieli sfer gospodarczych rozpoczęły się obrady w obecności przybyłej do Lwowa komisji gospodarczej dla badania zagadnień i potrzeb regionalnych, z p. Martinem na czele.

Przed południem wygłoszono szereg referatów. Obrady potrwają przez cały dzień.

Nabożeństwo żałobne

za duszę ś. p. Marszałka Piłsudskiego

W dniu wczorajszym w Spale oraz w kaplicy belwederskiej odbyły się nabożeństwa żałobne za spokój duszy Marszałka Piłsudskiego.

Opieczętowanie

bazaru na Pradze

Z nakazu Starostwa Praskiego w Warszawie opieczętowano wczoraj bazar Lipszyca, przy ul. Targowej 66 i Ząbkowskiej 9. Przyczyną zamknięcia bazaru było ujawnienie skandalicznych brudów na stoiskach z artykułami żywnościowemi.

Dość pogodnie

Wczoraj w godzinach popołudniowych na Wołyniu oraz na zachód od Wisły panowała pogoda o zachmurzeniu niewielkiem lub bezchmurna. Na pozostałych obszarach było pochmurno. O godz. 14 termometr wskazywał: 4 stopnie w Krakowie, 5 w Warszawie i Suwałkach, 6 w Łodzi, Pińsku, Grodnie i Wilnie, 7 w Tarnopolu i Brześciu, 8 we Lwowie, w Zaleszczykach, Lublinie i Kielcach, 9 w Przemyślu, Kaliszu i Grudziądzu, 10 w Gdyni i Bydgoszczy, 13 w Katowicach i Zakopanem oraz 14 w Cieszynie.

Dziś w całym kraju w ciągu dnia dość pogodnie. Nocą przymrozki. Słabe lub umiarkowane wiatry wschodnie i południowo-wschodnie.

Sukcesy wyborcze

rządu angielskiego

LONDYN, 2.11. Z wiadomych dotychczas rezultatów, odbytych wczoraj częściowych wyborów municypalnych w Anglji wynika, że Labour Party traci wpływy na korzyść konserwatystów. Należy oczywiście wziąć pod uwagę, że Labour Party uzyskała wiele zwycięstw w wyborach municypalnych w ciągu ostatnich dwu lat obecnie tylko broniła swego stanu posiadania. W każdym razie jej porażka spowoduje, że w nadchodzących wyborach powszechnych nie należy się spodziewać przesadnego zwycięstwa Labour Party.

400 dekretów za 20 gr.

Najtańsza książka we Francji

PARYŻ, 1.11 (ATE). W sobotę rano ukaże się we Francji najtańsza książka roku bieżącego. Będzie nią Dziennik Urzędowy, objętości 300 stron, zawierający przeszło 400 dekretów rządu francuskiego, opracowanych i podpisanych w ciągu ostatnich dni.

Obszerna ta książka sprzedawana będzie po cenie około 20 g.

Matka sześciorga dzieci

zginęła w płomieniach

LWÓW, 1.11 (PAT). Wczoraj w nocy w Probuznej koło Kopyczyniec wybuchł pożar w młynie Weintrauba i Altschulera, który w ciągu krótkiego czasu strawił cały trzypiętrowy budynek. Pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

W płomieniach zginęła niejaka Oratowska, matka 6-ga dzieci.

Makalle trzy razy zajęte
przez przednie straże włoskie

RZYM, 1. 11. (ATE.). Do Asmary nadchodzą sprzeczne wiadomości o losie Makalle. Z Addis Abeby nadeszła m. in. informacja, że miasto to zostało już zajęte przez wojska włoskie. W związku z powyższem we włoskiej kwaterze głównej oświadczają, że wojska włoskie dotychczas jeszcze nie obsadziły miasta. Niewyklucza się jednakże możliwości zajęcia Makalle przez oddziały nieregularne i partyzantów.

Chodzi tu prawdopodobnie o wojowników rasa Gugsy, którzy 26 ub. m. opuścili swe obozowisko w Adigrat dla pomszczenia śmierci żon i dzieci. Ras Gugsa otrzymał bowiem przez gońców wiadomość o wymordowaniu przez stronników rasa Kassy wszystkich członków rodzin wojowników rasa Gugsy, którzy wraz z nim przeszli na stronę włoską.

Wskutek tych wiadomości około 1.500 wojowników pod dowództwem stronnika rasa Gugsy, Ebeie, wyruszyło w kierunku Makalle, jako samorzutna ekspedycja karna.

W dniu 30 ub. m. włoska kwatera główna otrzymała wiadomość, że oddział ten znajduje się 90 klm. na południe od pozycyj włoskich t. zn. także na południe od Makalle. Od tej chwili brak dalszych wiadomości o losach oddziału.

PARYŻ, 2.11. W Adis-Abebie oficjalnie dementują wiadomość o zajęciu Makalle przez Włochy.

Ze źródeł włoskich donoszą, iż wprawdzie wiadomość o zajęciu Makalle nie została dotychczas potwierdzona, ale faktem jest, że oddziały włoskie kilkakrotnie przenikały do miasta, wycofując się następnie w kierunku północnym. Atak odziałów tych miał być poparty przez tanki.

Miasto Makalle nie jest rzekomo zajęte przez wojska abisyńskie, które jednakże w dużej ilości znajdują się w okolicach miasta.

WALKA O GORAHAI.

PARYŻ, 2.11 (PAT). Według wiadomości ze źródeł abisyńskich, Gorahai nie zostało ewakuowane i nadal stawia opór wojskom włoskim.

Abisyńczycy dotychczas lekceważą natarcie Włochów od strony Assab i Mussa Ali, licząc na 3-ch sprzymierzeńców: brak wody, choroby i pustynię. Nieliczne studnie zostały albo zatrute, albo przez wrzucenie wielkiej ilości soli są obecnie zupełnie niezdatne do użycia.

PAŁAC RASA GUGSA — ZRABOWANY.

ASMARA, 2.11 (PAT). Ras Gugsa dowiedział się, że jego pałac w Makalle został doszczętnie ograbiony. Jednocześnie oczekuje on wieści od swej drugiej żony, która spodziewa się w tych dniach dziecka. Wobec tych wieści — jak donoszą — ras Gugsa pragnie, aby wojska włoskie jaknajszybciej wkroczyły do Makalle.

EWAKUACJA WARDIRU.

RZYM, 2.11 (ATE). Z Asmary donoszą, że według niepotwierdzonych dotychczas wiadomości, jen. Graziani zarządził wycofanie wojsk włoskich, operujących w obszarze Wardir.

W porze obecnej szczepy koczownicze z angielskiego Somali pędzą swe trzody na pastwiska położone w okręgu Wardir. Dowództwo południowych sił włoskich, obawiając się możliwych starć z temi szczepami poddanymi angielskimi, postanowiło wycofać swe wojska z wymienionego odcinka.

Wiceminister Grzybowski
w Prezydjum Rady Ministrów

B. poseł Polski w Pradze, p. Wacław Grzybowski, przybył do Warszawy i objął urzędowanie jako podsekretarz stanu w Prezydjum Rady Ministrów.

85 proc. dodatków
do ceny świadectwa przemysłowego

Urzędy skarbowe rozpoczęły już wydawanie świadectw przemysłowych na rok 1936. Wydawanie to trwać będzie do 31 grudnia rb.

Do ceny świadectw przemysłowych, pobieranej przez skarb państwa, doliczane są: 1) na rzecz związków komunalnych 30 proc., 2) na rzecz izb przemysłowo-handlowych i rzemieślniczych 15 proc., 3) na rzecz szkół zawodowych 25 proc., 4) na rzecz skarbu państwa dodatkowo 15 proc.

Razem więc dodatki do ceny świadectw przemysłowych wynoszą 85 proc.

Przestępstwa podatkowe
będą wyłączone z amnestji

Jak się dowiadujemy ze źródeł dobrze poinformowanych przy opracowywaniu projektu nowej ustawy amnestyjnej, która objąć ma prawie wszystkie przestępstwa, wyłączone będą z jej dobrodziejstw czyny przestępne na szkodę Skarbu Państwa.

Nie będą podlegać amnestji sprawy karno - skarbowe, jak: przemytnicze, nadużycia akcyzowe i t. p., oraz przestępstwa podatkowe. Co do tych ostatnich wydana była ustawa amnestyjna po wprowadzeniu w życie nowej ordynacji podatkowej.

Eden ministrem marynarki
wojny lub dominjów

LONDYN, 1. 11. (PAT.). „Manchester Guardian" i News Chronicle" wyrażają dziś przypuszczenie, że minister Eden przy zmianach gabinetowych, jakie nastąpią po dokonaniu wyborów otrzyma inne stanowisko.

„Manchester Guardian" twierdzi, że min. Eden otrzyma tekę wojny lub tekę dominjów, „News Chronicle" zaś twierdzi, że Eden zostanie ministrem marynarki.

Ciągnienie pożyczki budowlanej 1-ej serji

Ciągnienie 3 proc. pożyczki budowlanej dało następujace wyniki:

Premja zł. 250.000 — Nr. 487.742.

Premja zł. 50.000 — Nr. 461356.

Premje po zł. 10.00 — Nr. 229111, 384338, 432401, 528484, 533217, 636867, 670058, 906609, 958520, 967865.

Premje po zł. 1.000 — Nr. 5094, 21200, 38657, 49052, 57848, 70543, 7709, 86961, 87637, 102275, 105137, 157846, 163447, 174314, 176260, 189812, 193324, 206052, 213218, 214492, 218894, 221739, 248082, 262608, 262958, 263898, 274369, 275129, 284865, 294890, 297013, 320284, 325818, 325424, 329818, 325424, 329182, 329355, 352791, 356789, 358844, 377381, 381247, 404351, 417317, 418145, 421419, 434934, 495156, 498227, 498336, 509599, 524407, 526556, 532233, 533507, 535818, 537774, 540415, 549517, 549801, 565373, 571252, 575454, 581167, 581601, 589439, 618693, 635803, 639744, 643092, 658518, 669072, 675072, 675681, 681727, 716567, 745464, 747588, 750919, 752736, 769488, 773140, 793990, 796439, 800191, 806996, 833100, 845480, 847614, 862021, 876968, 887848, 902346, 913428, 922440, 928700, 938700, 935561, 947381, 947958, 965861, 970421, 987802.

Ciągnienie dolarówki

Wczoraj odbyło się ciagnienie 4-proc. premjowej pożyczki dolarowej serji III z wynikiem następującym:

Dol. am. 12000 — Nr. 1127174.

Po dol. am. 3000 — N-ry: 133339 171320.

Po dol. am. 1000 numery: 1457509 168267 1221637 1190982 924206 1223478 210176.

Po dol. am. 500 N-ry: 1436722 33239 65360 1188325 89606 525297 304803 106662 164331 1123760.

Po dol. am. 100 N-ry: 684296 1033856 991412 840296 428021 11374 332632 1174385 33683 1088939 477160 104424 701200 958558 1078813 1291807 931472 8273 824028 549086 842211 1485434 828592 181687 126806 390818 808299 1046712 665643 158285 170286 4530 290475 1134492 1194906 1423914 630655 1216291 711823 546567 1124340 449531 1302371 1180099 1186363 120473 433216.

Zamachowcy na premjera Chin
Działali z rozkazu międzynarodówki
Zamachowiec zmarł w szpitalu

NANKIN, 2.11. (PAT). Ranny premjer Wang - Czeng - Wej spędził noc spokojnie. W stanie jego zdrowia nie zaszło pogorszenie. Obrady Komintangu, przerwane naskutek zamachu, wznowiono dziś zrana. Silna straż pilnuje bezpieczeństwa uczestników obrad.

NANKIN, 2.11. (PAT). Sung-Feng-Ming, sprawca zamachu na premjera Wan - Czing - Weja zmarł w nocy naskutek ran, odniesionych w chwili zamachu.

LONDYN, 2.11. (ATE). Z Nankinu donoszą: Jak wykazało śledztwo policyjne w zamachu na premjera rządu nankińskiego Wang-Czing - Weja brało udział 3 mężczyzn i 1 kobieta. Wszyscy czworo zostali aresztowani. W czasie rewizji osobistej u kobiety znaleziono obciążający materjał dowodowy w postaci listów, z których wynika, że zamach przygotowany był oddawna.

Prowadzący śledztwo szef wydziału dla spraw nadzwyczajnych istniejącego przy policji nankińskiej, oświadczył w wywiadzie prasowym, iż zamach ten jest najprawdopodobniej dziełem komunistów.

LONDYN, 2.11. (ATE). Niektóre dzienniki, jak np. „Sun-Bao", „Sin - Wan - Bao" i inne podkreślają wyraźnie, że zamach ten jest dziełem elementów komunistycznych, które widząc porażkę armij czerwonych w Chinach, przechodzą obecnie do taktyki mordów politycznych. „Sun-Bao" stwierdza, że zamachowcy działali w myśl wskazówek III-ej międzynarodówki.

Poco przyjeżdżają dzisiaj
Angielscy przemysłowcy do Polski

W niedzielę, 3 b. m., po południu przybywa do Warszawy wycieczka przemysłowców angielskich pod przewodnictwem dyrektora handlu zagranicznego związku przemysłowców brytyjskich, Charlesa Ramsdena.

Wizyta przemysłowców angielskich zmierza do pogłębienia polsko- angielskich stosunków handlowych i do umocnienia pozycji importu angielskiego w Polsce. Informacje o bliskiem zawarciu polsko-niemieckiego układu handlowego wywołały w Londynie obawy, iż przemysł niemiecki zacznie wypierać z rynku polskiego wyroby angielskie, których import do Polski zaznaczył się po zawarciu traktatu handlowego między Polską a Wielką Brytanją.

Przemysł angielski pragnie rozszerzenia ekspansji eksportowej do Polski zwłaszcza w dziedzinie maszyn. Wchodzą tu w rachubę maszyny do kopalń, maszyny do rektyfikacji spirytusu, maszyny tekstylne, wyroby stalowe, obrabiarki wszelkiego rodzaju, piły i inne wysokowartościowe wyroby przemysłowe.

Wśród przybywającej do Polski delegacji znajduje się przemysłowiec Mac Kein, który przedstawić ma polskim czynnikom gospodarczym konkretne propozycje, dotyczące organizowania importu śledzi islandzkich do Polski przez Gdynię oraz sfinansowania tego importu. Przywóz śledzi islandzkich do Polski dokonuje się dotychczas przez Gdańsk za pośrednictwem firm niemieckich.

Delegacja angielska interesować się ma nadto importem skór do Polski.

Pobyt delegacji przemysłowców angielskich w Polsce potrwa szereg dni, w czasie których goście brytyjscy zwiedzą polskie ośrodki przemysłowe i gospodarcze oraz nawiążą kontakty z polskiem życiem przemysłowem i handlowem.

Obniżenie taks kuracyjnych
w uzdrowiskach polskich

Na dzień 5 listopada zwołane zostały do Warszawy obrady komitetu wykonawczego Związku Uzdrowisk Polskich. Rozpatrzony ma być m. in. projekt przepisów o ujednostajnieniu „kurtaksy" we wszystkich prywatnych uzdrowiskach.

Dotąd uregulowano tylko „kurtaksę" w uzdrowiskach państwowych i samorządowych. Przy krótszych pobytach opłaty mają być wydatnie obniżone.

Podstawione oso y
zdawały egzaminy maturalne

Władze szkolne ujawniły niezwykle sensacyjne nadużycia przy zdawaniu egzaminów maturalnych na eksterna. Stwierdzono w czasie egzaminów na prowincji, iż podstawiano inne osoby doskonale obeznane z materjałem naukowym i w ten sposób uzyskiwano świadectwo dojrzałości.

W związku z tem wszystkie kuratorja szkolne otrzymały ostrzeżenie Ministerstwa Oświaty, by w przyszłości sprawdzano tożsamość kandydatów przystępujących do egzaminów maturalnych. O ile zdający nie jest osobiście znanym członkom komisji, musi on być wylegitymowany. Kuratorja przy ogłaszaniu terminów egzaminów dla eksternistów, zwracać im będą uwagę, iż przy egzaminie należy przedstawić dowód osobisty.

Oszukańczy „kontroler bankowy"
zdemaskowany przez dziecko

KATOWICE, 2.11. (Tel. wł.). Na terenie Zagłębia grasował od dłuższego czasu niebezpieczny oszust, który chodził od mieszkania do mieszkania i, podając się za kontrolera bankowego, prosił o przedstawianie mu papierów wartościowych, a następnie przywiaszczał je sobie, oddając wzamian w kopercie bezwartościowe falsyfikaty.

Wielu poszkodowanych, zorjentowawszy się w oszustwie, doniosło o tem policji, lecz pomimo to oszust grasował dalej.

Ostatnio przed sądem w Czeladzi stanął artysta malarz J. Kozioł oskarżony o popełnienie oszustwa kosztem niejakiej Jakubczykowej z Grodźca. Podczas przewodu sądowego Kozioł do winy się nie przyznał dowodząc, że w dniu przestępstwa znajdował się w areszcie w Częstochowie.

Po skomunikowaniu się z Częstochową okazało się, że Kozioł przebywał w areszcie w wilję przestępstwa, jednak odległość między Częstochowa a Grodźcem zdawała się świadczyć za oskarżonym.

Momentem rozstrzygajacym dla sprawy były zeznania 10-letniego synka Jakubczykowej, który stwierdził, że w Koźle poznaje owego oszusta i opowiedział przebieg całego zajścia.

Kozioł wzięty w krzyżowy ogień pytań przyznał się do winy i wyznał pozatem, że sam był tajemniczym „kontrolerem bankowym".

Obecnie czeka go kilkadziesiąt procesów.

Latamy coraz więcej
Ogromny wzrost frekwencji na P.L.L. „LOT"

W społeczeństwie polskiem przełamała się już ostatecznie nieufność do szlaków powietrznych. Frekwencja na Polskich Linjach Lotniczych „Lot" w porównaniu do ubiegłego roku wzrosła ponad 46 procent, co już jest sukcesem wcale poważnym — zwłaszcza, że nasze linje komunikacyjne, zarówno jak wszelkie linje światowe z wyjątkiem afrykańskich i holenderskich pracują deficytowo.

Zazwyczaj największe nasilenie ruchu pasażerskiego i towarowego notowano w miesiącu sierpniu, tymczasem w roku bieżącym rekordowym miesiącem okazał się wrzesień.

Samoloty polskie wykonały 801 lotów pasażerskich, przebywając w tym miesiącu 207,779,9 km., co równa się 4 i pół okrążeniom kuli ziemskiej, przyczem przewiozły 3374 pasażerów, 48 tonn bagażu i towarów 4,2 tonn poczty, 5,4 t. gazet.

Ciekawe, które linje cieszą się największą popularnością? Przoduje linja Warszawa — Lwów, drugie miejsce zajmuje Warszawa — Poznań i Warszawa — Kraków, dalej idą dopiero linje Warszawa — Wilno, Warszawa — Gdynia i Warszawa — Katowice.

Na linjach zagranicznych frekwencj jesienna była nieco mniej ożywiona, przyczem najruchliwsza z nich okazała się linja Poznań — Berlin, po niej dopiero Bukareszt — Sofja, Czerniowce—Bukareszt, Sofja — Saloniki, Lwów — Czerniowce, Wilno — Ryga i Ryga — Tallin.

Poza normalnemi przelotami pasażerskiemi, samoloty „Lotu" wykonały we wrześniu 21 lotów specjalnych dla celów fotogrametrycznych i 67 lotów propagandowych okrężnych ponad poszczególnemi miastami. Ponadto dwukrotnie były wynajmowane samoloty na loty taksówkowe.

Oczywiście, należy przypisać ten wzrost frekwencji wzrostowi zaufania społeczeństwa do doskonale zorganizowanej naszej komunikacji powietrznej, oraz niskim stosunkowo kosztom szybkiej komunikacji i wobec tego, iż bilety samolotowe równają się cenie biletu kolejowego II klasy — a tak wiele zyskuje się na czasie.

Zjawisko to jest również pocieszające z tego względu, iż usprawiedliwia konieczność zakupu i sprowadzenia dwóch olbrzymów powietrznych marki „Douglas".

Spelunka rozpusty
u żydowskiego stolarza

LWÓW, 2. 11. (tel. wł.). Policja w Złoczowie wykryła potajemny dom schadzek w mieszkaniu żydowskiego stolarza Abrahama Glanza przy ul. Podzamcze Nr. 4. Spelunkę prowadził wraz ze swoją żoną.

Doniesienie karne na Glanzów złożyły dwie Polski, Marja i Rozalja B. Występna para małżeńska wciągnęła obie dziewczyny do swego domu pod pozorem wyrobienia posad i w tym charakterze przedstawiała im mężczyzn, korzystających z domu schadzek. Uległość Glanzowie wymuszali na dziewczynach groźbą nieotrzymania posady. Wkrótce obie siostry zostały rejestrowanemi prostytutkami.

Wobec tego, że Glanzowie naciągali obie dziewczyny, złożyły one doniesienie do prokuratora. Policja przez dłuższy czas obserwowała dom schadzek i zebrała bogaty materjał obciążający.

Niezwykły szantaż bezrobotnego
w mysłowickiej fabryce czekolady

KATOWICE, 2.11. (Tel. wł.). Od pewnego czasu Ministerstwo i Inspektorat Pracy zaczęły odbierać anonimy, donoszące o pewnych wykroczeniach zarządu znanej w Mysłowichach firmy czekolady „Tosca".

Gdy o treści anonimów powiadomiono zarząd fabryki wówczas zgłosił się do dyrektora firmy Pawła Granda niejaki Józef Nowak i podając się za urzędnika Inspektoratu Pracy obiecał sprawę załatwić korzystnie dla firmy, wzamian za co pobrał 110 zł.

Sprawa przybrała jednak dla firmy obrót niepomyślny, wobec czego dyr. Grand złożył doniesienie do policji. Śledztwo dało nieoczekiwany wynik. Okazało się, że autorem anonimów i oszukańczym urzędnikiem Inspektoratu Pracy jest bezrobotny Józef Nowak, który nie mając środków do życia, starał się w ten sposób zarabiać.

Akta sprawy przekazano sądowi Grodzkiemu.

Przy pomocy podstawionego dziecka
chciała zmusić narzeczonego do ślubu

GDYNIA, 2.11 (tel. wł.). Marja Rumkowska była zaręczona z panem X. Okres narzeczeństwa przeciągał się, a pan X. stale odkładał termin zawarcia związku małżeńskiego. Chcąc zmusić narzeczonego do ślubu, Rumkowska pożyczyła sobie noworodka, a następnie wyrobiła u akuszerki, Anny Bruckiej, zaświadczenie dla urzędu cywilnego, że u niej powiła dziecko. Oszustwo jednak wykryło się.

Sąd Okręgowy w Gdyni skazał Rumkowską na 3 miesiące, a Brucką na 6 miesięcy aresztu.

Warszawska giełda pieniężna
w dniu 2 listopada

Ponieważ zebranie giełdy nie odbyło się wczoraj, przeto podajemy jedynie notowania pozagiełdowe:

Banknoty dolarowe 5.29 i pół, rubel złoty 4.72, dolar złoty 8.97; marki niem. 140,00; funty ang. 26.11; guldeny gdańskie 97.50.

Pożyczki dol. w obrotach prywatnych: 7 proc. poż. stabilizacyjna 61.25 (w proc.); 8 proc. poż. z r. 1925 (Dillonowska) 91.50 (w proc.); 7 proc. poż. śląska 69.50 (w proc.); 7 proc. poż. m. Warszawy (Magistr.) 68.00 (w proc.).

„Piekielne wrota" w Massaua i raj Asmary

Cztery pory roku wciągu doby

Na drogach ekspansji włoskiej w Afryce

Wrotami Afryki dla rozwijającej się coraz bardziej ekspansji włoskiej jest port Erytrei, Massaua. Stała się ona z chwilą wybuchu wojny włosko - abisyńkiej centrum życia wschodniej Afryki. Tu zawijają ciągle okręty, tu lądują nowe dywizje włoskie, tu wyładowuje się gromne zapasy surowców, sprowadzoną z Europy w konserwach żywność.

Skromne miasteczko zamieniło się w port tak ruchliwy, że statki muszą w kolejce czekać na możność przybicia do brzegu. Massaua jest przeludniona w niesłychny sposób. Oddziały wojsk tubylczych mieszają sie z odziałami czarnych koszul, a kupcy wszystkich narodowości świata na każdym kroku zachwalają swe towary.

Na pustyni otaczającej miasto rozciąga się ogromny obóz wojskowy, gdzie są składane zapasy broni, amunicji, gdzie pracują warsztaty samochodowe i artyleryjskie. Codziennie setki ludzi opuszczają Massauę i codziennie setki ludzi do niej przybywa. Skupiono tu wszystko co jest potrzebne nowoczesnej armji, a więc i ludziom i maszynom, może nawet przedewszystkiem maszynom. Człowiek głodny i wyczerpany, wysiłkiem woli, może zmusić się do pracy, maszyna odmówi posłuszeństwa, gdy nie dostarczymy jej wporę benzyny, czy innego paliwa.

Massauę można porównać do jakiejś olbrzymej drogi, wydobywającej piach z dna rzeki. Żóraw ciągle się schyla i opuszcza, ciągle szufla napełnia się piaskiem i wysypuje go na brzeg, a mimo to praca zdaje się trwać bez końca.

To afrykeńskie miasteczko zdobyło sobie nazwę „bramy piekielnej". Panuje tu potworny upał i żołnierze włoscy żartują, że gdyby jakiś grzesznik został skazany po śmierci na udanie się do Massauy, oświadczyłby, że woli już raczej w piekle być, niż przebywać w tym porcie.

Te afrykańskie „wrota piekielne" mają jednak tę osobliwość, że mimo swego odstraszającego przydomku, prowadza nie do piekła ale do raju. — Rajem w porównaniu do Massauy nazywają stolicę Erytrei, Asmarę.

Tysiące tonn towarów i tysiące żołnierzy wiozą samochody w głąb kraju. Massaua znajduje się na poziomie morza, Asmara leży na wysokości 2400 m., i, ażeby się do niej dostać, trzeba przebyć 120 km. drogi, prowadzącej nad przepaściami, przewijającej się śmiało przez górskie urwiska i przebijającej skały 12-ma tunelami. Zanim droga doprowadzi nas na płaskowyż Asmary, przechodzi wpierw przez grzbiet górski, skąd odkrywa się wspaniały widok na całą nizinną połowę Erytrei, wkrótce jednak przestrzeń zamykają poszarpane skały i krajobraz z typowego krajobrazu afrykańskiego zmienia sie w krajobraz górski.

Położenie Asmary jest mniej więcj takie, jak któregoś z wysokogórskich schronisk alpejskich. pozatem klimat afrykański wpływa na to, że w Asmarze na wysokości 2400 m. człowiek czuje się mniejwięcej tak, jakby znajdował się w Alpach na wysokości 4.000 m. Toteż, gdy z Massauy przyjedzie się do Asmary, spoczątku zdaje się, że zostaliśmy przeniesieni do raju. Powietrze jest lekkie, świeże i nowicjusz gotów przypuszczać, że nic łatwiejszego, jak odbywać dalekie marsze po wyżynie Erytrei.

Szybko jednak doświadczenie zaprzecza różowym nadziejom. Za aklimatyzować się w Asmarze, to znaczy stracić zupełnie poczucie jakiejś równowagi temperatury. W ciągu 24 godzin zmieniają się cztery pory roku. Rtęć termometru skacze od 0 stopni do 30 i europejczyk większą część dnia spędza na nieustannem przebieraniu się. Rano, gdy wyruszymy na spacer po szerokich prostokątnych ulicach Asmary, zbiegających się w gwiaździste place, będzie się nam zdawało, że jesteśmy u stóp Mont Blanc. O 2-ej popołudniu znajdziemy się w klimacie środkowej Afryki, a wieczór będzie znów łagodny, jak na Riwjerze. W rezultacie chyba żaden aktor nie przebiera się tak często jak mieszkaniec Asmary.

Zato, kiedy przyzwyczaimy się już do tych zmian, kiedy krawcy uzupełnią braki naszego wyekwipowania, a serce przystosuje swe tętno do górskiego powietrza, Asmara staje się dla Europejczyka rajem, w którym niebrak nawet kawiarni i kin. Cała bieda tylko w tem, że właśnie w momencie, gdy zaczniemy chwalić sobie pobyt w Asmarze, trzeba jechać dalej.

Dalej — to znaczy na front walk z Abisyńczykami. Depesze z wojny przynoszą wiadomości przedewszystkiem o bitwach, tymczasem ważniejszą rolę, niż oddziały Askarysów i broń nowoczesna, odgrywa zręczna polityka włoska. System umów i przymierzy jest lepszym środkiem podboju, niż krwawy atak. Każdemu oddziałowi wojska towarzyszy — czy też raczej poprzedza go — wysłannik polityczny. Włosi nie zaniedbują żadnej okazji, ażeby zdobyć przychylność ludności, np. gdy po zdobyciu Aksum znaleziono tam wielkie składy ziarna zgromadzonego przez rasa Sejuma, rozdano wszystko ubogim tubylcom.

Zakazano także wszelkich rekwizycyj. Ambulanse, jakie zakłada się dla wojskowych, dostępne są także i dla ludności cywilnej. Skoro tylko jakaś miejscowość zostanie zajęta przez Włochów, pierwszą troską nowych władców jest zaopatrzenie tej miejscowości w wodę. Tak np. w Adigrat w ciągu tygodnia odszukano, oczyszczono i oddano do użytku dwa stare zapomniane źródła. Swą staranność Włosi posuwają do tego stopnia, że we wspomnianem już Aksum, przeprowadzono reperacje w świątyniach koptyjskich.

Armja posuwa się naprzód bardzo ostrożnie i zasadniczym nakazem jest reguła, że dopiero wtedy wolno sięgać po nowe zdobycze, gdy do opanowanego już terenu, mogą swobodnie docierać samochody ciężarowe. Drogi buduje się z niezwykłą szybkością: od granicy do Aduy jest 50 km. — szosa została otwarta po czterech dniach. Oddziały włoskie weszły do Aksum we wtorek 16 października. — Aksum położone jest o 20 km. od Aduy. Już w czwartek rano wyleciały w powietrze ostatnie złomy skał, zagradzające przejście i wieczorem w świętem mieście abisyńskiem zjawiły się pierwsze ciężarówki, od soboty zaś rozpoczęła się regularna komunikacja kołowa.

Wśród pism

SAMORZĄD STOLICY

„Wrszawski Dziennik Narodowy" zwraca uwagę, że:

„Nawet najbardziej silny rząd nie spełni napewno swojego powołania, jeżeli nie będzie reprezentował prądu, którego wyznawcą jest większość narodu, a co gorsza, jeżeli będzie utrudniał organizacje samodzielnych sił społecznych... O tej prawdzie poucza historja ostatnich dziewięciu lat w Polsce. Wszędzie, gdzie popatrzymy, zauważymy cofanie się. Zniszczono organizacje społeczne i gospodarcze. Zmniejsza się zdolność ekspansywna żywiołu polskiego na ziemiach, zamieszkałych przez ludność mieszaną... Również podważono organizację samorządów, które zupełnie poddano pod bezpośrednią zależność od aparatu państwowego".

Szczególnie wymowny jest fakt, że już od kilku lat nie posiada samorządu nawet stolica Polski. A skutki?

„Przecież naogół panowało mniemanie, iż Warszawa należy do rzędu tych miast, gdzie panuje atmosfera potulna. Stolica bowiem Polski posiada w przewadze ludność zależną od państwa, a bardzo silny w niej jest żywioł urzędniczy... Głosowanie w dniu 8 września w Warszawie to był plebiscyt nietylko przeciwko systemowi w państwie, ale także przeciwko komisarskim rządom na ratuszu.

Teraz mówi się dużo o współpracy ze społeczeństwem. Dziwnie te słowa brzmią, jeżeli trwają w Warszawie, w stolicy rządy komisarskie. Uważamy, iż powinno zarządzić się szybko wybory do rady miejskiej stolicy na podstawie takiej ordynacji wyborczej, którąby społeczeństwu polskiemu zapewniła wpływ decydujący na gospodarkę miejską i w ręce mężów zaufania społeczeństwa polskiego oddała rządy na ratuszu warszawskim. Później, po Warszawie muszą przyjść wybory do samorządów w całej Polsce'.

ŻYCIE POLITYCZNE

„Nasz Przegląd" snuje takie uwagi na temat obecnej atmosfery naszego życia politycznego:

„Życie polityczne w Polsce rozwija się w szybkiem tempie, choć przybiera chorobliwe formy. Do wiadomości publicznej dochodzą jedynie sprawozdania z jawnych posiedzeń Sejmu, Senatu lub komisji sejmowej. Gdy następuje jednak zamknięcie posiedzenia Sejmu, gdy późno w nocy przestaje obradować komisja sejmowa, dochodzą do głosu nietoperze polityczne. Późno w nocy obradują konferencje bankowe, tworzą się nowe koterje, powstają ugrupowania. Na miejsce rozbitego klubu, wbrew nakazom wodza „na odcinku konstytucyjnym" wyłaniają się dziwne związki o niewyraźnej jeszcze postaci. Nikt nie wie dokładnie kto z kim i przeciw komu. Każdy jednak orjentuje się, że należy się z kimś połączyć dla dobicia sprawy. Odbywa się wzajemna asekuracja, nieustanne obliczanie sił, spoglądanie na czynniki, które mogą zaważyć".

Oczywista, uwagi „Naszego Przeglądu" odnoszą się tylko do obozu sanacyjnego, głównie na terenie sejmowym. Pozatem bowiem życie polityczne zamarło. A w Sejmie?

„Dziesięć godzin mówił Sejm jakgdyby chciał wraz z wicepremjerem zagadać kryzys. Dziesięć godzin trwała inflacja słów z dewaluacją treści. I gdy padło jakieś słowo słuszne, gdy rozlegały się wołania o amnestję, wydawało się, że Sejm okupuje grzechy ordynacji, że wraca powoli do społeczeństwa. Pokutuje w nim grzech pierworodny"...

Tym grzechem pierworodnym jest ordynacja wyborcza

Marszałkowie obu izb złożyli wieniec

Wczoraj w południe marszałkowie Sejmu i Senatu, w otoczeniu członków Prezydjum obu izb parlamentarnych, udali się na pl. Piłsudskiego, gdzie złożyli w imieniu Sejmu i Senatu dwa wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza.

Listy z kraju

„My sem tadi!"

Kolonje czeskie na Wołyniu

Zdołbunów, w październiku.

Zwiedzając Wołyń, spotyka się często wsie i osady czeskie, które można odrazu rozeznać po solidnym typie zabudowań, po niespotykanych gdzieindziej maszynach i urządzeniach gospodarczych, dobrze uprawianych łanach, sadach i chmielarniach. Łatwo również zgadnąć, że drogą przejeżdża Czech, bo wóz i konie są lepszego gatunku i woźnica w lepszej kapocie. W osadzie czeskiej znajdziesz również ładną gospodę, a gdy wejdziesz, tłusty jej gospodarz powita cię za szynkwasu:

— Mansta!

Ano — i obrządek w karczmie inny jest, do zwyczajów czeskich przystosowany. Na ścianach wiszą stare „lanszafty", znajdzie się i grająca szafa, a wielka sala poza odgrodzonym szynkwasem ma wolną przestrzeń na pomieszczenie bilardu; obok stoją rzędem stoły z wyciągniętemi po obu ich stronach stolkami, a dalej wolne miejsce, gdzie można w niedzielę popołudniu zatańczyć w kilka par czeską poleczkę, wypiwszy kilka kufli piweczka z jednego z sześciu browarów czeskich na Wołyniu.

Również zabudowania włościan czeskich stanowią najwyższy typ komfortu wiejskiego, niczem małe dworki. Izb każdy dom posiada kilka, meble zwaszecia, pierzyn w sypialni po sufit, lanszaftów sporo, znajdzie się u każdego gospodarza kilka książek czeskich, czasem numer wychodzącego w Kwasitowie pod Zdołbunowem czasopisma „Hlas Volyny". Wszędzie cię przyjmą gościnnie i pogwarzą chętnie, można i. po polsku, ale nietylko holka i sleczna, ale i męska reprezentacja czeskiej osady woli tylko — po czesku.

Takich osad czeskich na Wołyniu jest ponad 100. Każda z nich przylega do wsi „chłopskiej", jak się tam mówi — i razem z nią stanowi jednostkę administracyjną. Granicę wewnątrz wsi łatwo wzrokowo ustalić w podobny sposób, jak między Śląskiem a Zagłębiem Dąbrowskiem: przebiega ona tam, gdzie kończą się murowane i solidne zabudowania, a zaczynają liche chałupy.

Trzeba cośkolwiek sięgnąć do historji powstania osadnictwa czeskiego na Wołyniu, by tę różnicę zrozumieć. Osadnictwo to zaczęło się w okresie po powstaniu 1863 roku, kiedy rząd rosyjski chciał zlikwidować polskie dwory na Wołyniu. Pisał o tem rosyjski ppłk. Zabielin w pracy swej p. t. „Wojenne statisticzeskoje obozrienie wołyńskoj gubernji" (Kijów. 1887) na stron. 169:

„W r. 1867 przy żywem poparciu naszego rządu zaczął się wzmożony napływ Czechów na Wołyń... Uznając osadnictwo czeskie w kraju południowo - zachodnim na pożądane ze względów ekonomicznych, nasz rząd w szczególności liczył na siłę tego elementu, który — jak przypuszczano — działać będzie na osłabienie polskości i katolicyzmu w kraju. Tej właśnie idei czescy koloniści zawdzięczają przyznawane im różnego rodzaju ulgi zarówno w dziedzinie przyjmowania rosyjskiego poddaństwa, jak i w szczególności w zrównaniu ich z Rosjanami przy nabywaniu przez nich w kraju południowo-zachodnim majątków należących do Polaków".

Rosyjskie statystyki nie wyszczególnają Czechów i dopiero przy spisie roku 1921 polska statystyka podaje liczbę Czechów na Wołyniu — 25405, ustalając, że mieszkają oni przeważnie w powiatach: Dubno, Zdołbunów, Równe i Łuck. Według spisu prowizorycznego z roku 1927 ilość Czechów na Wołyniu wzrosła do 26401, z ostatniego spisu statystyka dla Wołynia jeszcze nie jest ustalona.

Również organizacje czeskie zajmowały się obliczaniem ilości swych rodaków na Wołyniu, czego rezultatem jest m. i. artykul Moravana w „Narodnostni Obzor" z roku 1932 (Nr. 1, rocznik 3-ci), w którym liczbę Czechów określa za rok 1921 cyfrą 26387. Różnica 982 dusz wynika zapewne stąd, że Czesi — swym tradycyjnym zwyczajem — doliczyli sobie mówiących z nimi po czesku parobków innych narodowości. Trzeba bowiem zaznaczyć, że przy spisach postępowano bez żadnego nacisku, gdyż osadnicy czescy cieszą się u władz polskich na Wołyniu największą życzliwością.

Co do religji, do której Czesi nie przywiązują naogół większej wagi, i za rządów rosyjskich chętnie dla uzyskania korzyści przechodzili na prawosławie, spis z r. 1927 wymienia: 19677 (74.5 pr.) prawosławnych, 5330 (20.2 pr.) katolików i 1394 (5.3) innych wyznań: ewangelików i husytów.

Wobec państwowości polskiej Czesi odrazu zajęli stanowisko życzliwe. Chętnie służą w wojsku, akuratnie płacą podatki i cieszą się opinją dobrych gospodarzy, którzy za wzór służą sąsiadom. Osadzeni na najżyźniejszych glebach, które przejęli po dworach polskich, żyją w dostatku i niema u nich pędu do miast, gdyż ciasnoty na swych obszernych włościach nie odczuwają. Na pytanie, dlaczego przynajmniej jednego syna nie pośle do gimnazjum, pewien gospodarz czeski oświadczył:

— Lepiej wyjdzie na tem, jeżeli zamiast nauki w gimnazjum dam mu na rękę gotówkę.

Na Wołyniu po stronie sowieckiej mieszka około 5000 Czechów, których rząd sowiecki teroryzuje jako przedstawicieli najbardziej reakcyjnego „kułactwa". O tem wiedzą dobrze ich spółplemieńcy po stronie polskiej i tem większą dla Polski żywią wdzięczność.

T. Opioła.

Rzetelność liczników

i ograniczenie rabatów telefonicznych

Sprawa obniżenia opłat za telefon w Warszawie staje się obecnie kwestją palącą. Nikt nie wątpi, iż dla ludzi pracy telefon był przed rokiem tańszy, niż obecnie. Skasowanie obliczania rozmów raz na kwartał oraz zmniejszenie rabatów z 10 proc. na 2 proc. odgrywały w podwyżce ceny za telefon główną rolę.

Czy zarząd telefonów miał prawo moralne do obniżania rabatu? PAST'a wyszła z założenia, że telefonistki, które dawniej łączyły abonentów mogły się czasami mylić, z tej racji więc zarząd telefonów musiał dawać abonentom bonifikatę na 10 proc. wszystkich połączeń. Ponieważ — zdaniem PAST'y — automat przeliczyć się nie może, utrzymanie rabatu w ilości 10 proc. było nieuzasadnione i wobec tego obcięto je o 8 proc., zostawiając 2 proc.

Na co te 2 proc.?

Skoro dawniej telefonistki się myliły, słusznie, że wprowadzono zadość uczynienie w formie rabatów 10 procentowych, ale skoro automat się nie myli na cóż darowano abonentom 2 proc.? Na „piękne oczy"?

Otóż tak nie jest. Automat nie jest nieomylny. Przekonali się o tem abonenci w tych miastach, gdzie automaty działają już czas dłuższy. Można nerwy stracić przy aparacie, kiedy nakręca się numer 66666 a odpowiada 66667, lub 66676. Dopiero po paru próbach osiąga się nareszcie numer żądany. Nie mamy danych, czy takie wypadki zdarzają się w Warszawie, choć już niektórzy abonenci zaczynają się uskarżać na „pomyłki" automatów.

Jak to jest możliwe — zapyta czytelnik? Bardzo prosto. Każdy mechanizm działa dokładnie, póki jest nowy, ale każdy zaczyna tracić na precyzyjności w miarę ścierania się poszczególnych metalowych elementów.

Jak widzimy, automat nie jest nieomylny!

A licznik?

Sprawa liczników jest już trochę lepiej znana publiczności warszawskiej. W swoim czasie słynny był wypadek pewnej „Bratniej Pomocy" studenckiej, której telefon zamknięto — podczas wakacyj w lokalu a mimo to licznik w PAST'cie chodził w najlepsze i wykazywał rozmowy. Niedawno na tle sporu o wskazania licznika toczył się proces między aplikantem adwokackim a zarządem PAST. Wiemy o wypadkach, że abonent, protestujący przeciwko wskazaniom licznika uzyskiwał prywatnie „rabat" od wykazanych przez licznik rozmów, co najlepiej świadczy, iż nawet zarząd telefonów nie uważa wskazań licznika za dostateczny dowód przeprowadzonych rozmów.

Jak wynika z naszych rozważań urządzenia telefoniczne nie dają gwarancji całkowitej dokładności ani w łączeniu, ani w rejestrowaniu rozmów. W tych warunkach rozumiemy, dlaczego nie skasowano „rabatów" wogóle. Ale nie rozumiemy dlaczego je wogóle ograniczano. Ochłap w formie rabatu 2 procentowego jest w tych warunkach śmieszny i tylko uważany być może za chęć podniesienia dochodowości instytucji, w połowie opartej na obcym, szwedzkim kapitale. Jaknajrychlej krzywda, jaka się w ten sposób stała warszawskim abonentom powinna być naprawiona.

Nasze uwagi o telefonach warszawskich wypowiadaliśmy z tej okazji, że Związek Przemysłu Polskiego akurat zbiera skargi na zbyt wysokie koszty telefonu. Skargi te, jak pisaliśmy, są masowe. Na zasadzie dokładnych obliczeń okazuje się, że przed rokiem telefon kosztował taniej.

Czy ma kosztować więc to samo co przed rokiem? Naszem zadaniem powinien kosztować mniej. Skoro się mówi o zmianie taryf, należy je przystosować do zmienionych warunków. W ostatnich latach wszystkie wysiłki zmierzały ku podniesieniu cen za telefon człowieka pracy. Czas jest obecnie, aby poszły one w kierunku przeciwnym, gdyż kieszeń nasza w ciągu tych kilku lat stała się znacznie płytsza.

U grobu Nieznanego Żołnierza

Wczoraj jako w Dzień Zaduszny przed grobem Nieznanego Żołnierza płonęły znicze, a wojsko zaciągnęło podwójną wartę.

O godz. 12-ej złożył wieniec laurowy na grobie Nieznanego Żołnierza w imieniu P. Prezydenta Rzeczypospolitej szef gabinetu wojskowego, płk. Schally. O tej samej godzinie złożył wieniec p. minister spraw wojskowych. gen. T. Kasprzycki.

O godz. 12.30 złożył wieniec prezes Rady Ministrów, p. Marjan Zyndram-Kościałkowski.

Przed grobem przesuwały się tłumy warszawian.

Fatalne skutki dla Lwowa

podniesienia cen za telefon

Jedna z agencyj opisuje skutki podniesienia opłat na telefony we Lwowie:

„Wszystkie warsztaty pracy we Lwowie odczuwają już obecnie brzemię podwyżki telefonicznej, która w dotkliwy sposób hamuje wszelką inicjatywę i skazuje sfery gospodarcze na przystosowanie się do stopniowego wyeliminowania telefonu jako środka porozumienia".

„Sfery kupieckie skarżą się, że podwyżka telefoniczna spowodowała niemal zupełną martwotę zapytań telefonicznych ze strony klientów, którzy przed podwyżką informowali się zarówno w sklepach, jak i w innych warsztatach pracy o rzeczy, związane z konsumcją, obrotem handlowym i t. p. Sfery kupieckie uważają martwotę telefoniczną za jeden z groźnych objawów pogorszenia się sytuacji na rynku handlowym".

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

Muzyka podczas pracy

Sprawa odbiorników w zakładach przemysłowych

Zakładanie aparatów głośnikowych w zakładach przemysłowych, naogół w Polsce nieznane, a stosowane na wielką skalę zagranicą, jest niewątpliwie jednym z tych sposobów użytkowania radjofonji, jakie dają możliwie maksymalne wyzyskanie głośnika: dotarcie do jaknajwiększej ilości uszu. Totez zastosowanie takiego sposobu słuchania audycyj dałoby odrazu ogromne powiększenie liczby radjosłuchaczy.

Zwróciliśmy się do najbardziej powołanego do opinjowaniania roli rozgłośnictwa w zakładach przemysłowych Instytutu Spraw Społecznych w Warszawie i otrzymaliśmy następujące wiadomości:

Istnieje w Warszawie niewielki zakład przemysłowy (wytwórnia odbiorników radjowych), która wprowadziła aparaty głośnikowe dla swoich pracowników. W zakładzie tym, liczącym 50 pracowników zainstalowano odbiorniki w sali jadalnej i w sali pracy. Odbiornik na sali pracy, gdzie przebywa około 20 ludzi, włącza się na życzenie pracowników, a raczej pracownic, gdyż zatrudnione są tam przeważnie kobiety.

Z dotychczasowych skromnych i niedostatecznych doświedczeń wynika, że słuchanie audycyj radjowych podczas pracy może się odbywać przedewszystkiem tam, gdzie zajęcia są monotonne, zmechanizowane, nie wymagające skupionej uwagi i myślenia oraz nie wywołujące hałasu. A więc wchodziłyby tu w rachubę tego rodzaju wytwórnie, jak np. zakłady amunicyjne, przedsiębiorstwa przemysłu spożywczego, niektóre warsztaty przemysłu precyzyjnego i t. p. Co do rodzaju audycyj, to najbardziej nadaje się muzyka, która uprzyjemnia, a nawet ułatwia zautomatyzowaną robotę.

Przed zastosowaniem na większą skalę sprawa ta nadaje się do przeprowadzenia prób. Trzebaby je wykonać narazie w kilku salach z niewielką ilością robotników, a raczej może robotnic, gdyż we wchodzących w rachubę przemysłach zatrudnia się przedwszystkiem kobiety. Możnaby wtedy ustalić, jaką ilość (godzinę, półtorej?) jakiej muzyki i kiedy można dawać, czy i jakie audycje mówione dadzą się wysłuchać podczas pracy, jak się odniesie ogół pracowników do tej inowacji, czy nie znajdą się zdecydowani oponenci i t. p.

Tak więc słuchanie audycyj radjowych w salach pracy jest niewątpliwie wskazane i godne zalecenia, ale jest zależne od rodzaju przemysłu i musi być dobrze przemyślane i przygotowane, zanim się je wprowadzi.

Natomiast jeśli chodzi o sale jadalne i wypoczynkowe (świetlice) nie ma oczywiście żadnych zastrzeżeń.

Tyle Instytut Spraw Społecznych. Ponieważ według tej opinji sprawa wymaga starannego zbadania i przygotowania, mamy na dzieję, że w zrozumieniu znaczenia takiego rozszerzenia roli rozgłośnictwa zajmie się nią także Polskie Radjo, a może nawet podejmie inicjatywę wykonania odpowiednich prób. (wjp).

Gość z Luksemburga—przyjacielem Polski

Rozmowa z p. H. Pensis'em kapelmistrzem luksemburskiej rozgłośni

Młody, doskonały muzyk, p. Henri Pensis, twórca i stały kapelmistrz orkiestry Radja Luksemburskiego, przybył do Warszawy, zaproszony przez dyrekcję muzyczną Pol. Radja, w celu zadyrygowania koncertem symfonicznym dn. 28.10., g. 22 nowopowstałej warszawskiej orkiestry radjowej. Jest on pierwszym cudzoziemcem, który ma okazję zetknąć się z młodą naszą orkiestrą. Ocena wypada bardzo pochlebnie.

— Macie świetną młodą, pełną zapału i entuzjazmu orkiestrę radjową — mówi z uśmiechem szczerego zadowolenia p. Pensis. — Symfonja Francka, którą dyrygowałem, należy do rzędu bardzo trudnych i niebezpiecznych, jako utwór mogący służyć niejako za egzamin zawodowy orkiestry. Wasz nowoutworzony zespół zdał go celująco w całem tego słowa znaczeniu. Koncert na orkiestrę smyczkową Jerzego Fitelberga jest również bardzo trudnym i skomplikowanym utworem, pełnym problemów, z których wasi dzielni orkiestranci wywiązali się z nad podziw godną dojrzałością. „Trianę" Albeniza i „Oberona" słyszał pan sam, więc nie potrzebuję dodawać, że jak na 33-dniowy zespół, który właściwie powinienby jeszcze znajdować się w muzycznych „pieluchach" jest to rekord: nie spodziewałem się mieć do czynienia z orkiestrą na tyle już wykwalifikowaną i zgraną.

— Zasługa to oczywista waszego znakomitego kapelmistrza i wyjątkowego pedagoga — Grzegorza Fitelberga — który potrafił dokonać heroicznego wyczynu i niewiarygodnego cudu, zmontowania w ciągu pięciu tygodni solidnego zespołu.

— Materjał instrumentalny tej orkiestry jest różnorodny: smyczki są doskonałe, w drzewie są słabsze siły (szczególnie wśród poszczególnych solistów), które się jednak niewątpliwie wyrobią z czasem.

Przechodząc z kolei do działalności Radjo - Luksemburg (stacji o potężnym zasięgu, równym fali warsz. stacji nadawczej Pol. Radja) pragnę się dowiedzieć o muzykach i muzyce polskiej, wykonywanej przez p. Pensis'a przed mikrofonem Luksemburskiego Radja. Wiadomości przez radjo podane brzmią rewelacyjnie:

— Grałem wszystkich najwybitniejszych kompozytorów polskich, począwszy od „Psalmów" Gomółki (w pięknem wykonaniu pani Modrakowskiej) i „Halki" Moniuszki (który jest waszym pierwszym wielkim muzykiem) — opowiada z ożywieniem i widoczną radością p. Pensis — nie pominąłem „Fantazji Polskiej" I. Paderewskiego (z solistą Blochmanem), ani „Stepu" Noskowskiego. Wykonałem również „Nevermore" Morawskiego i bardzo piękne „Odwieczne pieśni" Karłowicza (trochę za ciężko instrumentowane). Wielokrotnie grałem K. Rathausa (Serenadę, koncert), Tansmana (Sinfoniette) i Jerzego Fitelberga (koncerty, Serenada i t. p.), którego twórczość bardzo cenię; z młodszej generacji kompozytorów, zamieszkujących w Polsce wykonałem „Ptaki" Łabuńskiego (ze świetną Modrakowską) i „Żołnierza" Kondrackiego. Będę grał Palestra, Wyotowicza, Kondrackiego — wogóle chciałbym zagrać wszystko, co się tylko da z młodej muzyki polskiej, której jestem wielbicielem, nie mówiąc oczywiście o waszym wielkim Szymanowskim.

— Muszę panu powiedzieć, że w żadnym z poznanych przeze mnie większych miast europejskich nie spotkałem tak zwartej odrębnie zarysowanej i ciekawej etnograficznej grupy młodych kompozytorów, mających tyle do powiedzenia, co w Warszawie. M a c i e d u ż o w i e l k i c h t a l e n t ó w. Słyszałem utwory Ekiera, Neuteicha, Woytowicza, Palestra, Perkowskiego, Maklakiewicza i jestem naprawdę zdumiony ilością utalentowanych twórców, z którymi się zetknąłem. Wyniosłem jaknajlepsze wrażenie artystyczne z krótkiego pobytu w Polsce, gdzie doznałem dużo gościnności i serdecznego przyjęcia.

Michał Kondracki.

Skutki wojny w radjofonjach Italji i Etjopji

Sankcje. — Sposób propagandy. — W Abisynji 10 rozgłośni i... 30-tu radjosłuchaczy.

Donosiliśmy tydzień temu, że Włosi przeznaczają audycje swej trzeciej stacji krótkofalowej dla Afryki Wschodniej. Obecnie dowiadujemy się, że zapomocą tej rozgłośni włoskie wojska tam walczące odbierać będą bogate programy, specjalnie dla nich przeznaczone. Program składać się będzie z wiadomości z kraju, z wydarzeń politycznych oraz muzyki rozrywkowej.

Ciekawą rzeczą jest, że pierwsze sankcje, jakie spowodu wojny z Etiopją zastosowała Anglja przeciw Włochom, dotyczyły radja. Amerykańska C.B.S. zaprosiła szereg delegatów genewskich, aby wygłosili przed mikrofonem interwiew o sytuacji politycznej, które byłoby nadane przez kabel do Anglji, a stamtąd na fali krótkiej transmitowane do Stanów Zjednoczonych. M. in. przyjął to zaproszenie również i przedstawiciel Włoch baron Aloisi.

Jednakże na 10 m. przed rozpoczęciem audycji, gdy wszystkie przygotowania techniczne były już ukończone, BBC zawiadomiła Genewę telefonicznie, że nie może się zgodzić na transmitowanie przemówienia barona Aloisi. Krok ten spowodowało zarządzenie rządu angielskiego, który powoływał się przytem wyraźnie na wiadomą uchwałę Ligi przeciwko Włochom oraz wynikające stąd dla Anglji zobowiązania. Dokonanie transmisji przez inny kraj okazało się już niemożliwe, a wobec tego przemówienie włoskiego delegata nie doszło do skutku.

W samej Italji wojna spowodowała znaczne wzmożenie się zainteresowania radjem. Przemówienia Mussoliniego oraz od czasu do czasu nadawane przez radjo wiadomości z placu boju w Abisynji sprawiły, że ludność zrozumiała doniosłe zadanie radja, dotychczas niedoceniane. Nowością jest we Włoszech zainstalowanie radja w miejscach publicznych, dzięki czemu pierwsza wiadomość o zdobyciu Adui przez Włochów mogła być zakomunikowana ludności przez radjo.

W radjo włoskiem, mimo niewielkiej ilości abonentów, zaczyna się wyczuwać pod naciskiem obecnej chwili tendencja do rozwoju podobna do tej, jaką przeszło radjo niemieckie przy objęciu władzy przez partję Narodowych Socjalistów. Przyrost słuchaczy jest większy niż kiedykolwiek. Powszechną jest opinja, że wojna z Abisynją jest najskuteczniejszym z dotychczasowych sposobów propagndy radja we Włoszech.

Abisynja natomiast nie posiada prawie wcale radjoodbiorników, jedynie Europejczycy tam zamieszkali posługują się krótkofalowemi odbiornikami, gdyż odbiór stacyj europejskich przez normalne aparaty jest niemożliwy spowodu stałych zaburzeń atmosferycznych. W całej Abisynji liczą zaledwie 30 radjosłuchaczy.

Radjo w Abisynji powstało dopiero w roku 1933 i użytkowane było jedynie do celów handlowych. Kierownictwo naczelne spoczywa w rękach szwedzkiego inżyniera Franka Hammar'a, który z pomocą drugiego francuskiego inżyniera rozpoczął organizowanie sieci radjowej, składającej się obecnie z 10 stacyj nadawczych, z których połowa należy do stacyj wojskowych.

Główna abisyńska rozgłośnia zbudowana została przez włoskiego przedsiebiorcę. Jest to krótkofalowa stacja telegraficzna i telefoniczna o sile 3 kw., znajdująca się w Akaki, oddalonej o 10 km. od Addis-Abeby; oddana została do użytku dopiero w styczniu r. b. i uzupełniona jest małym nadajnikiem, używanym do utrzymywania łączności z miejscowemi stacjami wojskowemi.

Na głównej rozgłośni abisyńskiej spoczywa obecnie uwaga całego świata, bez niej prawdopodobnie nie mielibyśmy wiadomości o wojnie ze strony abisyńskiej. Stacja ta pracuje obecnie bardzo intensywnie, nadaje co dziennie sprawozdania około 80-ciu korespondentów różnych narodowości. Dniem i nocą czynni są telegrafiści abisyńscy, którzy, choć przemęczeni niemal do utraty przytomności, trwają jednak na swoich posterunkach.

Stacja Akaki współpracuje głównie z Londynem, który otrzymane wiadomości przekazuje dalej. Cała międzynarodowa służba informacyjna opiera się na połaczeniu z Londynem. Można sobie wyobrazić ogrom odpowiedzialności, ciążącej na szwedzkim inżynierze, za sprawne kierowanie całokształtem tej pracy. Odpowiedzialność ta jest tem większa, że technika jest Abisyńczykom zupełnie obca.

Dyr. Hammar dokonał już olbrzymiej pracy, szkoląc etjopską obsługę radjo-techniczną, która jednak wymaga bezustannego nadzoru: najmniejsze bowiem niedopatrzenie wywołać może poważne konflikty. Rozgłośnia Akaki nadaje obecnie około 30.000 słów dziennie, podczas gdy jeszcze pół roku temu nadawano ich 500.

Z anten całego świata

NIEWIDOMI ZWALNIANI OD OPŁAT WE FRANCJI. Minister Mandel zakomunikował Ministrowi Zdrowia i Wychowania Fizycznego, że niewidomi z wielkim trudem uzyskują ze szpitali darmowe zaświadczenia swego kalectwa celem zwolnienia od opłaty za korzystanie z odbiorników. Minister zwrócił się za pośrednictwem władz do wszystkich szpitali z wezwaniem, by szły na rękę słusznym żądaniom niewidomych, gdyż inaczej myśl prawodawcy nie będzie mogła wejść w życie.

NOWE OKREŚLENIE DŁUGOŚCI FAL. World Radio podaje następujące nowe określenie długości fal radjowych: Fale długie: 150 — 300 kc/s (2.000 — 1.000 m.). Fale średnie: 550 — 1500 kc/s (545 — 200 m.). Fale krótkie: 6000 — 30000 kc/s (50 — 10 m.). Fale ultrakrótkie: powyżej 30.000 kc/s (poniżej 10 m.).

GŁOS PARYŻA. Radio - Cite (dawniej Radjo L. L.), która pracuje obecnie na fali 280 m., wprowadziła, poczynając od 29 września pod kierunkiem redakcji „L'Intransigeant", nowy typ audycji informacyjnej: czysto radjowy dziennik, pod nazwą „La voix de Paris". „Głos Paryża ma odzwierciadlać aktualne wydarzenia paryskie, posługując się najnowszemi udoskonaleniami techniki radjowej. Reporterzy „głosu" będą przez cały dzień krążyć po mieście na swych autach zaopatrzonych w kompletną aparaturę do nagrywania transmisyj, lub też na wozach zaopatrzonych w stacje krótkofalowe, odbiorcze i nadawcze, Będą chwytali wszystko, co nadawać się będzie do zmontowania aktualnych audycyj. Pracą nowej stacji, a więc i „głosem Paryża", kieruje p. Jean Antoine, jeden z najlepszych radjoreporterów francuskich, znany ze sprawozdań z „tour de France".

Ser i... komunikaty wojenne

Gaffa włoskiego radja

„Il Regime Fascista" zamieszcza następującą wiadomość:

„O każdej porze dnia Włosi z niecierpliwością oczekują komunikatów oficjalnych z frontu walk w Afryce wschodniej. W każdej chwili mogą nagle usłyszeć w mikrofonie słowa zapowiedzi: Hallo, hallo,... które wszędzie odrazu całą rodzinę sprowadzają przed głośnik, spragnioną wysłuchania wiadomości, napełniających dumą wszystkie serca włoskie.

Ten jednak pełen powagi stosunek często jest mącony i co gorsza, profanowany. Zdarzyło się, że w czasie kilku sekund, jakie oddzielają zapowiedź nadania komunikatu wojennego od samego odczytania biuletynu, jakiś banalny głos oznajmił, że... „najlepszym serem jest ser firmy X".

Czyż trzeba wskazywać, że jest poprostu przestępstwem łączyć w ten sposób rzecz świętą dla całych Włoch z bylejakiem ogłoszeniem? Idzie tu o naszą godność, przedewszystkiem wobec zagranicznych słuchaczy".

Konkurs na speakerów

Wobec wielkiej ilości zgłoszeń na konkurs, Polskie Radjo ustala terminy próby radjofoniczności głosu: 4.11 — dla nazwisk zaczynających się na ABC; 5.11 — DEFG; 6.11 — HJ; 7.11 — K; 8.11 — LŁM; 9.11 — NOP; 12.11 — R; 13.11 — S; 14.11 — TUWŻ. Próby rozpoczynać się będą punktualnie o godz. 10 przy ul. Zielnej 25.

Z tygodnia

Bite dwie godziny wysiedzieć przy głośniku, aby wysłuchać, co tam wyśpiewują chóry młodzieży z 31 krajów? Zdawałoby się, że zapowiada się dość monotonna „piła", a jednak ta audycja z ubiegłej niedzieli należała do rzędu najciekawszych, jakie w radjo słyszymy. Nietylko dlatego, że był to eksperyment po raz pierwszy dokonywany. Dał on zarazem dużo wrażeń, barwnych jak kalejdoskop, pozostawił wiele ciekawych refleksyj — no i dużo materjału doświadczalnego, z którego będzie można korzystać w przyszłości, przy dalszych tego rodzaju próbach.

Organizacja całości sprężysta, a wykonanie techniczne naogół dobre. Jedynie transmisja z Jugosławji była za słabo słyszalna, a jeszcze mniej — ze Stanów Zjednoczonych i wysp Hawajskich; obie te audycje pełne były szumu (jak gdyby wskutek kiepskiego kabla), tak, że śpiewu niemal się nie słyszało, a tylko głosy instrumentów orkiestralnych i organów. Uderzało to tem bardziej, że transmisje z Ameryki południowej, Australji i Azji wschodniej wypadły bardzo wyraźnie i czysto.

W samem pojmowaniu zakresu audycji zarysowały się między poszczególnemi radjofonjami wielkie rozbieżności. Norwegja np. zaprodukowała chór katedralny, złożony z osób dorosłych, a podobnie produkcje wokalne kilku jeszcze krajów sprawiały wrażenie, że obok młodzieży spora, a czasem przeważna, rola przypadła starszym. Samo zresztą pojęcie młodzieży, z natury wielce rozciągliwe, nie zostało widocznie dość dokładnie sprecyzowane przez inicjatorów, t. j. radjo niemieckie, bo zaraz już na wstępie, po marszach śpiewanych przez dojrzałą młodzież męską ze związków hitlerowskich, Anglja zaprodukowała chór małych dziewczątek, a ta różnorodność przewijała się i potem przez całe dwie godziny. Byłoby zaś lepiej, gdyby audycja miała charakter jakby międzynarodowych zawodów między chórami młodzieży — ale do tego trzeba było sprecyzować ściśle, o jaki rodzaj chórów chodzi. Jednostajnością nie groziło to bynajmniej, gdyż rozmaitość zagwarantowana była samym już charakterem muzyki każdego kraju — a byłoby nietylko o wiele ciekawsze, ale i pożyteczniejsze.

Jak wypadł w tym konkursie udział Polski? Trzeba objektywnie przyznać, że bardzo dobrze, bo przedewszystkiem bardzo celowo. Śpiewał pod wytrawnem kierownictwem p. Mayznera chór mieszany młodzieży szkolnej, śpiewał a capella, nawet bez pomocy fortepianu, gdy w innych krajach przeważnie pomagano sobie wtórem instrumentów albo nawet i całej orkiestry. A przecież o wiele właściwsze było traktowanie tych audycyj nie jako pewnego rodzaju koncertów reprezentacyjnych, tylko jako pokazu, jak młodzież śpiewa przy zabawie: toteż audycje tych krajów, które w taki właśnie sposób potraktowały zadanie, były najciekawsze i dobrze, że się wśród nich znalazła i Polska. Z repertuaru naszego najlepiej wypadła „Jabłoneczka", pewne zastrzeżenia możnaby mieć co do niedość efektownego numeru drugiego.

Wśród audycyj innych krajów najoryginalniejsze były wschodnie (Indje holenderskie i zwłaszcza Sjam), pięknie wykonana austrjacka, pełna charakteru hiszpańska, południowo - afrykańska, brazylijska i rumuńska. Czechosłowacja dała efektowną, ale o charakterze teatralnym, produkcję chóru z orkiestrą, przyczem wśród wiązanki melodyj czeskich usłyszeliśmy z niemałem zdumieniem także i naszego krakowiaka....

Naogół zarysowały się w tej chóralnej Lidze Narodów pewne wyraźne grupy, zależnie od rasy lub położenia geograficznego, któreby jeszcze lepiej wystąpiły, gdyby kolejność krajów ułożono wedle pewnej myśli przewodniej, a nie systemem potasowanych kart.

•

We wtorek grał Józef Hofmann. Była to dla radjosłuchaczy — zwłaszcza tych, którzy cokolwiek wspólnego mają z muzyką fortepianową — prawdziwa uczta. Przedziwnie lekka, nieprawdopodobna w swej doskonałości, technika Hofmanna wystąpiła szczególnie wyraziście w rapsodji XII Liszta i walcu Des - dur („minutowym") Chopina, nader zaś impresjonująco w nokturnie Fis-dur. A jednak — kto pamiętał zeszłoroczną transmisję z Filharmonji, ten odczuwał jakiś brak w znalezieniu podstawy porównania. Bo choć artysta grał cudownie, wrażenie było tym razem słabsze...

Z winy czego? Trudno mi to określić. Może samego instrumentu, może spowodu niewłaściwego umieszczenia mikrofonu: bo o ile partje wiolinowe wychodziły perliście i powiewnie, to w basach brakło tej potężnej, specyficznie hofmannowskiej siły, którąby nas niewątpliwie fascynowała, np. w wielkim walcu As-dur, gdybyśmy go słyszeli z sali koncertowej. A może to wynik tego, że studjo, z którego koncert był nadawany, nie było dostatecznie przestronnie i nie dawało tego pogłosu, który jest niezbędny, aby wielki koncert wywoływał prawdziwie koncertowe wrażenie?

Osobiście sądzę, że przedewszystkiem — to ostatnie. I tu się okazuje na praktycznym przykładzie, jak szkodliwy jest dla naszej radjofonji brak własnego gmachu, na który Polskie Radjo po 10-ciu latach instnienia ciągle jeszcze napróżno czeka, choć go ma już nawet Gdańsk. Bo cóż pomoże najlepsze wykonanie, jeśli nie można go odpowiednio nadać?

•

Ale i kwestja ustawienia mikrofonu, względnie ustawienia się mówiącego do mikrofonu, jest u nas bardzo często ogromnie lekceważona. Weźmy np. w czwartek wieczór: wyraźne, pełne brzmienia, zapowiedzi p. Bocheńskiego i zaraz po nich ledwie doslyszalna (choć dobrze wygłoszona) pogadanka o samoobronie lotniczo - gazowej. Jeśli prelegenci nie będą przestrzegali tego, że mówi się do mikrofonu a nie do rękopisu, niech się nie dziwią potem zbyt może nawet ostrym krytykom.

A to samo — tym razem już z winy reżysera — było także przy słuchowisku Ostrowskiego i Dubasa „Przed Rubikonem". Samborskiego słyszało się zupełnie wyraźnie, Brydzińskiego gorzej, jeszcze gorzej Adwentowicza, a już najgorzej Grolickiego. Dlaczego? Bo ich źle ustawił reżyser, zapominając o tem, że jak w filmie czy teatrze koncentruje się światło jupiterów na odcinku i postaci, w danej chwili najważniejszych, tak i w radjo trzeba umieć operować dystansem w stosunku do mikrofonu.

Co do samego tekstu, to temat jest bez wątpienia nietylko bardzo ciekawy, ale i aktualny,. jednakże pamiętamy lepsze już reportaże słuchowiskowe p. Ostrowskiego. Tym razem najciekawsze było wstępne słowo, natomiast rozmowa Cezara z samym sobą zawiodła: trzebaby tu wyraźnych kontrastów między pytaniem a odpowiedzią, a zatem raczej wprowadzenia jakiegoś anonimowego „Głosu" (i to o timbrze brzmienia wyraźnie kontrastującym z głosem bohatera). Tak zaś to, co miało być głównym efektem słuchowiska, było jego najsłabszą stroną.

•

Omówienie pogadanki o „szarym człowieku" z cyklu „Dyskutujmy" odłożyć muszę do następnej niedzieli. Teraz zaś zasygnalizujmy jeszcze pokrótce parę najważniejszych pozycyj ostatniego tygodnia.

A więc piękny dziewiąty z rzędu koncert Chopinowski (etiudy, pieśni i Grande Polonaise brillante) w wykonaniu pp. Smidowicza i Szlemińskiej, przyczem stwierdzić trzeba, że postulat rozdzielenia komentarzy między poszczególne punkty programu, o który kruszyłem na tem miejscu kopje, został uwzględniony — za co wydziałowi muzycznemu składam piękny ukłon. Słuszną kampanję wytoczył p. Hemar przeciwko bezsensowności w tekstach naszych piosenek (dowcipny „Sąd dostateczny" w ostatniej Wesołej Syrenie). Znakomity monolog Kurnakowicza „U dentysty" został na żądanie słuchaczy powtórzony, przyczem wykonanie (zwłaszcza w drugiej części), było bodaj jeszcze lepsze niż za pierwszym razem.

Marjan Grzegorczyk.

Dziwy przyrody odległego południa

Z wycieczki po Macedonji

Błękitna, przeważnie nieruchoma tafla Adrjatyku, okalającego zachodnią granicę Jugosławji, oraz malowniczy archipelag 1.000 wysp i wysepek, ciągnących się nieprzerwanym łańcuchem od zatoki Kotoru, aż po Suszak - Fiume, stanowią najpopularniejszy magnes, przyciągający zagranicznych turystów do tego w koronkę skalną wykutego kraju.

Cud przyrody, jakim są Plitwickie jeziora jest już mniej znany. 16 dużych jezior o nigdzie niespotykanej barwie najczystszych turkusów, którą zawdzięczają skamieniałej na dnie florze, wskutek olbrzymiego procentu wapna w wodzie i czterdzieści kilka mniejszych jeziorek, leżących tarasami na różnych poziomach, łączy tam niezliczona ilość fantastycznych w swej rozmaitości i potędze wodospadów. A przecież ta perła najpiękniejszego żywiołu, jakim jest woda, ujęta jest w niezwykle kulturalne ramy. Kilkanaście kilometrów ścieżek zaopatrzonych w ławki i altany, oraz szos dla ruchu samochowego przecina piękny park, w którym mieszkańcy luksusowych hoteli Plitwic mogą błądzić tygodniami, odkrywając coraz to nowe, a zawsze piękne zakątki i groty. Jesień przebogatym purpurowo - złocistym haftem ozdobiła w październiku baldachim tego namiotu z liści, utkawszy dywan z drobnych, kryjących się w trawie jak fiołki, dzikich cyklamenów o odurzająco silnym zapachu.

PRAHISTORYCZNY POMNIK PRZYRODY

Gołębia grota, udostępniona zwiedzającym przed niespełna 6-u laty jest ilustracją do bajek z tysiąca i jednej nocy. 30-metrowej wysokości komin w skale, który drążyć musiały tysiące wieków. Oświetlona dziś, dyskretnie umieszczonemi w załamach skal elektrycznemi lampkami, posiada stalaktyty i stalagmity z kamienia przypominającego złocisty wosk. Potrzeba 100 lat, by wskutek kapiących kropel wilgoci zawierających pyłki skalne, narósł 1 centymetr stalagmitu, a niektóre z nich przerastają wymiarami swemi człowieka, kształtując się w postacie dziwacznych chimer, ptaków, głów karłów i stylizowanych kwiatów. Schodkami wykutemi w skale, zaopatrzonemi w poręcze, kroczy się bezpiecznie wśród tych dziwów przyrody, wobec których najstarsze pomniki ludzkiej cywilizacji są niemowlęciem.

Jeszcze mniej znany jest południowo - wschodni szlak, którym podążała nasza międzynarodowa wycieczka dziennikarska, zorganizowana przez Tow. Turystyczne „Putnik". Wszelkie przerafinowania kultury pozostawiliśmy oczywiście u progu Macedonji, kto wie jednak, czy dzięki temu nie uwypukliło się tu jeszcze wyraziściej surowe piękno przyrody, nieskażonej pomocną dłonią człowieka. Królowi stworzeń zawdzięcza się tu jedno, znakomite, jak zresztą w całej Jugosławji szosy. Jeśli chodzi o rozwój turyzmu, to atut niemały. Hotele w miastach są przedeszystkiem czyste, noclegi po starych monasterach należy traktować jak „campingi". Tylko urządzenia higjeniczno - sanitarne, na modłę turecką budowane, wywołać mogą odruchy przerażenia. Dawała im upust Amerykanka na każdym postoju, łamiąc z rozpaczą dłonie i wykrzykując zgodnie z tradycją mieszaniną wszelkich języków zachodu:

— It's imposible — ich muss, aber — je ne peux pas!

Reszta wycieczkowiczów nie dramatyzowała tak dalece sytuacji, bowiem było gorąco, a po drodze niebrak było cienistych krzaczków.

NA POGRANICZU ALBANJI

Z miasta Bitolj (dawny Monastyr), pnie się nasz autokar łagodnemi serpentynami wśród żółknących winnic i łanów 3 metrowej kukurydzy pod górę. Na horyzoncie łańcuch piaskowych, nagich, tchnących groźną martwotą gór Albanji. Po tej stronie granicy falistość, aczkolwiek dość znaczna, ma jeszcze bujną roślinność. Na jednej z przełęcz górskich autokar staje. Pada charakterystyczna komenda kierownika wycieczki Dra Brakusa:

— Brzo, brzo, — eide, eide — (dwa warjanty słowa prędzej) — wszyscy wysiadamy!

Wśród wygodnie drzemiących wskutek upału wycieczkowiczów odzywają mu się słabe głosy protestu. Lecz nie darmo ochrzciliśmy Dra Brakusa „Mussoliniczem", udaje mu się wszystkich wysiedlić z autobusu.

W odległości kilku kilometrów od szosy, wśród skał, spostrzegamy błękitne oko jeziora Prespa. Zbiegają się u jego brzegów trzy granice: Jugosławji, Grecji i Albanji. Leży jednak zbyt na uboczu od głównej szosy, totez mijamy je i mkniemy dalej przez Resan, centrum południowego sadownictwa, gdzie obdarzają nas wspaniałemi okazami rasowych jabłek i szlachetnych, żółtych grusz, cudownie gaszących narastające pragnienie. Po Słowenji jest to drugi co do znaczenia ośrodek owocowy Jugosławji, dostarczający towar eksportowy. Piękne sady towarzyszą nam długo. Rozrosłe drzewa popodpierane tykami, gną się pod ciężarem owocu o wyjątkowo delikatnej, soczystej tkance, którą daje im silne nasłonecznienie tej okolicy.

W DAWNEM LIGNOS

Po paru godzinach wjeżdżamy w długą aleję, wysadzaną włoskiemi topolami. Podwójny szereg smukłych ciemnolistnych drzew, tak łudząco zdala przypominających cyprysy, ciągnie się na przestrzeni paru kilometrów, poczem nagle wpadamy w zygzaki wąskich uliczek typowo wschodniego miasta Ohrid, założonego przed Narodzeniem Chrystusa i znanego wówczas pod nazwą Lignos.

Ostatni ostry wiraż, nagle horyzont się rozszerza, zatrzymujemy się u brzegu jeziora Ohrid, liczącego 30 klm. kwadratowych powierzchni. Pomimo słońca, mgła osnuwa szczyty gór na przeciwległym albańskim brzegu, prostopadłemi zboczami schodzące aż w wodę jeziora. Po naszej stronie góry cofnęły się od brzegu, tworząc niesamowite rdzawe tło, dla pnącego się wzwyż białego miasteczka.

Kryształowa toń jeziora odtwarza cały krajobraz. Drgające fale wydłużają odbicia pękatych kopuł najstarszych bodaj cerkwi i monasterów serbskich, a wykrągla smukłe strzały minaretów, znacznie młodszych, bo z czasów średniowiecza.

Wzdłuż szerokiej przybrzeżnej, palmami wysadzanej alei, skupiły się hotele i wille prywatne. W Jugosławji Ohrid ma ustaloną już markę pięknego kąpieliska. Brak kolei i wyłącznie autobusowa komunikacja hamuje jego rozwój i światowy rozgłos, choć posiada już wszelkie dane na idealne miejsce wypoczynku.

Co za rozkosz, po 10 godzinach podróży wprost z hotelu w kostjumie kąpielowym przebiec te kilkanaście kroków promenady i zanurzyć się w ciepłą toń jeziora. Ciekawam co myślą mijając postacie szczelnie otulone w czarczafy. Możliwe, iż w zasłoniętych czarnym kwefem oczach błyska cień zgorszenia, lub ironji!

ZIELONY MATUZALEM

Po środku miejskiego placyku stoi sędziwy platan, którego wiek określają ponad lat 1.000. Dumną i po dziś dzień zieloną koronę wsparł o pień trzymetrowej średnicy. W spróchniałem jego wnętrzu mieści się izdebka, mieszcząca 6—7 ludzi.

Podstawę pnia stanowią właściwie wybujałe ponad poziom gruntu korzenie, których objętości nie powstydziłby się 100-letni dąb. Luki między korzeniami wypełniono glazami i zamurowano, by podeprzeć olbrzyma i zapewnić wnętrzu jego cień. Pod potężnemi zielonemi jego konarami trzy wschodnie kawiarenki rozrzuciły swe stoliki. Zapijając świetną „turską kaffę", rozmyślamy ile też kart zapisała już historja od czasów jego dzieciństwa i ile krwi serbskiej, albańskiej i tureckiej użyźniło glebę wokół jego korzeni? Widać poszło mu to na zdrowie. Sędziwy okaz krzepki jest jeszcze i nie nosi śladów degeneracji, lub chylenia się ku upadkowi. Dla obejrzenia bodaj tego unikatu warto zawędrować aż do Ohrid.

Dla zwolenników sztuki bizantyńskiej miasto to jest kopalnią historycznych studjów. Od roku bawi tam już Francuz prof. Millet, bizantolog. Pod jego kierunkiem idą prace wskrzeszania dawnych fresków, barbarzysko poobtłukiwanych lub zamalowanych wapnem przez Turków, którzy w okresie swego władztwa zamienili stare cerkwie i monastery serbskie na meczety. Z fresków tych ocalały jedynie fragmenty, lecz zdaniem prof. Millet, nigdzie nie można się cofnąć tak głęboko wstecz, do źródeł sztuki bizantyńskiej i odtworzyć całego przebiegu jej rozwoju na ziemiach serbskich, jak w tem zapadłem miasteczku macedońskiem.

MÓJ FLIRT Z RYBAMI

Jezioro Ohrid jest kolebką najwykwintniejszych ryb. Roi się od nich w kryształowej wodzie jeziora. Są tak mało płochliwe, że w czasie kąpieli ocierają się o ludzi, a jako przysmak uważają pianę z mydła. Zjadają ją tak zachłannie, iż niemogłam nadążyć ją rozpienić. Musiałam chronić mydło za kostjumem, bowiem dosłownie wyszarpywały mi je z rąk. Na płaty piany rzucały się całemi ławicami i nad powierzchnią wody ukazywały się srebrnołuskie, czerwono nakrapiane łebki „lepnicy' umazane pianą jak kremem. Jest to gatunek dużych jak sandacze ryb, o mięsie tak delikatnem jak pstrągi.

Jezioro przepływa rzeka Czarny Drim, którego wody nie mieszają się z wodami jeziora. Jechaliśmy potem brzegiem jego koryta, obfitującego w węgorze, grubości męskiego ramienia, oglądając w miejscowości Struga, specjalne urządzenia do ich, połowu, polegające na potężnych tamach z sitowia, przepuszczających wodę, a zatrzymujących ryby, które przechowuje się w dużych basenach, do czasu ekspedycji samochodami do szlaków kolejowych.

Zwiedziliśmy całą Jugosławję, lecz takich ryb jakie dostarcza jezioro Ohrid, nigdzie więcej nie spotkałam, ani tak smacznych, ani tak obłaskawionych.

Marja Zawadzka.

Pożar od papierosa

Płomienie ogarnęły barak

LWÓW, 2.11. (eTl. wł.). W barakach miejskich we Lwowie przy ul. Pełtewnej 41 wybuchł pożar. Wśród mieszkańców powstała panika. Zaalarmowana straż ogniowa, dzięki natychmiastowej akcji ratunkowej, zdążyła jeszcze pożar ugasić, tak, że spalił się tylko dach i wiązania górne baraku.

Mieszkańcy baraku, przeważnie bezrobotni, zatrudnieni chwilowo przy robotach miejskich, ponieśli znaczne straty, gdyż spaliło się im wszystko to, co mieli na strychu.

Śledztwo wykazało, że pożar spowodował nieostrożny mieszkaniec baraku, Bolesław Biegiński, który na strychu rzucił tlący się niedopałek papierosa na stos nagromadzonych papierów.

Z muzyki

Neumark i Milstein w Filharmonji

Ignacy Neumark ma polor europejski, — jak przystało na kapelmistrza, zamieszkującego od szeregu lat Holandję — i poziom jego artyzmu jest poważny. Wszystko, co robi jest solidne rzeczowe i kulturalne. Muzyk miary wysokiej, wie co chce i umie z orkiestry wydobyć dużo wartościowych brzmień i ciekawych momentów. Jako pierwszy numer programu wykonał Neumark, doskonałą Suitę tańców polskich Zarębskiego w przeróbce - adaptacji i instrumentacji Jana Maklakiewicza: Divertissement à la polonez, Quasi mazurka i Kujawiak. Przełożone na orkiestrę ręką tak wytrawnego muzyka i znakomitego kompozytora, jakim jest J. Maklakiewicz, urocze kompozycje fortepianowe Zarębskiego, nabrały nowego, ciekawego wyrazu, bogactwa szczegółów i barw, zachowując niezmienionemi; zasadnicze intencje pierwowzoru. Pomysł w założeniu swem i wykonaniu godny wysokiej pochwały, mogącej służyć jako wzór realizacji tego rodzaju bardzo korzystnych i wskazanych opracowań. Jedynie pewna monotonja rytmiki (na 2/3) przez cały ciąg suity (wynikła głównie z opuszczenia krakowiaka na 2/4 w środku), nużyła nieco swoją jednostajnością.

Inny numer programu, VII Symfonja A-dur Beethovena, została wykonana przez Neumarka z dużym smakiem, prawdziwem zrozumieniem stylu i głębokim wyrazem.

Solistą wieczoru był świetny młody skrzypek Natan Milstein, który odegrał pięknie wzniosły koncert skrzypcowy D-dur Brahm's'a i Consolation Liszta (we własnej przeróbce), oraz Campanellę Paganiniego.

Gra Milsteina jest pełna uroku, poezji słodyczy, dużego polotu i młodzieńczego rozmachu. Pianissimo jego wstrzymuje oddech u słuchaczy. Technika jego jest szczytem perfekcji — a prostota gry ujmuje swym czarem. Publiczność przyjmowała Milsteina — owacyjnie; wzamian została obdarzona kilkoma przecudnie, bajecznie wprost odegranemi naddatkami.

Michał Kondracki.

Teatry na przedmieściach

rozpoczną przedstawienia 5 b. m.

Władze miejskie wespół z Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej w Polsce uruchamiają Stołeczny Teatr Powszechny pod dyrekcją Ivo Galla, w następujących dzielnicach: 1) Wola — sala Dyrekcji Tramwajów i Autobusów przy ul. Młynarskiej 2, 2) Powiśle — sala II-go Gimnazjum Miejskiego przy ul. Rozbrat Nr. 26, 3) Mokotów — sala Szkoły Powszechnej przy ul. Narbutta Nr. 14; 4) Praga — sala Szkoły Powszechnej przy ul Kowelskiej Nr. 1, róg Strzeleckiej, 5) Miasteczko Powiązki — sala Szkoły Powszechnej przy ul. Elbląskiej Nr. 51.

Teatr grać będzie 35 razy w miesiącu. Uroczysta inauguracja odbędzie sie we wtorek, dn. 5 listopada 1935 r. w sali na ul. Młynarskiej. Wystawiona zostanie „Balladyna" Słowackiego. W innych dzielnicach grana będzie „Świerszcz za kominem" — Karola Dickensa.

Bilety od 30 gr. do 80 gr. łącznie z szatnią i programem do nabycia codziennie w Sekcji Kultury (Hipoteczna Nr. 8) od godziny 11 — 15.

Akcja socjalistyczna

wśród robotników na Śląsku

KATOWICE, 2.11 (tel. wł.) Od pewnego czasu daje się zauważyć na Śląsku wzmożona akcja socjalistyczna wśród robotników. Ostatnio zwołany Kongres Radców wypowiedział się za rozpoczęciem generalnego strajku robotników, celem wywalczenia lepszego ich uposażenia. Równocześnie janowski komitet międzyzwiązkowy nawołuje robotników, by wszędzie tworzyli komitety międzyzwiązkowe. Apel ten podobno spotkał się z bardzo przychylnem przyjęciem świata pracy i już w wielu miejscach powstały takie komitety.

Świeżo powstały R.K.M. w Łagiewnikach wysłał delegację na kongres radców do Katowic z żądaniem proklamowania generalnego strajku.

Na Śląsku zlikwidowano

nową bandę przemytniczą

KATOWICE, 2.11 (tel. wł.) Na Śląsku uwagę policji zwróciło od pewnego czasu pojawienie się wielkiej ilości mączki kokosowej. Stwierdzono, że mączka ta pochodziła z przemytu. Energiczne śledztwo zakończyło się wykryciem świetnie zorganizowanej szajki przemytniczej i doprowadziło do aresztowania mieszkańców Katowic: Osadnika Fugiera, Zmarziego i Lasmanowa oraz Edmunda Tohy z Chorzowa.

Na czele bandy stał znany policji przemytnik Franciszek Manjura z Katowic, który niedawno został po 4-letnim pobycie w więzieniu wypuszczony na wolność. Obecnie zdołał on umknąć przed aresztowaniem do Czechosłowacji.

W mieszkaniach przemytników policja wykryła znaczny zapas mączki kokosowej, którą skonfiskowano. Szczegóły śledztwa trzymane są narazie w tajemnicy.

Z plastyki

Twórca i dzieło

Czy popularność dzieł sztuki jest wprost proporcjonalna do popularności autorów tych dzieł? Co za pytanie — jesteście pewni, że tak. Jednak okazuje się — a przykładów mamy poddostatkiem — życie rozwiązuje tą sprawę często inaczej, niżbyśmy się tego spodziewali. Bylibyśmy doprawdy w kłopocie, gdyby przyszło nam wskazać dzieła pewnych artystów, których nazwiska są ogólnie znane.

Pan X? Ależ tak, to znakomity artysta. Co zrobił? Tego już nie wiem. Szukamy rozpaczliwie w pamięci, by przypomnieć sobie choć jedno dzieło znakomitości, ale jakoś nic się nam nie nasuwa.

Dzieje się tak z rozmaitych powodów. Często artysta, w młodości wsławiony swemi pracami, dziś przez szerszy ogół zapomnianemi, potem już nie pracuje twórczo, oddając się z pożytkiem, np. pracy pedagogicznej, lub służąc swą radą i doświadczeniem przy organizowaniu życia artystycznego. Opinja o nim pozostała i trwa, z racji zajmowanego przezeu stanowiska, choć dzieł tego plastyka na wystawach, ani gdzieindziej nie spotykamy. Zdarzają się także powody inne: oto, artysta, np. należy do tego typu plastyków, którzy pracują nad kształtowaniem form estetycznych życia; jego dzieła wrastają w nie, rozchodzą się po ludziach, by im służyć, korzystamy z nich, niewiele dbając o autorstwo.

Wszyscy znają prof. Jastrzębowskiego, niedawnego laureata nagrody państwowej, ale jeden dziennikarz był w kłopocie, gdy musiał z tej racji poinformować czytelników, co takiego właściwie zrobił profesor. Nie wiedział, choć nieraz może dzieło tego artysty poprostu miał... pod sobą, siedząc np. na krześle projektowanem przez profesora. Ale wtenczas, gdy używał tego sprzętu, o jego autora nie pytał, a krzesło oczywiście było niepodpisane.

Tu się zbliżamy skolei do „Innej strony medalu" — popularności dzieł, nieznanych (?) artystów. Dotyczy to w znacznej mierze tworów artystów już nieżyjących. Nie będę obrażał warszawiaków pytaniem: czy znają kościół Wizytek, ale niech mi który z was powie, jak się nazywa, jego twórca, architekt? Czy jego dłuta jest, również popularny, pomnik Mickiewicza na Krakowskiem Przedmieściu? Jeżeli 10 procent z przechodzących codzień obok niego, będzie wiedziało, to już dobrze. Ale poco sięgać w przeszłość, weźmy sobie inny przykład, z czasów obecnych.

Gdybyśmy w tramwaju, pokazując 5 groszy, spytali: co to jest — posądzonoby nas — i słusznie — o lekkie, ale wyraźne zaćmienie umysłu. Ale zapytajmy kto projektował te 5 groszy, to ręczę, że nikt się nie odezwie. Jeśli ktoś, w jednym wypadku na tysiąc, będzi wiedział, okaże się, że to student Akademji Szt. Pięknych, albo sam autor pięciogroszówki, prof. Jastrzębowski. Oto mamy przykład mijania się dwu popularności: osoby i przedmiotu, choć między nimi istnieje b. ścisły związek przyczynowy, bo pierwsza jest twórcą drugiego.

Teraz właśnie, w Zachęcie, urządzono jubileuszową wystawę artysty, którego imię nie jest w Polsce popularne do tego stopnia, na jaki zasługuje, choć niektóre dzieła tego plastyka mamy możność oglądać codzień, a jedno z nich nawet krąży stale między ludźmi. Proszę wyjąć z kieszeni dwuzłotówkę: po stronie „reszki" widzimy głowę niewieścią w zawoju i koronie, w otoku z kłosów. Kompozycja tej monety jest dziełem tego samego rzeźbiarza, co i dwa sarkofagi na Wawelu: królowej Jadwigi i króla Władysława Warneńczyka. Jeśli to wam jeszcze nic nie wyjaśnia, powiem inaczej — Antoniego Madeyskiego.

Antoni Madeyski urodził się dn. 17. 10 1862 roku, na Polesiu Wołyskiem, w majątku rodzinnym. W Żytomierzu uczęszczał do gimnazjum, poczem przeniósł się do szkoły wojskowej w Elizabetgradzie. Początkowo, z woli opiekuna, kształcił się na Politechnice w Monachjum. Później (w 1883-cim) wstąpił do Krakowskiej Akademji, gdzie uczył się u Łuszczkiewicza i rzeźbił u Gadomskiego. Następnie studjuje przez 3 lata w Akademji Wiedeńskiej. Od 1893—1898-go roku przebywa w Petersburgu, wyjeżdża w celach artystycznych do Francji, Niemiec i Włoch, a w roku 1898-mym osiedla się na stałe w Rzymie i przebywa tam dotychczas.

Pracownia rzymska Madeyskiego, za czasów przedwojennych, staje się ośrodkiem polskości, artysta cieszy się powszechnem uznaniem i szacunkiem, nietylko dla swego talentu, ale również zpowodu niepospolitych zalet charakteru.

Po wojnie był z ramienia naszego rządu komisarzem działu polskiego na pierwszej, powojennej, międzynarodowej wystawie sztuki w Wenecji.

Artysta ma na swym dorobku wiele dzieł sztuki, zdobiących nasze kościoły i muzea. Wykonał sporo pomników - nagrobków, celuje zwłaszcza w portretach. Jego sztuka, spokojna i zrównoważona, zawiera w sobie wszelkie znamiona doskonałości. Rzeźbiarz wypowiada się prostemi środkami, przyczem wykazuje rozległą wiedzę i niepospolitą umiejętność. Opanowanie materjału rzeźbiarskiego, przy jednoczesnem unikaniu efektów i powściągliwości środków wyrazu nadaje dziełom portretowym Madeyskiego cechy klasyczności i znaczy je wartościami wiecznotrwałemi. Są to już rzeczy klasyczne, dojrzałe dla próby czasu, a jednocześnie, dzięki swej rzetelności i umiarowi interesujące dla młodego pokolenia naszych rzeźbiarzy, mimo niejednokrotnie odmiennych upodobań. Wystawione repliki tych samych dzieł, w bronzie i marmurze, pozwalają studjować różnice efektów materjału. Spokój i umiar, to cechy, które graniczą z chłodem, obok tych cech, traktowanie bryły ma w sobie tyle subtelności, iż ona właśnie obdarza rzeźby życiem, jakimś delikatnym ćwierćtonem wyrazu.

Popiersie Szopena, wykonane przez niemal 70-letniego artystę pięknie świadczy o żywotności talentu.

Wiktor Podoski.

LISTOPAD	SŁOŃCE	
	wschód	zachód
3	6—35	16—6
	KSIĘŻYC	
	wschód	zachód
	12—05	22—8
NIEDZIELA	Dł. dnia	Ubyło
	9—31	7—15

Dziś: św. Huberta.
Jutro: św. Karola.

KINA

ACRON: „Przeor Kordecki" i „Kopciuszek".
ADRIA: „Folies Bergeres".
ANTINEA: „Król Królów".
AS: „Wesoła Zuzanna" i „Czterech Dżentelmenów".
AMOR: „Bal w Savoyu" i „Powrót Sherlocka Holmesa".
APOLLO: „Panienka z Poste Restante".
BAŁTYK: „Anna Karenina".
CAPITOL: „Wacuś".
CASINO: „Dziewczę z Budapesztu".
COLOSSEUM: „Epizod" i rewja.
COLOSEUM MAŁE: „Spełnione sny" i „Czy Lucyna jest dziewczyna"
CORSO: „Bez nazwiska" i rewja.
ELITE: „Skandale miljonerów" i „Legong".
ERA: „Pieśń zdobywa świat" i „Kwiaciarka z Prateru".
EUROPA: „Rapsodja Bałtyku".
FORUM: „Żółty detektyw" i „Kapitan Konkoran".
ITALIA: „Czar młodości".
KOMETA: „Golgota".
KINO MIEJSKIE: „Kaprys Hiszpański".
KINO PAR. ŚW. ANDRZ.: „Pilnuj swego męża" i dodatki.
LOS: „Roześmiane oczy".
MAJESTIC: „Oczy Czarne".
MARS: „8 godzin dr. Morsana" i „Miłość dla początkujących".
MASKA: „Harmonja" i „Dwaj hultaje".
MEWA: „Imitacja życia" i „Żywy Zastaw".
MUCHA: „Tajemnica Peraku" i „Miki aktorem".
METRO: „Bar - miewe".
NOWA TOMBOLA: „Piotruś" i „Uciekinierzy".
OKO PRASKIE: „Bengali" i dodatki.
PAN: „Dwie Joasie".
PETIT TRIANON: „Niebezpieczny flirt" i „Malowana zasłona".
POPULARNY: „Młody las" i rewja.
PRAGA: „Żona z ogłoszenia" i rewja.
RAJ: „Śluby ułańskie" i „Dajcie im żony".
RENA: „Azef" i „Hanka".
SFINKS: „Ilonka" i rewja.
SOKÓŁ: „Nie chcę wiedzieć kim jesteś" i „Wesoły biegun".
ŚWIATOWID: „Bosambo"
ŚWIAT: „Jestem zbiegiem" i „Wróg kobiet".
TON: „ABC miłości" i „Byli sobie dwaj hultaje" z Flipem i Flapem.
VARIETE: „Teraz i zawsze" i „Synowie Pustyni".
UCIECHA: „Mała mateczka".
UNJA: „Antek policmajster" i rewja.

Dnia 5 b. m. otwarcie nowej ulicy przez Ogród Saski

Dnia 5 b. m. nastąpi otwarcie dla ruchu kołowego nowowybudowanej ulicy przez Ogród Saski od Marszałkowskiej do pl. Żelaznej Bramy. W związku z tem przesunięto przystanki tramwajowe na ul. Królewskiej w ten sposób, że tramwaje stawać będą przed nowemi miejscami wyznaczonemi do przejścia przez pieszych. Obydwa dotychczasowe przystanki dla tramwajów nadjeżdżających od strony ul. Granicznej i od strony pl. Marszałka Piłsudskiego, cofnięto tedy nieco w tył. Ruch regulowany będzie przez policjanta ulokowanego na specjalnie wybudowanej wysepce pośrodku jezdni przy zbiegu Marszałkowskiej i Królewskiej. Ograniczeń co do szybkości jazdy po nowej ulicy nie przewiduje się.

Powstanie nowej arterji w znacznym stopniu odciąży ul. Graniczną, zapobiegające tworzeniu się na niej zatorów i związanej z tem straty czasu.

Zjazdy młodzieży w Warszawie

W najbliższym czasie odbędą się w Warszawie dwa zjazdy delegowanych — pierwszy: Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej w dniach 10 — 11 listopada b. r., — drugi: Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej w dniu 24 listopada b. r. Obrady obu zjazdów toczyć się będą w sali domu katolickiego parafji Zbawiciela przy ul. Mokotowskiej nr. 13. Wezmą w nich udział delegaci i delegatki z oddziałów parafjalnych K. S. M. Ż. i K. S. M. M. z całej archidiecezji warszawskiej.

Uczestnicy zjazdów reprezentować będą młodą Akcję Katolicką, która na terenie archidiecezji warszawskiej skupia w 350 oddziałach parafjalnych około 6 i pół tysiąca druhów i druhen.

Detaliczne kupiectwo opałowe
W walce z czarną giełdą

W dniu 30 października r. b. odbyło się posiedzenie nowego Zarządu Koła Kupców Opałowych Centralnego Związku Detalicznego Kupiectwa Ch. R. P., na którem omawiano sprawę administracyjnego regulowania cen węgla oraz wszczęcie akcji, mającej na celu ukrócenie nieuczciwej spekulacji pokątnych pośredników hurtowych, którzy sztucznie podwyższając cenę węgla na giełdzie, działają na szkodę zarówno szerokich rzesz ubogich konsumentów, jak i kupiectwa detalicznego branży węglowej. Zarząd Koła Kupców Opałowych, wypowiadając walkę t. zw. czarnej giełdzie zamierza nawiązać kontakt z poważnemi firmami hurtowemi, co przyczyni się do ustabilizowania cen.

W tych dniach zarząd uda się do Komisarjatu Rządu, celem zapewnienia sobie pomocy w walce z ochroną interesów konsumentów i kupiectwa detalicznego.

Karty uczestnictwa
Na obchód Święta Niepodległości w Warszawie

Jak już donosiliśmy, Liga popierania turystyki uzyskała od min. komunikacji znaczne zniżki przejazdowe na zjazd do Warszawy na obchód Święta Niepodległości w dn. 11 listopada. Karty uczestnictwa będą upoważniały do 50 proc. zniżki w drodze do Warszawy, do bezpłatnego powrotu i do bezpłatnego wstępu na rewję wojskową w dn. 11 listopada na specjalnie zarezerwowane miejsca. Cena karty uczestnictwa będzie wynosiła 3 zł.

Sprzedaż kart rozpocznie się 6 b. m. we wszystkich oddziałach „Orbisu" oraz we wszystkich kioskach „Ruchu" na dworcach kolejowych w Polsce, łącznie w 350 miejscach. Ważność kart uczestnictwa będzie trwała od 9 do 12 b. m. włącznie, czyli że przyjezdny do Warszawy będzie musiał ukończyć podróż przed godz. 24 w dniu 12 b. m.

Z miasta

DZIAŁACZE CHIŃSCY W WARSZAWIE.

Bawią w Warszawie specjalni wysłannicy rządu chińskiego w Szanghaju L. I. Then i Shu Hsing-Tso, którzy interesują się głównie organizacją opieki społecznej i zdrowia w Polsce. Goście chińscy zwiedzili szereg instytucyj państwowych i miejskich.

PRZYWRÓCENIE RUCHU KOŁOWEGO NA UL. PODWALE.

W związku z robotami zabezpieczającemi w domach przy ul. Podwale 20, 22 i 28, które zostały już zakończone, starostwo grodzkie północno - warszawskie zarządziło przywrócenie od 3 b. m. ruchu kołowego na odcinku ul. Podwale od Kapitulnej do Wąskiego Dunaju z tem jednakże, że szybkość pojazdów na tym odcinku będzie ograniczona do 15 km. na godzinę.

ZAMKNIĘCIE DOPŁYWU WODY.

Starostwo śródmiejsko - warszawskie wyraziło zgodę na zamknięcie dopływu wody do domów przy ul. Granicznej 6 i Al. 3-go Maja 22, a to spowodu znacznego zalegania w opłatach za wodę przez właścicieli tych domów.

RUCH NA MOŚCIE KIERBEDZIA.

Wobec ukończenia robót związanych z przebudową jezdni na moście Kierbedzia, starostwo grodzkie prasko - warszawskie wydało zarządzenie przywracające na tym moście normalny ruch pojazdów mechanicznych i konnych lekkich (za wyjątkiem furmanek włościańskich), natomiast dla ciężarowych wozów konnych w dalszym ciągu wymagane jest posiadanie przepustek, które wydaje starostwo.

TEATRY

TEATR WIELKI OPERA: Dziś o 12-ej poranek dla dzieci i młodzieży „Wieszczka lalek", o godz. 3.30 „Traviata" z A. Sari, wieczorem „Rose Marie". W poniedziałek dzień odpoczynkowy.

Teatr Narodowy: dziś o godz. 3.30 pop. „Stare wino", wieczorem „Pan Damazy". W pierwszych dniach przyszłego tygodnia premjera „Przepióreczki" Żeromskiego w reżyserji i z udziałem Osterwy.

Teatr Polski: dziś w niedzielę o g. 3 pop. „Król Lir" z Węgrzynem. O godz. 7.30 wiecz. „Kordjan" Słowackiego z Węgrzynem, Samborskim, Wyzrykowskim (tyt.), Piaskowską.

Teatr Nowy: dziś w niedzielę o g. 3 po poł. „Powrót may". Wieczorem sztuka współczesna „Łańcuch".

Teatr Letni: dziś o godz. 4 pop. „Muzyka na ulicy". Dziś „Dom otwarty" Bałuckiego.

Teatr Mały: dziś o godz. 3.30 i wieczorem „Żołnierz i bohater", komedja Shaw'a.

Poniedziałek abonament 6-G.

TEATR ATENEUM. Ostatnie dni „Marcowego kawalera" oraz „Majstra i czeladnika". W przyszłym tygodniu premjera „Turonia" Żeromskiego w reżyserji Perzanowskiej z Jaraczem w roli głównej.

TEATR KAMERALNY: Dziś dramat Żeromskiego „Ponad śnieg". Najbliższą premjera będzie „Budowniczy Solness" Ibsena z Adwentowiczem.

INSTYTUT REDUTY: Dziś i jutro komedja Cwojdzińskiego „Teorja Einsteina" w reż. Osterwy.

TEATR MALICKIEJ: Dziś i jutro „Epoka tempa" z Malicką.

TEATR WIELKA REWJA: Ostatni dzień „Kawiarenki" Benatzky'ego. Jutro premjera wiedeńskiej rewji z Grünbaumem i Farkasem na czele.

HOLLYWOOD: Dziś i jutro rewja „Wesoła jesień".

CYRULIK WARSZAWSKI: Aktualna satyra „Z przedziałkiem". Codziennie dwa przedstawienia o godz. 7.15 i 9.45 wiecz.

OPERETKA NA CHŁODNEJ: Dziś i jutro operetka Straussa „Ostatni walc".

RADJO

WARSZAWA

Niedziela, 3 listopada.

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Najświętsza Panno". 9.03 „Gazetka rolnicza". 9.15 Muzyka (pł.) 9.40 Dzien. por. 9.50 Progr. na dzień bież. 10.00 Muz. (pł.). 10.30 Nabož. z Katedry św. Jana w Warszawie. Kazanie „Dobroć — niebo ku ziemi nachyla" — wygł. ks. prof. dr. M. Klepacz. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Przegl. teatr. 12.15 Por. muzyczny (z Łodzi). W przerwie o godz. 13.00: Fragment słuchowiskowy z dramatu C. K. Norwida „Noc tysiączna druga" (z Wilna). 14.00 Nowela M. Rudnickiej p. t. „Kazus". 14.20 Muzyka (pł.). 15.00 „Godzina rolnika". 16.00 „Bal w świetlicy" — obrazek dla dzieci młodszych (z Katowic). 16.15 Konc. Ork. Dętej Pracow. Tramwajów i Autobusów Miejsk. 16.45 „Cała Polska śpiewa". Koncert Chóru Męskiego „Echo" (z Torunia). 17.00 Muz. tan. w wyk. M. Ork. P. R. 17.40 „Migawki regjonalne" — aud. muz. - słowna (z Krakowa). 18.00 Utwory fort. J. Sibeliusa w wyk. Kosti Vehanen'a. 18.30 Słuchowisko Z. Nałkowskiej p. t. „Noce Teresy" (wznowienie). 19.05 Progr. na dz. nast. 19.13 Konc. rekl. 19.28 Wiad. sport. 19.35 Muz. salon. w wyk. A. Sandlera ze swą orkiestrą (pł.). 19.45 „Co czytać" — nowości poetyckie. 20.00 Konc. w wyk. Ork. Symf. P. R. pod dyr. O. Straszyńskiego z udziałem H. Ostrowskiej (śpiew). 20.45 „Wyjątki z pism J. Piłsudskiego" 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali" p. t. „Jesień panie de Facto". 21.30 „Nad brzegami jeziora Trockiego" — feljeton. 21.45 Wiad. sport. 22.00 „W dzień św. Huberta" — aud. muz. - myśliwska (ze Lwowa). 22.45 Muz. lekka i tan. (pł.). W przerwie o godz. 23.00 Wiad. meteorol. dla kom. lotn.

Poniedziałek, dn. 4 listopada

6.30 „Kiedy ranne"... 6.33 Pobudka do gimn. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). W przerwie o godz. 7.20 Dzien. por. 7.50 Progr. na dz. bież. 7.55 Parę inform. 8.00 Aud. dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dzien. południ. 12.15 Konc. muz. sal. w wyk. M. Ork. P. R. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.15 Wiadom. o eksporcie. 15.20 Przegl. giełd. 15.30 Muz. lekka (pł.). 16.00 Lekcja jęz. niemieck. 16.15 Konc. muz. lekkiej w wyk. zespołu Seredyńskiego (ze Lwowa). 16.40 „Chiński serwis" — skecz pg. Hugh Conway'a (ze Lwowa) 17.00 „W drodze do własnego domu" — felj. 17.15 Wiersze A. Asnyka. 17.20 Pieśni w wyk. I. Bardy (m.-sopran) i muzyka z płyt. 17.50 Pogadanka B. Winawera. 18.00 Recital skrzyp. G. Bacewiczówny. 18.30 „Zwycięstwo Polski w zawodach balonowych" — pogad. 18.40 „Życie kult. i art. stolicy". 18.45 Muz. tan. (pł.). 19.00 „Skrzynka roln." 19.10 Progr. na dz. nast. 19.20 Konc. rekl. 19.35 Wiadom. sport. 19.50 Pogad. aktualna. 20.00 Aud. żołnierska. 20.30 F. Poulenc: Trio na obój, fagot i fortepian. 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Obrazki z Polski współcz." 21.00 Piosenki w wyk. Chóru Dana. 21.30 „Współcz. Kraków literacki" — aud. w oprac. K. Czachowskiego (z Krakowa). 22.00 Konc. symf. w wyk. Ork. P. R. pod dyr. G. Fitelberga, z udz. M. Jonasówny (fort.). 23.00 Wiad. meteor. dla kom. lotn. 23.05 Muz. tan. (pł.).

Porzucił zawód nauczycielski dla żebraniny

Wśród wielu żebraków, zatrzymanych w dniu Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny przez władze miejskie m. st. Warszawy, znalazło się kilku, przy których znaleziono spore sumy pieniężne, świadczące o wysokim stopniu zamożności tych, którzy z płaczącą miną, zawodząc głośno, wyciągają rękę po datek.

Między innymi zatrzymano niejakiego Felicjana Chabrowskiego, którego po wykąpaniu, ostrzyżeniu i przeprowadzeniu dezynfekcji, skierowano do dotychczasowego etapu dla żebraków, mieszczącego się przy ul. Okopowej, gdzie go poddano ścisłej rewizji. I cóż się okazało? Przy Grabowskim znaleziono 60 zł. gotówką oraz książeczkę oszczędnościową P. K. O. z saldem na korzyść właściciela w wysokości 3.000 zł.

Zapytany o przyczynę uprawiania żebractwa, oświadczył Grabowski, że z fachu jest nauczycielem, porzucił jednak ten piękny zawód dla żebractwa, uważając to ostatnie zajęcie za bardziej intratne, jakkolwiek może wymagające więcej godzin pracy.

Grabowski, jako stały mieszkaniec Warszawy, odpowie przed sądem za uprawianie procederu żebractwa.

Wypadki i kradzieże

Samobójswa. Władysława Brysko (Krochmalna 6) w areszcie 9 komisarjatu P.P., przy ul. Fabrycznej, w przystępie silnego rozstroju nerwowego, zadała sobie żyletką kilka ran lewej dłoni. Wezwany lekarz udzielił jej pomocy.

Staruszka, 72-letnia Ita Rajchowa (Miła 9), napiła się w celu samobójczym esencji octowej. Desperatce udzielił pomocy lekarz pogotowia.

Ada Gierzycka, zamieszkała w Białej Podlaskiej, po sprzeczce z mężem otruła się wczoraj proszkiem na myszy. Po udzieleniu pomocy, desperatkę umieszczono w mieszkaniu jej ciotki, przy ul. Twardej 31.

Koń pod tramwajem. Pozostawiony bez opieki koń z dorożką na szosie krakowskiej, skręcił nagle i dostał się na tory tramwajowe. Jadący tramwaj linji „A" najechał na konia i dotkliwie go poranił. Dorożka jest zniszczona.

Pożar tramwaju. W tramwaju linji „17", prowadzonym przez Feliksa Bieczyka, na ul. Królewskiej róg pl. Małachowskiego zapaliła się górna część dachu oraz silnik. Motorowy wezwał pasażerów do opuszczenia tramwaju, poczem wraz z konduktorem, Józefem Adamskim, przystąpił do akcji ratunkowej. Uszkodzony wagon zaciągnięto do remizy. Przerwa w ruchu trwała około 30 minut.

Bójka pomiędzy handlarzami. Kombinacje pomiędzy handlarzami: Bejlme Duiker (Gęsia 17) i Chaimem Radjo (Krochmalna 9), zauważył tragarz, Naftal Zalcwaser, który począł ostrzegać kupujących. Radjo postanowił zemścić się i przy pomocy piekarza, Chaima Bromberga (Krochmalna 11), napadł na Zalcwasera i dotkliwie go pobił. Pobitego opatrzył lekarz. Zalcwaser złożył skargę w 7 komisarjacie P.P.

Nożem za odmowę zafundowania „sznapsa". Dwóch podchmielonych mężczyzn zaczepiło wczoraj wieczorem na ul. Emilji Plater szewca, Józefa Błaszczyka (Wspólna 56). Obydwaj zażądali od Błaszczyka zafundowania „sznapsa". Błaszczyk odmówił, wówczas obaj rzucili się na niego i poranili go nożami. Obydwaj zbiegli. Rannego opatrzył lekarz.

Kradzież

Z mieszkania właściciela domu Stanisława Więcko przy ul. Spiskiej 2 złodzieje skradli cenne futra, ubrania i radjoaparat. Straty wynoszą około 6.000 zł.

Mięso z królików dla żołnierzy

Polski Związek Hodowców królików zawiadomił swych członków, że Departament Intendentury Min. Spraw Wojskowych wniósł mięso królicze na listę artykułów, zaaprobowanych do spożycia przez wojsko. Odnośne informacje wojskowe przyjmują zatem oferty na dostawę tych artykułów.

KWARTET SMYCZKOWY ROTSCHILDA.

We wtorek 5 b. m. o godz. 20.15 wystąpi jedyny raz w sali Konserwatorjum znakomity wiedeński Kwartet Smyczkowy Rothschilda, jeden z najlepszych zespołów kameralnych w Europie. W programie kwartety: A-moll Schuberta, Es-dur Beethovena i F-dur Ravela. Cały program wykonany będzie z pamięci.

Bilety sprzedaje Kasa Teatralna Al. Jerozolimska 33.

Prokurator nie zrzekł się oskarżenia

choć ekspertyza nie obciążyła prof. Meissnera

WYWODY EKSPERTÓW

Późną nocą z czwartku na piątek przeważyły się szale procesu prof. Meissnera. Zgodnie z naszemi przewidywaniami nie było jednomyślności wśród ekspertów powołanych przez sąd do wydania opinji o przyczynie tragicznego zgonu ś. p. Drabika. O ile pierwsi dwaj biegli prof. Glatzel z Krakowa i dr. Szper, którzy w widoczny sposób objawiali swe stanowisko względem oskarżonego, wydali orzeczenie dlań niekorzystne, to pozostali uczeni, tak, jak zapowiadaliśmy, wzięli w obronę prof. Meissnera.

Prof. Glatzel wogóle nie potwierdził djagnozy oskarżonego co do „lwiej szczęki", mówiąc, że pierwsze takie rozpoznanie postawił Virchow kilkadziesiąt lat temu, ale istoty choroby nie można było ustalić i djagnoza sprowadza się tylko do określenia jej nazwy. Przed operacją należało poczynić wszechstronne badania i rozważyć wszystkie szanse, bo chodziło o niesłychanie ciężki zabieg. Nie było dokładnego zbadania całego organizmu pacjenta, a w tak ciężkim przypadku, mając do wyboru między chorobą a niebezpieczną operacją, chirurg winien wybrać mniejsze zło. Te poglądy, że nie można było ustalić właściwej djagnozy, podzielił także i następny ekspert dr. Szper. Jego zdaniem, zdjęcia roentgenu były niedostateczne. Zdecydowanie się na usunięcie szczęki było rzeczą nader ryzykowną, zwłaszcza, że z twarzy usunięto prawie wszystkie kości. Operacja musiałaby odbić się na głosie pacjenta.

Orzeczenie prof. Orłowskiego, Leśniowskiego i Semerau-Siemianowskiego nadało inne zgoła kształty sprawie, bowiem obaliło najgłówniejszą podstawę aktu oskarżenia, rozpoznanie śmierci. Wbrew opinjom Uniwersytetu Krakowskiego, uczeni warszawscy ustalili, że ś. p. Drabik zmarł nie wskutek porażenia serca, a porażenia ośrodka oddechowego, co dotąd wcale nie było brane w rachubę.

„SERCE BYŁO W PORZĄDKU"

Prof. Orłowski, dziekan wydziału medycyny na Uniwersytecie Warszawskim, opierając się na obserwacjach tętna przed i po operacji u ś. p. Drabika, orzekł, że serce było w porządku.

— Z całą stanowczością stwierdzam, że p. Drabik zmarł nie z porażenia serca a z porażenia ośrodka oddechowego. Przyczyną jego śmierci nie było serce, a wszystkie zeznania idące w tym kierunku dla tego przypadku są specjalnie nieuzasadnione. Porażenie ośrodka oddechowego mogło nastąpić po przeniesieniu pacjenta do pokoju już po operacji, wskutek działania środka usypiającego.

Takie orzeczenie wywołało zrozumiałe wrażenie na sali sądowej, bowiem widać z niego było, że oskarżenie wali się w gruzy.

Prof. Meissner podziękował mocnym uściskiem dłoni uczonym, których zdanie może zaważyć na losach sprawy. Podał rękę także prof. Glatzlowi i dr. Szperowi. Jeden z nich był bodaj zaskoczony tem i szybko usunął się.

Przy szczelnie wypełnionej publicznością sali sądowej rozpoczął wczoraj przemówienie oskarżyciel skie prokurator Missuna. Mowie jego towarzyszyło olbrzymie zainteresowanie, z uwagi na pytanie, jak się ustosunkuje do orzeczenia biegłych, zmieniających rozpoznanie przyczyny śmierci ś. p. Drabika z porażenia serca na porażenie dróg oddechowych. To też prokurator na wstępie przemówienia odrazu rozstrzygnął tę kwestję, mówiąc, że:

ZAŁAMANIE

— Ostatnie momenty sprawy, zeznania panów biegłych, wprowadziły na salę pewien nastrój i słuchacze doznali załamania i zdziwienia, co zrobi teraz prokurator. Pragnę podkreślić, że w sprawie nic się nie zmieniło. Przedmiotem procesu jest nadal operacja i przyczyna śmierci Drabika. Co do osoby prof. Meissnera krąży legenda dwojako pojęta i ujęta. W opinji słuchaczów tych, co tak tłumnie zalegają salę i nie mogą powstrzymać się w pewnych fragmentach od nerwowych uniesień, jest on uważany za znakoimtego chirurga, z drugiej strony — spowodu postawionych mu zarzutów — uważać go należy za ryzykanta, nie lekarza, za człowieka, który dla celów doświadczalnych poświęca najdroższy skarb — życie ludzkie, z pacjenta robi królika doświadczalnego. Jako chirurg ma on pewność noża i dłuta niewątpliwą, pozatem jednak jest jeszcze profesorem, który uczy młode pokolenie.

Najdroższą rzeczą w stosunkach pacjenta z lekarzem jest kwestja zaufania i należy o nią walczyć na każdym kroku. Jakie jednak skutki wydaje już dziś przykład prof. Meissnera? Najlepszym dowodem jest, że uczeń jego, lekarz Grzybowski, w śledztwie zeznał, że badanie serca przed operacją uważał za kwestję obojętną, bo operacja była konieczna. Dziś Grzybowski wycofuje się wprawdzie, mówiąc, że był źle zrozumiany, ale jest przeciwko niemu protokuł, podpisany przecież przez człowieka, który umie czytać. Być może, że lekarz Grzybowski zrozumiał, że teza jego była błędna. Asystentka Uśpieńska stwierdziła, że prof. Meissner zlekceważył badania internisty. Gdyby prof. Meissner spełnił swe zadanie z całą sumiennością i mimo to nastąpiła śmierć pacjenta, niktby się nie znalazł, ktoby wysunął przeciwko niemu jakieś zarzuty. Ale wymagane jest minimum inteligencji. Oskarżony wygląda na ryzykanta, zapominającego, że życie ludzkie to nie poker i blefować nie wolno.

WYROK

Wyrok sądu musi to stwierdzić kategorycznie. Jak inaczej wygląda prof. Meissner na sali sądowej, a jakże w naszej wyobraźni? Wydawało się, że stanie przed sądem człowiek o wyrobionym poglądzie naukowca, z książką w ręku, oparty o autorytety nauki, człowiek pewny siebie pod względem naukowym. Nie wiem, może atmosfera zdenerwowania na sali sądowej sprawia, że oblicze prof. Meissnera przedstawia się inaczej. Wyjaśniają jego brak stanowczości i pewności słowa: „Powiem szczerze", nie widziałem w nim wiary nawet w to, co sam mówił. Choroby nie precyzuje i nie potrafi jej uzasadnić. Do zmiany ekspertyzy biegłych przyczyniły się jedynie dwa pytania: kwestja pulsu i to, że serce po operacji było w stanie dobrym. Gdy wziąć pod uwagę, że fakty te były znane przed dwoma laty, jakby wytłumaczyć, że prof. Meissner nie bronił się tem?

KWESTJA NAUKOWA...

Dał wprawdzie odpowiedź, ale z czystem sumieniem mogę wyjaśnić, że nic z jego wyjaśnień nie zrozumiałem. Słuchaliśmy tutaj swoistych wyjaśnień prof. Leśniowskiego, a jeżeli chodzi o prof. Glatzla, człowieka na wysokim poziomie, który uznał, że prof. Meissner nie postawił wogóle djagnozy, bo djagnoza ta była w sferze fantazji, a dr. Stern nazwał ją djagnozą wzrokową. Prof. Meissner broni się. Jakto, jemu, naukowcowi, zarzuca się niedbalstwo w tej dziedzinie. Broni się doświadczenia? Mówi: kto raz lwią szczękę widział ten ją pozna zawsze? Wiemy, że prof. Meissner miał jednak tylko trzy wypadki, ale to były wypadki negatywne. Nie miał więc podstawy doświadczalnej, aby w sposób apodyktyczny mówić o swem doświadczeniu. Ustalmy, kim jest: naukowcem, czy też technikiem operatorskim? Jeżeli na drodze swej karjery lekarskiej spotyka taki przypadek, jak z Drabikiem, to nie powinien go bagatelizować. Przecież nie zwrócił najmniejszej uwagi na zbadanie kośćca, ani na zbadanie krwi. I dziś biegli rozkładają ręce, nie wiedząc nawet z sekcji zwłok, na co Drabik był badany.

PEWNOŚĆ SIEBIE.

Uniwersytet Jagielloński nie może postawić djagnozy, a prof. Meissner, dotknąwszy tylko palcami szczęki, gwarantuje, że w rozpoznaniu ma rację. Czy nie dostatecznie charakteryzuje oskarżonego ta pewność siebie, gdy nie pragnąc wprowadzenia momentów rozstrząsania, odrazu decyduje się na krwawą, brutalną, niebezpieczną operację usunięcia szczęki? Przecież można było ostrą łyżeczką zeskrobać chorą kość i zdobyć materjał, który wcale nie będzie krajaniem człowieka. Przecież to krajanie wygląda tak, jak obcięcie paznokcia wobec obcięcia obu rąk i nóg.

O... KOSMETYCE.

Oskarżony mówi, że kierowało nim uczucie litości, bo nie chciał dwa razy rżnąć pacjenta, a nie zastanawiał się, że niedopatrzenia w wyniku doprowdziły do śmierci. Tam, gdzie chodzi o dobro pacjenta, nie można ulegać prośbom chorego i prof. Meissner nie miał prawa kierować się takim argumentem i bronić się nim przed sądem. Warunkiem operacji jest dokonanie zabiegu leczniczo - zdatnego, radykalnego i niezagrażającego życiu. Prof. Glatzel mówił, że nie przystąpiłby do tej operacji, nawet gdyby miał sto procent pewności, gdzie ją zaczynać, i gdzie ją skończyć. I prof. Meissner nie wiedział, gdzie skończyć. Jakiż jest więc stosunek niebezpieczeństwa zabiegu do niebezpieczeństwa sprawy chorobowej. Biegli stwierdzają w tym względzie daleko posuniętą niewspółmierność. To jest operacja kalecząca, ograniczająca funkcje odżywcze i oddechowe. Zdaniem oskarżonego, rana pooperacyjna miała się zagoić w ciągu 7 dni. Wobec tego Drabik nie mógł sobie zdawać sprawy z grożącego mu niebezpieczeństwa.

— Jeżeli prof. Meissner powie, że była to operacja kosmetyczna, zrzekam się oskarżenia, bo nie mam nic do powiedzenia w tej kwestji. Mieliśmy bowiem do czynienia nie z operatorem, a z rzeźbiarzem. Po dokonaniu tak strasznego zabiegu operacyjnego pacjent nie mógł ziewać, kichać, mieć kataru przez półtora roku. Operacja więc miała 99 procent ryzyka.

DROBNOSTKA

Mówiono tu, że Drabikowi wypadało jedzenie z ust, wyglądał niesamowicie, ale to jest drobnostka. Czy ktoś gdzieś skrzywił się na niego z tego powodu? Oskarżony mówi, że Drabik był estetą. A czy który z wielkich artystów dbał o swój wygląd zewnętrzny? Wspomnijmy na garbatą figurę Michała Anioła, lub na śmieszną postać jakiegoś ze znanych rzeźbiarzy. Gdyby Drabik był klasyczną pięknością, to co innego, ale jeżeli oskarżony mówi, że chciał uratować społeczeństwu człowieka, to nie wolno mu dla skrócenia cierpień, skrócić ich na zawsze. Operacja nietylko była niepotrzebna, ale jest zbyt niebezpieczna na to, by ją podejmować.

SERCE

— Dlaczego tylko lekarzowi wolno dokonywać uszkodzenia ciała, ciąć brzuchy, amputować ręce i nogi? Czy tylko dlatego, że jest to lekarz? Gdyby po operacji Drabik żył i choroba jegoby powróciła, to miałby prawo wystąpić na drogę sądową przeciwko prof. Meissnerowi o przestępstwo uszkodzenia ciała, bo operacja okazałaby się bezprawną. Drabik był wprowadzony w błąd co do charakteru operacji i zagrażającego mu kalectwa. Profesor M. nie był więc na wysokości zadania na stanowisku kierownika placówki naukowej. Gdyby nawet dr. Trzebiński zbadał serce pacjenta, to czy profesor zainteresowałby się tym wynikiem? Przecież nic nie wiedział o badaniu serca. Wszedł, umył ręce i rozpoczął operację.

NARKOTYK

Biegli mówią, że serce nie powinno nas interesować, bo śmierć była z innych przyczyn, ale zmienia to sytuację sprawy tylko w minimalnym stopniu. Oskarżony musiał zdawać sobie sprawę z zatrucia dróg oddechowych środkami usypiającemi, które właśnie działają na drogi oddechowe. Powinien być ostrożny w wyborze narkotyków, czego ja z tego miejsca mam prawo od niego wymagać. (Uniwersytet Jagielloński uznał jednak wybór narkotyków za słuszny).

Co do idjosynkrazji organizmu Drabika na narkotyki, to prokurator uważa, że działa ona piorunująco, a wobec dłuższego trwania operacji wyklucza możliwość idjosynkrazji.

— Co zrobił profesor dla ratowania człowieka w wypadku śmierci oddechowej? Ja jego nie potrzebuję uczyć. Powiem tylko, że w wypadku uduszenia serce jeszcze działa i można człowieka doprowadzić do życia za pomocą sztucznego oddychania i zastrzyków. Czy oskarżony może z otwartem czołem powiedzieć przed sądem, że środki te wyczerpał? Powinien on psychicznie przygotować organizm pacjenta do operacji, ale także wzmocnić jego serce. Drabik nie mógł dać zgody na zabieg, nie wiedząc, jakie będą skutki i nie licząc się z niebezpieczeństwem.

Prokurator jest zdania, że istnieje ścisły związek przyczynowy pomiędzy operacją, narkozą i śmiercią. Główny nacisk w oskarżeniu kładzie na moment, że przy wykonaniu wyjęcia szczęk nastąpiła śmierć, pomijając słowa: „przez porażenie serca" i lekko tylko zmieniając tenor oskarżenia, zarzuca Meissnerowi dokonanie zabiegu chirurgicznego, który nie był konieczny, oraz spowodowanie śmierci przez porażenie środka oddechowego.

„NAWET GDYBY ŻYŁ..."

— Taka zmiana niczego nie zmienia. Jest ten sam materjał, to samo niedbalstwo, lekceważenie życia ludzkiego i nieprzygotowanie. Gdyby nawet Drabik żył, to miałbym prawo żądać ukarania prof. Meissnera z artykułu 242 za lekkomyślne narażenie człowieka na niebezpieczeństwo. Mamy prawo wymagać od lekarzy, aby rolę swą wykonywali w najlepszej wierze z użytkowaniem materjału wiedzy lekarskiej, bo w ich ręku jest życie i zdrowie, a tylko siła wyższa, której nie można zapobiec uwalnia od odpowiedzialności. Prof. Meissner naraził Drabika na śmierć, a śmierć nie może być dla oskarżonego dobrodziejstwem, z którego mógłby skorzystać i uchylić się od odpowiedzialności. W interesie społecznym należy wyplenić tego rodzaju niedbalstwa lekarzy. Medycyna musi być pisana przez duże „M" i winna pozyskać zaufanie ludzi. Traktowanie Drabika jako królika doświadczalnego jest niedopuszczalne i należy czyn prof. Meissnera napiętnować wyrokiem skazującym. Mamy prawo domagać się tego.

Pytam: Co oskarżony zrobił z życiem człowieka, który przyszedł do niego z pełnem zaufaniem szukać ulg w cierpieniu a znalazł śmierć?

Po krótkiej przerwie rozpoczęli przemówienia rzeczoznawcy powództwa cywilnego. Pierwszą mowę wygłosił adw. Ruff, występujący imieniem żony zmarłego, p. Michaliny Drabikowej.

Po prokuratorze zabrali głos adwokaci, popierający oskarżenie a więc adw. Ruff, przemawiający ze spokojem i powagą prawdziwego prawnika, adw. Drobniewski i wreszcie adw. Kohn, domagający się dla rodziny odszkodowania w kwocie 60.000 zł.

ABC SPORTOWE

Berlin pokonał Warszawę 12:4

Trzecie międzymiastowe spotkanie bokserskie Warszawa — Berlin, rozegrane w Berlinie zakończyło się zdecydowanem zwycięstwem drużyny berlińskiej w stosunku 12 : 4.

W wadze muszej Rotholcowi (Warszawa) przyznano remis z Brussem, mimo znacznej przewagi warszawianina. Utrata punktów przez Rotholca nastąpiła przez to, że niemiecki sędzia ringowy udzielił mu dwa napomnienia, które wyrównały szanse Niemca.

W wadze koguciej Czortek (Warszawa) pokonał na punkty Weinholda. Czortek wykazał doskonałą formę i górował technicznie i taktycznie nad przeciwnikiem.

W wadze piórkowej — Kozlowski (W) przegrał na punkty z Voelkerem. Walka była mało ciekawa i wykazywała lekką przewagę Niemca.

W wadze lekkiej — Polus zremisował z Arenzem. Stan meczu zatem wynosił do przerwy 4 : 4.

W półśredniej Janczak (W) przegrał z Campem. Niemiec był zdecydowanie lepszy od swego przeciwnika.

W wadze średniej — Hornemann (Berlin) pokonał na punkty Karpińskiego, mając przez cały czas lekką przewagę nad przeciwnikiem.

W półciężkiej Tabbertowi (Berlin) niesłusznie przyznano zwycięstwo nad Dorobą. Polak zdecydowanie przeważał i orzeczenie sędziów wywołało oburzenie na widowni, która gwałtownie reagowała na dziwne orzeczenie.

W ciężkiej — Mizerski (W) przegrał z Kyfusem na punkty. Niemiec wygrał zasłużenie. Był znacznie szybszy i technicznie lepszy od Polaka.

Mecz odbył się w berlińskim Pałacu Sportowym wobec 5 tysięcy widzów.

Przypominamy, że dwa poprzednie spotkania przyniosły zwycięstwo Warszawie w identycznym stosunku 9 : 7

Reprezentacja piłkarska Polski

walczy z Rumunją w Bukareszcie

Po czwartkowym meczu treningowym we Lwowie, który trwał 2x30 minut i zakończył się wynikiem remisowym 1:1 (przeciwnikiem reprezentacji był ligowy zespół Pogoni), kapitan związkowy ustalił następujący skład reprezentacji Polski na niedzielny mecz z Rumunją w Bukareszcie. Albański (Fontowicz), Martyna, Doniec, Michalski, bracia Kotlarczykowie, Wasiewicz, Dytko, Picc, Matjas, Smoczek, Szerfke, Pazurek i Kisieliński.

Mecz z Rumunją będzie dla Polski siódmem zkolei spotkaniem. W dotychczasowych meczach wynik był aż czterokrotnie remisowy, przyczem dwa po 1:1 i dwa razy 3:3. W 1931 roku Polska przegrała z Rumunją 2:3, a w następnym roku wygrała 5:0.

Niedzielny mecz z Rumunją Polska powinna wygrać. Tak przynajmniej należałoby sądzić po ostatnich dobrych wynikach z Niemcami i z Austrją.

Jedno zwycięstwo i jedna porażka

Ruch przegrał w Dreźnie i wygrał w Düsseldorfie

Mistrzowska drużyna Polski w piłce nożnej, śląski Ruch rozegrała dwa mecze w Niemczech, przyczem jeden wygrał, drugi zaś przegrał.

Pierwszy mecz rozegrał Ruch w Dreźnie z miejscową drużyną DSC. Mecz zakończył się porażką Ruchu 0:2. O porażce Polaków zdecydował w pewnej mierze sędzia, który w kilku wypadkach rażąco skrzywdził naszą drużynę, co wywołało zresztą głośne protesty i gwizdy na widowni. W pierwszej połowie meczu Ruch grał doskonale i miał znaczną przewagę. Były momenty, że cała drużyna niemiecka rozpaczliwie broniła swojej bramki.

W ostatnich minutach pierwszej połowy Niemcy kilkakrotnie zagrażali bramce Ruchu, ale tutaj doskonale bronił Tatus. Po przerwie Ruch ma znów przewagę. Niestety gra staje się ostra, przyczem kilku piłkarzy Ruchu odniosło kontuzję. 15 minut po przerwie Tatus doskonale obronił rzut karny dla DSC. W 2 minuty później wadliwe orzeczenie sędziego spowodowało rzut wolny dla Niemców, który faktycznie należał się Polakom. Decyzja sędziego wywołała zdziwienie nawet niemieckich graczy. Daleką piłkę otrzymał Schöni strzelił nieuchronnie w lewy róg. Niemcy prowadzą 1:0. Na 3 minuty przed końcem meczu Niemcy odzyskali drugą bramkę z wolnego.

Drugi mecz rozegrał Ruch w Düsseldorfie z jedną z czołowych drużyn piłkarskich Rzeszy, Fortuną, zwyciężając ją 1:0. W pierwszej połowie meczu Niemcy mieli lekką przewagę, nie umieli jej jednak wyzyskać ze względu na doskonałą grę Tatusia w bramce, oraz świetną obronę Ruchu. Do przerwy wynik 0:0. Po przerwie przewagę miał Ruch, którą zaakcentował bramką strzeloną w 29 minucie przez Peterka. Pod koniec meczu Niemcy grali bardzo ostro. Poważniejszą kontuzję odniósł Kurański.

Z całego kraju

Wydział sportowy poznańskiego okręgowego Związku Bokserskiego zweryfikował mecz o mistrzostwo okręgu Sokół—Stella jako 14:0 dla „Sokoła". Dzięki tej weryfikacji „Sokół" wysunął się na drugie miejsce w mistrzostwach i reprezentować będzie Poznań w zawodach międzyokręgowych o mistrzostwo Polski.

Międzymiastowy mecz bokserski Pomorze — Lwów, rozegrany we Lwowie przyniósł zwycięstwo reprezentacji Pomorza 10:6.

Reprezentacja Łodzi pokonała w Lublinie reprezentację tego miasta w stosunku 11:5.

Polski Związek Lekkoatletyczny unieważnił 10-bój o mistrzostwo Polski.

WIADOMOŚCI Z TORU

Wyniki gonitw z dnia 1 listopada

Gon. 1. Dyst. 2.800 m. Nagr. 1.500 zł. Płoty. 1) Nałęcz, jeźdź. Głowacki, 2) Dres (12.50), 3) Gnandi (22), 4) Baby (291,50), 5) Medaille d'or (44.50), 6) Fra Diavolo II (91.50), 7) Nestor (69). Wygr. w 3 m. 22 sek. łatwo o półtorej dług. Tot. 18.50, fr. 6.50, 6. i 6.50.

Gon. 2. Dyst. 1.600 m. Nagr. 1.800 zł.: 1) Alerte, jeźdź. Biesiadziński, 2) Norwegja (11), 3) Menzalówna (19.50), 4) Isola Bella (181), 5) Klaudja (41), 6) Kinga B. W. (254.50), 7) Hultaj (58), 8) Berggeist II (65). Wygr. w 1 m. 33 cek. w walce o szyję. Tot. 46.50, fr. 8, 6 i 6.50.

Gon. 3. Dyst. 1.100 m. Nagr. 4.000 zł. 1) Jagienka II, żok. Stasiak, 2) Massacre (42.50), 3) May Wong (57), 4) Ottawa (65), 5) Elba (14.50). Wycof.: Gaffeur, Raguza, Donetta i Orestea. Wygr. w 1 m. 9 sek. łatwo o 4 dług. Tot. 10.50, fr. 7 i 18.

Gon. 4. Dyst. 1.100 m. Nagr. 1.800 zł. 1) Optima, żok. Gill, 2) Głusza (67), 3) Remors (11.50), 4) Bibus (23.50), 5) Decobra (62), 6) Loreley (71.50). Wycof.: Antonio, Kings Baghera i Merci. Wygr. w 1 m. 10 sek. łatwo o jedną dług. Tot. 17,50, fr. 11,50 i 37,50.

Gon. 5. Dyst. 1.600 m. Nagr. 1.800 zł.: 1) Keen, żok. Stasiak, 2) Flamand (12), 3) Saturn, 4) Złote Runo (51), 5) Torino (39.50). 6) Metropol (59.50). Wycof.: Łucznia i Ileana. Wygr. w 1 m. 45 sek. po walce o jedną dług. Tot. 20,50, fr. 8.50 i 8.

Gon. 6. Dyst. 1.100 m. Nagr. 1.800 zł.: 1) Odyseja, żok. Gill, 2) Hardiesse (19), 3) Lutecja (57.50), 4) Wyga (120.50), 5) Maczuga (33.50), 6) Valdivia (39), 7) Hakayawa (48), 8) La Strega (123). Wygr. w 1 m. 9,5 sek. w walce o szyję. Tot. 14,50, fr. 7, 8 i 12.

Gon. 7. Dyst. 2.400 m. Nagr. 3.000 zł.: 1) Loridan, żok. Gill, 2) Baszibuzuk (27,50), 3) Pirandello (20,50), 4) Tamka (27), 5) Heljos (135,50), 6) Langora, 7) Dniepr (86). Wycof.: Kubań i Rewers. Wygr. w 2 m. 40,5 sek. wysyłane o jedną dług. Tot. 17, fr. 6, 7,50 i 7,50.

Gon. 8. Dyst. 1.100 m. Nagr. 2.100 zł.: 1) Gaffeur, żok. Gill, 2) Kryniczanka (98), 3) Taiga (21,50), 4) Gdańszczanka (151), 5) Harfa (41), 6) Husarz (210), 7) Orgja (135), 8) Grand Seigneur (108), 9) Desir (41.50), 10) Ruli (153). Wycof.: Radames II, Massacre, Hokej, Donetta i Fary II. Wygr. w 1 m. 9 sek. bardzo łatwo o cztery dług. Tot. 17,50, fr. 7,50, 19,50 i 8.

Gon. 9. Dyst. 1.800 m. Nagr. 1.400 zł.: 1) Lena II, żok. Pasternak, 2) Hadżi (26), 3) Kwestarka B. W. (73), 4) Trubadur (170), 5) Adrja (232), 6) Honey Moon (19), 7) Jontek (32), 8) Antolka (113.50), 9) Belle Etoile (59), 10) Kropidło (136), 11) Sekunda (171). Wycof.: Handicap, Garuffa i Monaco. Wygr. w 2 m. pół sek. łatwo o dwie dług. Tot. 21, fr. 8,50, 9.50 i 15.50.

Gon. 10. Dyst. 2.200 m. Nagr. 2.200 zł.: 1) Melchjor, żok. Jagodziński, 2) Tamano (15.50), 3) Kubań (27,50), 4) Lirnik II (48), 5) Satrapa 75.50). 6) Damascenka (45.50), 7) Ney (37.50). Wygr. w 2 m. 28 sek. w walce o jedną dług. Tot. 21, fr. 6. 6 i 7.

Jaskółki przedolimpijskie

Turniej piłkarski. — 115.000 gości dziennie. — Kurs dla cudzoziemców.— Zjazd b. zwycięzców. — Przygotowania Finlandji

Piłka nożna jest sportem tak popularnym, a jednocześnie wido wiskowym i atrakcyjnym, że wyłączenie jej z programu igrzysk olimpijskich wydaje się poprostu niemożliwością. A jednak dwie poprzednie olimpjady, w Amsterdamie i Los Angeles, odbyły się bez niej. Główną przeszkodą była tu różnica zdań w poglądach Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego i Międzynarodowego Związku Piłki Nożnej — na kwestję amatorską. Na najbliższej olimpjadzie, w Berlinie w roku przyszłym włączono piłkarstwo do programu igrzysk. Oto najważniejsze decyzje, dotyczące olimpijskiego turnieju piłkarskiego.

ELIMINACJE DRUŻYN

Zgłoszenia do turnieju przyjmowane będą do 20 czerwca, a imienne zgłoszenia zespołów do 18 lipca. W wypadku zgłoszenia się ponad 16 państw, odbędą się eliminacje, ewentualnie w rożnych miastach Niemiec. Do 30 czerwca komisja techniczna podzieli zgłoszone państwa według ich klasy na dwie grupy. Jedna z nich, silniejsza, zwolniona będzie z eliminacji, z drugiej zaś do 1 sierpnia wyłonione będą zespoły, które uzupełnią liczbę pierwszej grupy do 16 drużyn. Oficjalny turniej olimpijski w piłce nożnej odbędzie się w dniach 3 — 15 sierpnia na berlińskich boiskach i na stadjonie olimpijskim

CZY BOJKOT TURNIEJU?

W niektórych państwach istnieje obawa, czy ich reprezentacje amatorskie będą dostatecznie silne, aby godnie reprezentować swój kraj. Francja i Czechosłowacja poszły nawet tak daleko, że rezygnują z udziału w turnieju, gdyż opierają swą siłę w piłce nożnej na profesjonalizmie. Jednak świat sportowy zbyt dobrze wie o klasie piłkarskiej danego państwa, z uwzględnieniem profesjonałów, aby ewentualna porażka amatorskiej reprezentacji mogła przynieść kompromitację.

Większe niebezpieczeństwo kryje się w rezygnacji z udziału w turnieju olimpijskim przez narażenie się na zarzut niedostatecznej pielęgnacji sportu amatorskiego. Czyż dla idei tej nie należy z radością powitać i popierać udziału piłkarzy w igrzyskach? Turniej olimpijski zwróci uwagę wszystkich na niebezpieczeństwo powstające w różnych państwach z poświęcenia wszystkich wysiłków piłkarstwu zawodowemu i lekceważenia — amatorskiego.

115.000 GOŚCI DZIENNIE

W czasie olimpjady Berlin musi liczyć się z dzienną liczbą 100.000 — 115.000 przybyszów. Ważną kwestją jest pomieszczenie tej masy ludzi. W tym celu stworzono Urząd ruchu i pomieszczeń. Urząd ten już od 1 listopada będzie przyjmował zamówienia. Większość gości nie zmieści się. oczywiście, w hotelach, toteż Urząd postanowił pomieścić conajmniej 100 tys. osób w prywatnych mieszkaniach. Pomieszczenia te będą wyłącznie w zachodnich dzielnicach miasta, posiadających szybkie i wygodne połączenie ze stadjonem Rzeszy.

Będą to t. zw. „kolonje olimpijskie" w liczbie 21. Ceny prywatnych pomieszczeń wynosić będą 3 — 4.50 i 6 mk. za łóżko.

Kto po 1 listopada b. r. nadeśle do Urzędu (Olympia — Verkehrs und Quartieramt, Berlin C. 2, Mühlendam 1) zamówienie na okres igrzysk, będzie miał w krótkim czasie zarezerwowany pokój, uwzględniający wszelkie życzenia i podaną cenę.

KURS DLA CUDZOZIEMCÓW

Po zakończeniu igrzysk, mniejwięcej w okresie 17 — 29 sierpnia, odbędzie się na stadjonie Rzeszy informacyjny kurs sportowy, zorganizowany przez Państwową Akademję Ćwiczeń Fizycznych, dla tych cudzoziemców, którzy pragną poznać niemieckie metody pracy na polu wych. fiz. Nauczanie odbywać się będzie drogą pokazów, filmów, wykładów najwybitniejszych niemieckich sił pedagogicznych i ćwiczeń praktycznych. Kurs, który dostępny będzie dla płci obojga, kosztować będzie łącznie z mieszkaniem i odżywianiem 60 mk.

ZJAZD B. ZWYCIĘZCÓW OLIMPIJSKICH

Komitet organizacyjny XI olimpjady poprosi wszystkie państwa uczestniczące w igrzyskach, o powiadomienie go, którzy z dawnych zwycięsców olimpijskich (od 1 — 3 miejsca) obecni będą na igrzyskach w Berlinie.

W. dn. 4 sierpnia odbędzie się przyjęcie dla wielkiej rodziny dawnych zwycięsców olimpijskich. Wszyscy czynni uczestnicy igrzysk zaproszeni będą wieczorem ostatniego dnia do Deutschlandhalle na wspólny koleżeński meeting.

SPOSOBY ZASILANIA FUNDUSZU OLIMPIJSKIEGO W FINLANDJI

Sposób zebrania odpowiednich sum na fundusz olimpijski przybiera w różnych państwach różną formę. W żadnem jednak państwie na świecie ludność nie bierze w przygotowaniach olimpijskich udziału do tego stopnia, co w Finlandji. Ujawnia się to w popularnych imprezach propagandowych, na których zbiera się środki finansowe dla ekspedycji. Imprezy te są nawskroś oryginalne i pomyślane z humorem. Tak np. odbywa się w jakiejś wsi pojedynek kawalerów z żonatymi w przeciąganiu liny. W jednem z miast biegali w sztafecie reprezentanci szoferów miejskich taksówek przeciwko policji, w innem zaś mieście walczyli na boisku piłkarskiem posłańcy wielkich firm ze swymi szefami. A wszystko to dzieje się w celu zasilenia funduszu olimpijskiego.

Niedawno odbyła się w Helsinkach sztafeta 15 znanych w całym kraju osobistości, przeciwko słynnemu Nurmiemu. Największy biegacz wszystkich czasów zmagał się tu z dostojnym ministrem, szefem miejskiej straży ogniowej, prezydentem policji, profesorem filozofji, artystą operowym, burmistrzem i pułkownikiem.



KLEKSY

O rewizję form towarzyskich

Często odnoszę wrażenie, że obowiązujące dotychczas „Przepisy savoir vivre'u" powinno się poddać rewizji.

Niektóre z nich zaczynają się już stawać niewygodne.

Coraz więcej ogarnia mię wątpliwość, gdy usiłuję pogodzić formy towarzyskie z t. zw. walką o byt.

Nasuwa się szereg pytań na które nie mogę znaleźć odpowiedzi.

Naprzykład z ustępowaniem miejsca w tramwajach:

Jak uważacie państwo, czy młoda wysportowana lekkoatletka, z tych co to biorą rekordy w t. zw. pięciobojach, powinna ustąpić miejsca zgorzkniałemu blademu neurastenikowi, który powraca rankiem z café Arjadna, zalany i stojąc w tramwaju ledwie się trzyma na nogach?

Kogo należy całować w rękę? Jeżeli starsze panie, to czy wszystkie?

Jeżeli młody gentleman z damą wtłaczają się do przepełnionego kina, kto ma iść przodem, forsując drogę w przejściu słaby młodzieniec, czy nowoczesna kobieta?

A jeśli młoda dobrze sytuowana urzędniczka spożyje kolację w towarzystwie zredukowanego kolegi, i rachunek dzięki łakomstwu tej damy wynosi złotych X Kto ma zapłacić rachunek?

Kto się ma pierwszy kłaniać? Młodszy starszemu, no tak, ale jeśli ten młodszy jest powiedzmy szefem tego starszego — to dzieje się zwykle odwrotnie. Czy miałby ten zwyczaj pozostać?

Jeszcze gorzej ma się rzecz w honorowych zatargach. Młodzi ludzie nie mogą ani rusz doprowadzić sprawy do pojedynku, bo nie mają pieniędzy.

Pistolety, wynajęcie żakietów, taksówka za miasto, to kosztowne są rzeczy. Sprawa kończy się często na tem od czego się rozpoczęła, t. zn. na policzku, który jest z tego wszystkiego najtańszy. Tak proszę państwa, zmieniają się czasy. Nad grzecznością i taktem bierze górę tupet, nad uprzejmością wypełniona kabza.

Nie mogąc ogarnąć tych wszystkich wątpliwości, które się nasuwają na temat dzisiejszych towarzyskich wymagań, wołam o pomoc do czytelników, którzy poświęcają część uwagi „kleksom" i proszę usilnie, aby zechcieli nadsyłać swoje uwagi.

Dla porządku pozwolę sobie ująć sprawę w klamry dwóch zapytań:

1) Co mam do zarzucenia nowoczesnemu panu?

2) Co mam do zarzucenia nowoczesnej damie?

Wszelkie zarzuty pod adresem tych dwojga postaci proszę nadsyłać do Redakcji ABC, Nowy Świat 22. do działu „Kleksy".

Jur.



FRANCIS DE CROISSET 66)

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WAŃKOWICZOWEJ.

Przed pójściem na posiedzenie komitetu, o godzinie dziewiątej, zaszła Audrey do Międzynarodowego Towarzystwa Komunikacji Morskiej. Statek towarowy wychodził za dwa dni do Marsylji, przejazd na nim kosztował trzydzieści trzy funty. Wczoraj jeszcze nie wahała się Audrey, posiadając jedenaście funtów całego majątku, prosić Mabel o pieniądze potrzebne na wyjazd. Dziś, gdy została sromotnie wyrzucona poza nawias społeczeństwa, do którego należała przyjaciółka, myśl o pożyczce była niemożliwa. Obojętna jej była pogarda wszystkich pań w Rahajangu, nie zniosłaby jednak za nic na świecie litości Mabel.

Tkliwe uczucie przyjaźni popchnęło ją do unikania przyjaciółki: Bała się, że ją skompromituje, pokazując się w jej towarzystwie, na jednej z ruchliwszych ulic plotkującego miasteczka. Chciała być sama, zamurować się w swej dumie, trzymać się jaknajdalej od tej „wielkiej rodziny", którą wychwalała lady Brandmore, a którą nienawidziła teraz, jakąś atawistyczną nienawiścią. Jakże winszowała sobie, że zatrzymała się wczoraj w chińskim hotelu! Lou-Su, który zajeżdżał tam zwykle, mówił jej o nim kiedyś. Zapisała się pod nazwiskiem panieńskiem. Mało Europejczyków zatrzymywało się w tym zajeździe; narazie było tam kilku holenderskich i portugalskich komiwojażerów. Inni mieszkańcy składali się z Chińczyków, Malajczyków, Japończyków. Nikt jej nie znał.

Wróciwszy do pokoju starała się dojść do równowagi. Wszystko w niej burzyło się; nie mogła odzyskać spokoju. Rahajang napełnił ją wstrętem, chciała wyjechać.

W sąsiednim pokoju kłócono się zajadle po japońsku. wreszcie wszystko ucichło. Nad jej pokojem zagwizdał drozd. Na dole, pod oknem w ogródku hotelowym, stara Chinka ubrana w niebieskie spodnie, kołysała do snu dziecko, śpiewając przenikliwym głosem jakąś piosenkę.

— Muszę wyjechać — powtarzała sobie.

Słowa te, wczoraj jeszcze pełne treści, miały teraz jakiś pusty dźwięk. Powtarzała je odruchowo. Pośpiech wyjazdu, wola napięta w tym kierunku, to wszystko, o czem mówiła Herbertowi, znikło i rozchwiało się. Należało już, tak jak i sam Herbert, do przeszłości. Dziś rano udała się wprawdzie do Towarzystwa Morskiego, ale dziś rano działała w niej jeszcze kobieta, którą była wczoraj. Obecnie nic ją już z tą kobietą nie wiąże. Nie ma już nic wspólnego z panią Carterową, która z jakiegoś dziwnego poczucia obowiązku społecznego przyszła na zebranie komitetu.

— Wypadki biegną z taką szybkością, że trudno mi za niemi nadążyć.

Czuła się tak, jak ci pasażerowie, którym po burzliwej podróży morskiej wciąż się zdaje, że wszystko się rusza w ich pokoju. Była wolna! Po raz pierwszy zdała sobie z tego sprawę.

— Jestem wolna!

Przez dwadzieścia cztery godziny, natężając wolę do ostatnich granic starała się odepchnąć od siebie obraz Selima... Teraz nareszcie mogła ten obraz przywołać i utonąć w nim. Selim! Nic, już nie przeszkadzało jej zobaczyć go! Nagle zakręciło się jej w głowie, zamknęła oczy i poczuła, że jej się robi słabo. Starała się zapanować nad sobą.

— Moment dziwnie nieodpowiedni do chorowania — pomyślała.

Dobrze znany dreszcz wstrząsnął nią całą. Zrobiło jej się straszno, przerażała ją myśl o konieczności leżenia w łóżku, o chorobie w tym przygodnym pokoju, o tem wreszcie, że go nie zobaczy. Telefon... W pokoju niema telefonu.

— Strasznie się źle czuję! Nigdy w życiu tak się źle nie czułam...

Zimno jej było, śmiertelnie zimno. Skronie pulsowały gwałtownie.

—Nie powinnam się bać — przecież to zwyczajny atak malarji.

Nie bardzo była tego pewna. Dlaczego serce jej tak strasznie bije? Dlaczego ogarniają ją mdłości? Okropny ból, ostry, jak cięcie noża, przeszył jej głowę. Przewróciła się na łóżko, wyciągnęła ręce, chcąc zadzwonić, przypomniała sobie, że zamknęła drzwi na klucz i zemdlała.

Wilfordowie i Robert zrobili wszystko możliwe w celu odnalezienia Audrey. Mabel dwukrotnie zdecydowała się dzwonić do Selima; odpowiadano jej, że Jego Książęca Mość jest nieobecny. Robert połączył się telefonicznie z Lou-Su.

— Nie, Audrey nie było w Udaigorze. Tak, jest tego pewien. Jako dowód może przytoczyć, że sultan kazał go przywołać do pałacu: on też oddawał się poszukiwaniom. Zresztą w pałacu zaszły różne zmiany... Nie, nie mógł tego powiedzieć telefonicznie. Przyjedzie wieczorem do Rahajangu i przyjdzie do Roberta natychmiast.

Mabel dręczona najgorszemi przeczuciami, była zrozpaczona.

— Od wczoraj rano żadnej wiadomości — desperowała.— Dlaczego nie chciała mnie poznać? Tak się boję jakiegoś aktu rozpaczy z jej strony.

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66 68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretarjat), 666.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie—1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfra (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

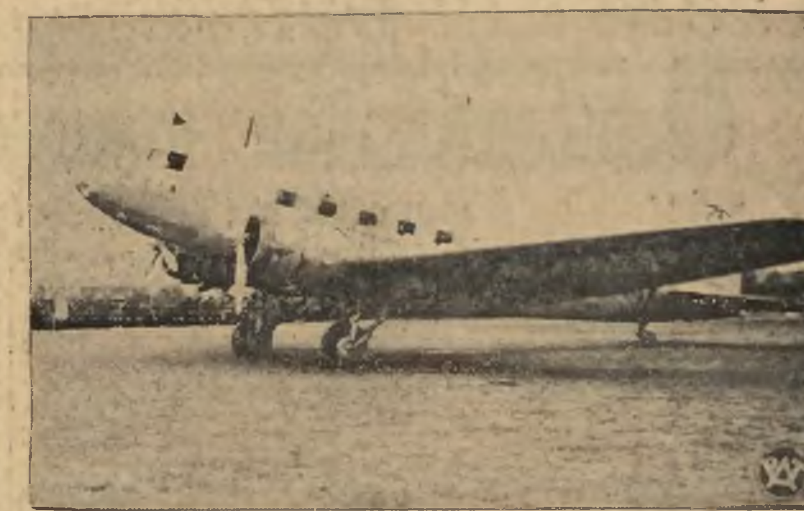
Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk   Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64   Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA



W Paryżu obradował kongres partyjny radykałów. Min. E. Herriot podczas przemówienia.



Po manewrach floty japońskiej odbyła się parada w Tokio. Oddziały marynarki przedefilowały ulicami, witane entuzjastycznie przez tłumy.



Polski samolot komunikacyjny „Douglas" w Bukareszcie.



Na terenie kamieniołomów bazaltowych w Janowej Dolinie powstało nowoczesne osiedle robotnicze.



W Bukareszcie lotnicy sowieccy zorganizowali pokaz skoków ze spadochronami. Na zdjęciu 9 skoczków sowieckich, w tem 5 kobiet.



Fragment brzegu morskiego pod Jastrzębią Górą zniszczonego podczas ostatniej burzy.



Jedna z ufortyfikowanych pozycyj na froncie abisyńsko - włoskim pod Makalle.



Oddziały abisyńskiego generała Machecha, znane ze swego okrucieństwa wyruszyły na front północny.



Ras Gugsa, który przeszedł na stronę Włoch,



Mieszkanki Sudanu angielskiego, graniczącego z Abisynją, słyną z piękności. Na zdjęciu piękna dziewczyna murzyńska z Assuanu.



Do Addis Abeby napływają ze wszystkich stron Abisynji liczne oddziały wojowników.



Piechota Abisyńska stopniowo otrzymuje europejskie umundurowanie i uzbrojenie.

Kącik dla pań *pod redakcją p. FRANCINE*

Ostatnie nowości

na sezon jesienny

Może dlatego, że czasy są ciężkie — przybrania sukien i okryć, wieczorowe materjały i biżuterja są ze złota! Chcemy zapomnieć o braku brzęczącej monety w kieszeni lub w torebce patrząc na świecidła, od których mienią się nasze stroje!

Złote guziki spotykamy na wieczorowych płaszczach, na sportowych żakietach, na kamizelkach towarzyszących podróżnym tailleur'om; złote klamry widnieją na okryciach; a złote, metalowe desenie połączone z ciemnym kolorem używane są jako zapięcia przy wizytowych sukniach.

Jako biżuterję nosi się dużo złotych bransolet, masywnych, ozdobionych kamieniami, jak to widziałyśmy na renesansowych portretach włoskich.

Złote i srebrne lamy mają olbrzymie powodzenie i używane są do wieczorowych tualet i do krótkich wieczorowych a nawet wizytowych żakiecików.

Złoto spotykamy na główkach naszych elegantek, proszę nie my śleć, że myślę o blond włosach, które są wciąż modne w Paryżu. Mam na myśli złote siateczki pokrywające loki i używane do wieczorowego stroju.

Siateczki te ujmują niecałą głowę, ale tylko loki umieszczone stylu; mogą być złote, albo czarne, wysadzane brylancikami, lub z malutkich perełek.

Na ulicę noszone są siateczki z czarnego włosia, co na jasnych włosach efektownie wygląda. Dzięki nim jesienne wiatry nie szkodzą uczesaniu, którego toczki nie zasłaniają.

Wielkiem powodzeniem cieszą się filcowe, aksamitne i futrzane toczki. Toczki z materjału są wąskie i wydłużone, jak czółenka, nakłada się je na prawą stronę głowy, nasuwając dość na czoło. Dla utrzymania ich na głowie nie zbędną jest gumka. Toczki te są przybrane małą kokardą ze wstążki, albo piórkiem, często krótka woaleczka dochodząca do nosa towarzyszy kapeluszowi.

Futrzane toczki są okrągłe i wyższe niż aksamitne, przeważnie są z karakułów, co im nadaje męski i wojskowy charakter.

Kapeluszem przypominającym bardzo wojskowe kepi jest o wysokiej główce i malutkim brzegu kapelusik pokryty sprzodu piękiem koguich piór!

Do sportowych i spacerowych kostjumów noszą się męskie kamizelki. Taka kamizelka nakłada się na bluzkę, która jest w tym samym kolorze co kostjum. Kamizelka jest w innym tonie, co tworzy oryginalne połączenie barw. Na przykład firma ubiorów sportowych „Schiaparelli" lansuje ciemno - fjoletowy kostjum z taką bluzką i popielatą kamizelką, albo granatowy kostjum z żółtą kamizelką.

Kombinacja kamizelki i bluzki ma tę wielką zaletę, że pozwala ten sam „tailleur" nosić w cieplejsze i chłodniejsze, jesienne dni.

Również praktyczną kombinację mamy w „ensemble'u" składającym się z wełnianej sukienki i żakiecika z tego samego materjału. Żakiet może być trois-quarts, znany już nam w lecie, ale modniejszym modelem jest krótki, sięgający tylko za biodra, luźny żakiecik, który podszywamy moltonem i ciepłą, wełnianą podszewką.

Chcąc być naprawdę zaopatrzoną na jesień i jednocześnie nie przekroczyć, zakreślonych, ram domowego, budżetu, powinniśmy do tej samj sukni mieć nietylko żakiet, o którym wspominałyśmy przed chwilą, ale jeszcze, modną obecnie pelerynę, podszytą ciepłą wełną i ozdobioną futrzanym kołnierzem.

Ta kombinacja pozwoli urozmaicić małym kosztem nasz strój i być ubraną odpowiednio do pory i temperatury dnia.

Poniżej podajemy model spacerowej sukienki, której towarzyszy ciepły żakiecik, będący ostatnim pomysłem praktycznej i estetycznej mody jesiennej.



Model Nr. 1.

Szykowna, z lekkiej wełny sukienka o wąskiej i gładkiej spódnicy i staniku, którego ozdobę stanowi plisowanie idące wzdłuż rękawów, zakończonych wąskim mankiecikiem. Takie same plisy przybierają przód stanika, jednocześnie wydłużając figurę. Pasek jest obcisły i szeroki. Może być skórzany albo z tego samego materjału.

Wycięcie jest kwadratowe, ożywione ząbkami z białego linon. Sukienka ta może być granatowa, bordo, bronzowa, zielona lub czarna, towarzyszy jej elegancki żakiecik (patrz rys. 2).



Model Nr. 2.

Luźny żakiecik, bardzo ciepły, bo podszyty moltonem i podszewką z wełnianego wyrobu „Kasha". Kołnierz jest z karakułów, wykładany i niski. Prosta fałda przecina plecy; przód jest też luźny, sutaszowe zapięcie i takież ozdoby na rękawach są modnem obecnie przybraniem okryć i sukien.

Rękawy są „raglan", kontur ich podkreśla malutka fałda biegnącą wzdłuż rękawa i stanowiąca „pendant" do fałdy umieszczonej na plecach.

Żakiet jest w tym samym tonie co suknia, karakuły mogą być czarne, popielate lub bronzowe, zależnie od koloru tualety.

Francine.

Jak zachować Młodość i świeżość twarzy?

II

W poprzednim artykule pisałam o modnym obecnie oczyszczaniu skóry za pomocą miękkiej szczoteczki, dobrze namydlonej przetłu szczonem mydłem; zamiast mydła, którego nie znoszą niektóre bardzo delikatne i suche skóry, można używać tłuszczu, wazeliny lanoliny, albo lanolinowego kremu; kremem tym smarujemy twarz, którą następnie lekko szczotkujemy, zataczając małe koła i idąc od brody ku uszom i od ust ku skroniom. Czoło oczyszczamy w kierunku od brwi do włosów. Okolic oczu nie dotykamy, a co do nosa, nacieramy tylko koniki, gdzie zazwyczaj wągry obierają swoje siedlisko.

Tak oczyszczoną twarz obmywamy zimną wodą, albo najpierw ciepłą, a później zimną, dla jeszcze energiczniejszego pobudzenia obiegu krwi — i przystępujemy do drugiej części zabiegu, polegającego na stosowaniu kremów i szminków.

JAKICH KREMÓW UŻYWAĆ?

Powstaje przed nami pytanie — jakich kremów używać? Mamy w tej dziedzinie prawdziwy „ambarras de richesses", kłopot z powodu nadmiaru przeróżnych kremów, maści, pomad i t. p.

Nadmiar ten nie cieszy nas wcale, bo nie znając składu tych kremów, nie wiemy, który wybrać i możemy bardzo długo błądzić w poszukiwaniu odpowiedniego dla naszej skóry preparatu.

Kremy te składają się często ze zwierzęcych i mineralnych tłuszczów, które nie są dobrze przez skórę asymilowane, inną wadą ich jest to, że przygotowane w wielkiej ilości, czekają długo na zbyt i kiedy je dostajemy, nie znajdują się już w stanie wielkiej świeżości, a właśnie skuteczne są tylko wtedy, kiedy są świeżutkie!

Ale nie chcę przez to zniechęcać panie do używania kremów, trzeba tylko znać ich zalety i wady, żeby się lepiej orjentować wśród tych różnych estetycznych produktów, które otacza często krzykliwa reklama.

Naogół biorąc, powinniśmy wybierać kremy, zawierające znaczny procent lanoliny. Jest ona najlepsza dla naszego naskórka, najbardziej zbliżona, do ludzkiego, wydzielanego przez skórę, tłuszczu. Powinna być podstawą kremu; w stanie czystym (to znaczy rozrzedzona tylko przez dodanie wody, dzięki czemu otrzymuje bia ły kolor) — jest trochę za gęsta i trudno nią smarować twarz nie wyciągając skóry. Gliceryna, jako część składowa kremu szkodliwa nie jest, nie należy jednak używać jej bez żadnej domieszki, gdyż gładkość jaką nadaje twarzy jest krótkotrwała, a dłuższe używanie gliceryny wpływa na wysuszanie i żółknienie skóry. Nie powinno się też stale używać wazeliny, (która ma tę zaletę, że doskonale zdejmuje szminki), bo wywołuje obfitszy porost meszku na twarzy, co ładne nie jest.

Posmarowanie twarzy kremem jest prawdziwą umiejętnością i do pewnego stopnia — wiedzą. powinnyśmy bowiem znać układ mu skułów podskórnych i smarując twarz iść w kierunku wskazanym przez muskuły.

Elegantki, które bywały w instytutach kosmetycznych widziały w jaki sposób postępują wykwalifikowany w tej dziedzinie personel. Na zwilżony, w jakimś kosmetycznym płynie, kawałek waty nakłada się krem i nim smaruje się twarz. Ale my, nie mające tej biegłości i wprawy, inaczej powinnyśmy operować. Nie używajmy waty, którą będziemy nieumiejętnie szorować i wyciągać skórę, używajmy naszych palców, starannie poprzednio umytych. Postępujemy w ten sposób:

Na końce palców nakładamy trochę kremu, opieramy palce na brodzie i posuwamy je lekko w kierunku każdego ucha, w ten sposób, żeby linja, którą zakreślamy wznosiła się nieco ku górze. Od ust idziemy ku skroni. jak to już pisałyśmy poprzednio; dwoma palcami z każdej strony smarujemy nos, oczy leciuteńko dotykamy palcami, idąc od kącików ku skroniom. Jeżeli krem jest rzadki, możemy posuwać palce, jeżeli przeciwnie jest gęsty, opukujemy twarz, jakbyśmy grały gamy na fortepianie. Pod wpływem ciepła krem rozpuszcza się i równomiernie pokrywa skórę. Gęsty i tłusty krem możemy jakiś czas po zostawić, żeby dobrze wsiąkł, a następnie leciutko miękim ręcznikiem oberzemy twarz.

Oczyszczona i pokryta leciutką warstwą tłuszczu twarz, może teraz pokryć się upiększającemi ją szminkami.

Róż, który rumieńcem pokryje policzki musi być zastosowany do koloru cery; jedne osoby znoszą dość silny rumieniec, inne przeciwnie powinny bardzo dyskretnie zaróżowić policzki, gdyż mocniejszy kolor daje im wygląd pospolity. Na wieczór, do teatru, rumieniec może być trochę żywszy. Można używać różu w formie kremu, albo w postaci skondensowanego pudru. Nakładamy go idąc od policzków ku skroni, różujemy też leciutko dolną część uszka. Niektóre panie, mające wydłużoną twarz, różują leciuseńko brodę.

Po użyciu różu, pudrujemy twarz, puder powinien być w tonie naszej karnacji, nie za biały, bo twarz wygląda „umączona" i nie za ciemny. Elegantki mają zazwyczaj dwa odcienia pudru: jaśniejszy, „cielisty", kiedy są wypoczęte i mają jaśniejszą cerę i „Rachel", w chwilach gorszego samopoczucia; używają go wtedy do dyskretniejszego odcienia, harmonizującego lepiej z ich cerą.

Po upudrowaniu twarzy, małą, miękką szczoteczką, oczyszczamy brwi i rzęsy, które również upiększamy. Pomówimy o tem w jednym z następnych artykułów.

Najdłuższy proces

na świecie

Rok 999 rzucił postrach na ludzkość, bowiem zaczęto wtedy przepowiadać koniec świata za rok, w tysięczną rocznicę po narodzeniu Chrystusa. Jedni przygotowywali się postami, modlitwą, pokutą i dobremi uczynkami, inni zaś trwonili majątki, oddając się najhuczniejszym zabawom i orgjom, aby wykorzystać życie do ostatka i w rozgwarze hulanek zapomnieć o zbliżającej się strasznej chwili.

W Neapolu żyło bogate małżeństwo, które część posiadłości zapisało na cele dobroczynne, a resztę postanowiło przepuścić. To też w dniu zapowiedzianego końca świata małżonkowie znaleźli się bez grosza. Tymczasem prorokowana groza minęła spokojnie, a ziemia trwa nadal. Ofiarodawcy pomarli w nędzy, a spadkobiercy wytoczyli proces zakonowi w San Tifone, domagając się zwrotu żyznych winnic.

W skardze dowodzono, że darowizna była uczyniona warunkowo. W razie nadejścia końca świata, a tymczasem glob ziemski nadal istnieje. Zakonnicy oświadczyli jednak, że otrzymali winnice bez żadnych zastrzeżeń i zobowiązań, gdyż nie głosili nigdy przepowiedni rychłego końca świata.

W ten sposób rozwinął się najciekawszy w dziejach ludzkości i najdłuższy proces sądowy. Obie strony zaciekle broniły swego stanowiska i sprawa ciągnęła się 700 lat. Wówczas z pretensjami o winnice wystąpiły gminy Lettere i Ravello, na których terytorjach były położone.

W 17-ym wieku zapadł wyrok przyznający obu gminom prawa własności. Żadna ze stron nie była jednak zadowolona z wyroku, domagając się winnic dla siebie. Proces trwał dalej i kiedy w 1870 r. po zjednoczeniu Włoch gminę Lettere przyłączono do Nocera, a Ravello do Salerno, oba miasta podjęły wojnę o winnice. Ostatnie król włoski wyznaczył specjalną komisję do zakończenia sporu. Winnice przyznano gm. Ravello, a wówczas gm. Lettere zaskarżyła orzeczenie do sądu najwyższego w Neapolu. Na kilkudziesięciu woźach zwieziono akta i materjały. Jest nadzieja, że po 900 latach proces się zakończy. Chyba, że znowu któraś strona zaskarży decyzję do dalszej instancji, a wtedy proces będzie mógł przeciągnąć się naprawdę do końca świata.

NOWELA NIEDZIELNA

Tajemnica zegara

Paweł Korecki miał pasję do kupowania antyków. Wiedzieli o tem przygodni sprzedawcy, którzy starali się zawsze „wsunąć" mu jakiś stary, nieużyteczny i pozbawiony wszelkiej war tości grat.

Pewnego dnia Paweł wrócił do domu, niosąc jakiś spory i ciężki pakunek, zawinięty w gruby papier i związany wielką ilością sznurków.

— A to co? — zapytała z niezadowoleniem w głosie pani Korecka.

— Nadzwyczajna rzecz — odpowiedział tajemniczo Korecki, rozwijając pakunek — patrz, moja droga, prawdziwy antyk, zegar z czasów napoleońskich!

Oczom Koreckiej ukazał się empirowy zegar o marmurowych kolumienkach, pozłacanych wskazówkach i wyblakłych cyfrach!

— To pewnie jakaś imitacja! — rzekła z niedowierzaniem.

— Ale gdzież tam! Autentyczny zegar z czasów Cesarstwa. Jest nawet związana z nim historja, która mu do daje jeszcze wartości i niezwykłego uroku. Ten zegar wydzwonił wyrok śmierci pięciu młodym i pięknym kobietom!

— Co ty znowu wymyśliłeś jakąś legendę?

— Bardzo ciekawa historja — zapalił się Korecki, — amator strasznych opowiadań. — Wyobraź sobie, zegar ten należał do jakiegoś bardzo bogatego dziwaka, odludka, mieszkającego w Pirenejach.

Starzec ten był pięć razy żonaty. Wybierał zawsze najśliczniejsze dziewczęta w okolicy, które olśniewała jego fortuna. Ale po pewnym czasie każda z tych młodych żon, pędzących bez czynne życie, ulegała pokusie i zdradzała starego męża. Wtedy on wyrie rał jedną noc, w której wściał się za zniewagę. Nie spał do trzeciej i kiedy ten, oto zegar, bić zaczynał, starzec pochylał się nad łóżkiem żony i zaciskał ręce, niby żelazną obręcz dokoła jej szyi. W ten sposób, o trzeciej, zadusił pięć młodych kobiet!

— Ależ to okropne! Ja nie chcę tego zegara! Ja się go boję!

— Nie bój się — rzekł pobłażliwie Korecki — ten zegar jest zepsuty i nie wybija godzin, któreby nam przypominały straszną jego przeszłość.

— To wszystko jedno, ja nie chcę go mieć w sypialnym pokoju!

— No, to niech będzie w moim gabinecie — odpowiedział chytrze Korecki, bo przez otwarte drzwi sypialni mógł, leżąc w łóżku, widzieć empirowy zegar, ustawiony na biurku.

Kilka dni upłynęło, pewnego razu Korecka obudziła się i przy słabem świetle lampki, którą zapalała na noc, ujrzała męża siedzącego na łóżku.

— Co ty robisz? Nie śpisz!

— Nie mogę spać. Historja tego zegara wciąż mi na myśl przychodzi!

— Proszę cię, sprzedaj go, lub podaruj komu! — rzekła z prośbą w głosie Korecka. — Ja nie znoszę tego zegara!

— Jakto, pozbyć się takiego cennego antyka, żartujesz chyba! — odpowiedział z gniewem w głosie, łagodny zwykle Korecki, i odwróciwszy się do ściany, udał że zasypia.

Upłynął tydzień i znów pewnej nocy jakiś szmer obudził Korecką. Tą mąż jej odrzucał kołdrę, zsuwając nogi na dywanik.

— Co ci jest? — zapytała z niepokojem Korecka.

— Nic! Nie mogę spać.

— Chcesz wstawać? — zapytała ze zdziwieniem i nagle wydało się jej, że Paweł ma wzrok utkwiony w jej szyję.

— Nie, gorąco mi było. Nie wiem co to jest, nie mogę spać! — odpowiedział głucho Korecki.

— Która godzina?

— Blisko trzecia...

Korecką zimny dreszcz przebiegł niewiadomo dlaczego, zerwała się z łóżka jak podrzucona sprężyną.

— Przyniosę proszek nasenny, doskonale ci zrobi! — rzekła gorączkowo, biegnąc do swojej apteczki.

Paweł przyjął proszek i wkrótce zasnął. Następnego wieczoru, zmęczona źle przespaną poprzednią nocą, Korecka, pogrążyła się w głębokim śnie. Jak długo spała, trudno jej było określić, obudziła się nagle, jakgdyby jakiś podświadomy rozkaz nakazywał jej baczność. Ujrzała męża w piżamie, pochylonego nad jej łóżkiem.

— Dlaczego ty wstałeś? — zawołała z przerażeniem w głosie.

Korecki milczał z oczami utkwionemi w jej szyję. Nagle, stojący w sąsiednim gabinecie empirowy zegar zaczął wydzwaniać trzecią godzinę. Koreckiej serce zamarło, zimny pot oblał ją całą.

— Zlituj się, nie zabijaj mnie!... Ja ci wszystko wyznam!... Ikała rozpaczliwie.

— Wyznasz wszystko...

— Tak! zdradziłam ciebie, niegodnie postąpiłam! Raz przyszedł Marjan, ciebie nie było! Jak to się stało... sama nie wiem... więcej już nigdy, przysięgam... zlituj się nademną... błagam ciebie...

Korecki patrzył na nią osłupiałym wzrokiem.

— Ty mnie zdradziłaś — wyszeptał z wysiłkiem — ty mnie posądzasz o chęć zabicia ciebie!... Kobieto, co się z tobą stało... tyś serce i rozum straciła!...

Korecka przesunęła ręką po zapłakanych oczach.

— Przewidziało mi się — szepnęła do siebie — ale skąd ten zegar zaczął dzwonić?

— Nie mogę spać, wstałem i zacząłem majstrować przy zegarze, który teraz idzie — odpowiedział znękanym głosem Paweł.

— Więc sprężyna nie jest zepsuta? Korecki położył rękę na sercu.

— Te sprężynę zepsułaś mi na całe życie — odrzekł cicho.

M...ira

Rozmyślne zarażenie malarją

Ostatnia deska ratunku przed paraliżem postępowym

Przed 15-stu laty lekarz wiedeński Wagner - Jauregg wpadł na pomysł leczenia paraliżu postępowego przy pomocy malarji. Ryzyka było duże, mimo to odważył się na dokonanie kilku szczepień i osiągnął wyniki nadspodziewane. Okazało się, że zimnica zwalcza początki choroby i, co najważniejsze, zabezpiecza na przyszłość.

Dziś leczenie zimnicą jest stosowane na ogromną skalę. Trudno wprost zdać sobie sprawę, ilu chorych zawdzięcza ocalenie chorobie, którą im sztucznie zaszczepiono dla zabicia innej choroby, znacznie groźniejszej. Albowiem malarję można przerwać w każdej chwili, podczas gdy paraliż postępowy był doniedawna nieuleczalny.

Najmilszy dla lekarza będzie ten pacjent, który nie zgłosi się w ostatniej chwili, lecz zawczasu poprosi o przeprowadzenie badań. Jeżeli istnieje podejrzenie, że paraliż może nastąpić, chory jest badany bardzo starannie. W tym celu, nie poprzestając na wynikach analiz krwi, pobiera się próbę płynu mózgowo - rdzeniowego.

Skoro analiza potwierdzi przypuszczenia, lekarz proponuje pacjentowi kurację prewencyjną.

— Kochany panie, zarazimy pana zimnicą, to nie takie straszne. Będzie pan gorączkował, rzecz oczywista, ale wyjdzie pan z naszej lecznicy zdrów.

Kuracja wymaga stałej opieki lekarskiej ,a ponieważ trwa dość długo, bywa przeprowadzana zazwyczaj w szpitalach, lub w lecznicach prywatnych. Choremu bada się serce, czy niema czasem zwyrodnienia aorty, gdyż w tym wypadku gorączka byłaby trudna do zniesienia.

ZIMNICA ZASZCZEPIONA.

Zaszczepienie zimnicy polega na przeniesieniu zarazków. W tym celu pobiera się kilka centymetrów krwi osoby chorej na febrę i wstrzykuje się pacjentowi zagrożonemu przez paraliż. Krew należy brać podczas ataku febry, gdyż w tym okresie zarazki występują najobficiej. Gdy atak minie, zarazki są pożerane przez ciałka krwi, ilość ich zmniejsza się gwałtownie.

Jakże czuje się pacjent zarażony febrą? Czuje się, powiedzmy to odrazu, nieszczególnie. Każde oczekiwanie, zwłaszcza ataku nowej choroby, działa na wyobraźnię. To też trzeba pacjenta przygotować psychicznie, na co jest dość czasu. W okresie tym, rzecz zrozumiała, nie daje się ani chininy, ani innych leków, gdyż kuracja zmierza do osiągnięcia możliwie wysokiej gorączki.

Po kilku dniach następuje pierwszy atak zimnicy. Chory dostaje dreszczy, temperatura szybko wzrasta i często przekracza 40 stopni. Stan taki trwa kilka lub kilkanaście godzin, poczem gorączka spada.

DALSZE ATAKI.

Napady febry możnaby w każdej chwili przerwać, jednak lekarze starają się posunąć kurację tak daleko, by mieć pewność skutecznych wyników. Pozostawia się więc chorego na pastwę gorączki. Ataki zimnicy następują w odstępach kilkudniowych i będą wstrzymane z chwilą, gdy lekarze dojdą do wniosku, że dalsze zabiegi są zbyteczne.

Wówczas daje się choremu potężną dawkę chininy, potem drugą i trzecią, aż do skutku. Pacjent po takiej kuracji jest wyczerpany, nie może więc szybko opuścić łóżka. Gorączka osłabiła go, wychudł, zmizerniał, oczy ma zapadnięte, cerę ziemistą. Ale samopoczucie bywa zazwyczaj znakomite, gdyż chory wie dobrze, iż względnie tanim kosztem uchronił się od jednej z najstraszniejszych chorób, która groziła mu nietylko paraliżem, lecz i obłędem.

Forsownie odżywiany, pacjent szybko zyskuje na wadze. Gdyby nawet zdarzył się jeszcze jeden atak zimnicy, a bywa i tak, to nie należy przejmować się tem zbytnio. Zastrzyk arsenobenzolu usunie ostatnie zarazki i febra nie pozostawi śladu.

LECZENIE TYFUSEM.

Malarja jest niejako klasycznym już środkiem do zwalczania paraliżu postępowego. Uczeni robili próby z innemi zarazkami, które również wywołują silną gorączkę. Nielada pokusą był tyfus, ale nikt nie ośmielał się zarazić pacjenta tą chorobą, która sama przez się jest wielce niebezpieczną. Dopiero w roku ubiegłym zaczęto stosować zabite laseczniki szczepionki tyfusowej.

Szczepionka ta również wywołuje silną gorączkę, przyczem może być dozowana zależnie od potrzeb chwili, co przy leczeniu malarja jest nieosiągalne.

Trudno powiedzieć coś wyraźnego o tej metodzie. Jest zbyt młoda a więc niewypróbowana. Co do malarji, to wiemy, że osoby leczone nią przed kilkunastu laty są dziś zdrowe. Czy i szczepionki tyfusu okażą się równie skuteczne, narazie nie wiemy.

Wreszcie wypada wspomnieć o usiłowaniach spowodowania gorączki bez zarazków, przy pomocy t. zw. diatermji. I ten sposób jest nowością, a wszak w medycynie wszelka nowość budzi tak długo zastrzeżenia, póki się nie zestarzeje. Stwierdźmy więc, że mamy w malarji doskonały sposób zapobiegania paraliżowi postępowemu, sposób, który w wielu wypadkach nietylko zapobiega, ale i leczy zupełnie wyraźne objawy.

Dr. A. Hempel.

Zastrzyk sztucznej krwi

Fabrykacja eliksiru życia

Lekarz amerykański, John E. Summers wynalazł sposób preparowania krwi sztucznej, którą można stosować jako jedyny lek w pewnych przypadkach patologicznych. Odkrycie to jest niezmiernie doniosłe.

— Myśl przeprowadzania krwi z żył jednego człowieka do drugiego nie jest nowym wynalazkiem. Sposób ten znany był w starożytnym Egipcie, a w głębi Afryki istnieje kilka plemion, u których czarodzieje, spełniający rolę lekarzy, stosują z powodzeniem zabieg zasilania cudzą krwią organizmów wyczerpanych. Ma to miejsce zwłaszcza wtedy, kiedy chodzi o ratowanie wybitnych wojowników, którzy utracili krew wskutek ran. Oczywiście, że zabiegi te niezawsze jednak dawały wyniki pomyślne.

Zapożyczanie krwi — stosowane jest także na szeroką skalę we wszystkich nowoczesnych klinikach. Nie jest to jednak zabieg łatwy, gdyż przedewszystkiem krew, która ma być wprowadzona do żył musi być zdrowa i należeć do tej samej grupy co i krew pacjenta. Nauka zdołała określić dopiero cztery zasadnicze grupy krwi oraz przeszło trzynaście podgrup, według których dopiero można różniczkować krew ludzką. Jeśli więc ma być dokonana transfuzja — musi być uwzględniony fakt utożsamienia grup krwi — potrzebującego jej i ofiarującego. Ci wszyscy ofiarodawcy i handlarże własnej krwi spisani są na liście i gotowi na usługi większych klinik, ale nie zawsze możliwe jest wezwanie takiego dostawcy krwi w ciągu dość szybkiego czasu, podczas gdy w wielu przypadkach o życiu chorego decydują sekundy. Pozatem człowiek może ofiarować bez obawy o swoje życie zaledwie półtora litra krwi rocznie. Nie zawsze więc można korzystać z usług owych handlarzy krwią.

Obecnie, wobec odkrycia dokonanego przez amerykańskiego lekarza, te trudności będą usunięte. Dr. Summers, jako zasadę w swoich doświadczeniach przyjął fakt, że hemoglobiny zwierzęce są odpowiednikami chlorofilji roślinnych. Przekonał się o tem, podlewając rośliny wyniszczone przez promienie słoneczne rozczynem soli zwierzęcej, otrzymanej z wyciągu wątrobowego zwierząt. Po tym zabiegu rośliny odzyskały na nowo żywotność i kwitły wspaniale.

Idąc dalej w swoich doświadczeniach dr. Summers począł przeprowadzać prace nad otrzymaniem takiego wyciągu roślinnego, który byłby odpowiednikiem krwi zwierzęcej. Prace te dały wynik świetny. Wyciąg wydobywany z pędów pewnej odmiany lian rosnących na terenie Indochin oraz innych jeszcze roślin egzotycznych, posiada, jak się okazuje składniki odpowiadające składnikom krwi. Dalszy ciąg prób wykazał, że owa krew spreparowana sztucznie zastępuje całkowicie krew autentyczną. W okresie trzech tygodni dr. Summers dokonywał doświadczeń na świni odciągając jej pewną ilość krwi, wskutek czego zwierzę wykazywało silne osłabienie. Kiedy jednak na miejsce krwi odciągniętej — lekarz wstrzykiwał w żyły zwierzęcia taką samą ilość krwi sztucznej — świnia powracała do normalnego stanu.

To samo wykazywały doświadczenia z koniem. Był to bardzo piękny koń wyścigowy, który zranił się podczas biegu i utracił masę krwi. Zdawało się, że nie ma możności uratowania go. Zrozpaczony właściciel stajni wpadł na myśl zwrócenia się do doktora Summersa. Lekarz chętnie zgodził się na zastosowanie w tym wypadku swego wynalazku i w istocie — koń nietylko wyzdrowiał, ale w dodatku nic nie stracił ze swych walorów wyścigowca.

Dalszy ciąg pracy, amerykańskiego lekarza — to już doświadczenia z ludźmi. I tu efekty okazały się niezwykłe. Krew sztuczna wprowadzona do żył na miejsce krwi utraconej reaguje tak samo, jak krew naturalna. Stwarza to w medycynie wspaniałe możliwości. Jeśli się weźmie pod uwagę to, że fabrykacja krwi sztucznej nie jest kosztowna, oraz że przy zastosowaniu krwi sztucznej nie wchodzi już w grę przynależność grupowa krwi. Pozatem — krew sztuczna zawsze może być jak to się mówi „pod ręką" i w wypadku nagłym niema konieczności zwlekania z zastrzykiem i wyszukiwania ofiarodawcy krwi.

Sztucznie spreparowany „eliksir życia" może być wprowadzony do organizmu w każdej chwili. Nie należy jednak owej „sztucznej krwi" identyfikować z preparatami wzmacniającemi, które stosowane są np. w wypadkach anemji. Jest to sztucznie przygotowana krew, która może być wprowadzona do żył tylko na miejsce krwi prawdziwej.

Po dokonaniu tego niezwykłego odkrycia dr. Summers nie ustaje w badaniach i jak oświadczył prasie, przeprowadza szereg doświadczeń nad zastosowaniem owej sztucznej krwi w celu poprawienia rasy i wzmożenia wydajności zwierząt domowych. Jak twierdzi, bliski jest pomyślnych wyników np. w zakresie większej nośności kur i mleczności krów.

Ilu mieszkańców liczy Europa?

Trzysta trzydzieści lat temu, na 10 miljonów kilometrów kw. Europy mieszkało zaledwie 95 milj. ludności, czyli mniej o parę miljonów od obecnego zaludnienia Niemiec i Polski.

Niewiele zmian na lepsze przyniósł słynny „wiek oświecenia". Ludność w 1800 roku wynosiła tylko 188 miljonów, wzrosła zatem w ciągu 18-ego wieku o 58 miljonów.

W ciągu 14 lat poprzedzających wojnę, ludność Europy wzrasta do liczby przeszło 450 milj. Dopiero w okresie wielkiej wojny ten gwałtowny przyrost uległ nagłemu i silnemu zahamowaniu.

A jednak... W parę lat po zakończeniu działań wojennych Europa liczy 460 milj. mieszkańców, t. j. o kilka miljonów więcej niż w 1913 r. Rok 1925 daje nam 480 milj. ludności, rok 1930 — 494 milj. a obecnie przekraczamy już pięćset miljonów.

Skradzione głowy

Przedziwne mumje czerwonoskórych

Wśród wymierających szczepów indyjskich, a zwłaszcza w szczepie Taira-Gaira wybitniejsi wojownicy noszą przytroczone do pasa, zabalsamowane głowy ludzkie. Pewien uczony amerykański, który niedawno odbył podróż wzdłuż dorzecza Amazonki, opowiada o tych mumjach ciekawe szczegóły. Udając się w drogę, skompletował sobie służbę spośród tubylców. Wśród nich był inteligentny i piękny metys imieniem Diego.

Pewnego dnia, kiedy wszyscy uczestnicy wyprawy siedzieli przy ognisku, rozmowa zeszła na owe dziwne trofea czerwonoskórych. Diego milczał przez cały czas, aż wreszcie udał się do namiotu i wrócił stamtąd po chwili, rzucając coś na stół. Okazało się, że była to zabalsamowana głowa ludzka, nie większa jednak niż pięść. Rysy twarzy były doskonale zachowane, żadna najdrobniejsza nawet zmarszczka nie była zatarta w tej przedziwnej miniaturze. Skóra obiekająca twarz i głowę posiadała ciemno - bronzowy kolor i miała pozór dobrze wyprawionego safjanu. Twarz miała bolesny wyraz, który pochodził być może stąd, że usta tej niesamowitej maski ludzkiej były ściągnięte szwem.

Diego ujął tę głowę i położył ją sobie na dłoni. Mieściła się tam doskonale.

— Ta głowa należała do człowieka, który był wrogiem mojego ojca. Ojciec zabił go i nosił tę głowę przy sobie. Takie głowy przynoszą szczęście. Czerwonoskórzy umieją tak je zabalsamować, żeby były małe. To jest tajemnica, którą znają tylko starzy, a zwłaszcza w szczepie Taira-Gaira.

Wszyscy obejrzeli potworną maskę i... sprawa poszła w zapomnienie. W jakiś czas potem, kiedy profesor wraz z wyprawą zatrzymał się w wiosce indyjskiej, gdzie właśnie obchodzono jakieś uroczyste święto — wpadł do jego chaty metys Diego i z rozpaczą oświadczył, że indjanie skradli mu słynną głowę. Metys był wyraźnie zgnębiony i widać było, że stracił odwagę i że obawia się czegoś.

Talizmanu nie odnaleziono. Podróż trwał dość długo. Posuwano się w górę Amazonki. Któregoś wieczoru, przy rozbijaniu namiotów zauważono, że znikł Diego. Sądzono, że zaraz nadjedzie, ale te przypuszczenia okazały się mylne. Diego nie wracał. I nie powrócił już nigdy. Wycieczka naukowa ruszyła dalej. Wśród przygód podróży zapomniano o metysie. Ale zdarzył się fakt, który przypomniał o nim w sposób niespodziewany i straszny.

Ekspedycję zaproszono na jakieś uroczyste święto do jednej z wiosek indyjskich. Święto wypadło imponująco. Wojownicy odtańczyli najwspanialsze tańce przy blasku ognisk i spijali obficie mocną wódkę nazwaną Chicha. Po uroczystości ofiarowano profesorowi nocleg w jednej z chat. Uczony udał się na spoczynek. Okrzyki wydawane przez wojowników nie dawały mu spać. Wobec tego wyszedł przed chatę i z daleka przyglądał się jak się zabawiają ostatni potomkowie ginącej rasy czerwonoskórych. Kiedy miał wejść do chaty, mimowoli spojrzał na ścianę. I wtedy zamarło poprostu w nim serce. Ze ściany, pod samym dachem, spoglądała na niego twarz Diego. Tak samo skurczona, maleńka, upiorna i potworna jak ta głowa, którą pokazywał kiedyś przy ognisku. Uczony był przez chwilę pewien, że to poprostu działanie mocnej Chicha sprawiło, że mąci mu się umysł i że ma tak ponure halucynacje. Kiedy podszedł bliżej okazało się, że to nie halucynacja — nie, to była w tajemniczy, czarodziejski sposób zabalsamowana, mała jak pięść głowa metysa Diego.

Profesorowi udało się w końcu wydobyć od jednego z pijanych przedstawicieli szczepu Taira-Gaira mętne zeznanie.

— Tak, to jest głowa psa Diego, którego ojciec był wrogiem szczepu. Głowa umieszczona nad drzwiami chaty przynosi szczęście. Jest to najlepszy talizman ukraść.

Jak powstała słynna Eskadra „La Disperata"

Nazwa słynnej eskadry włoskiej „La Disperata", która pierwsza zbombardowała Aduę, ma bardzo ciekawy początek.

„La Disperata" powstała w ciągu pierwszych miesięcy po zajęciu Fiume przez oddziały d'Annunzia. Wśród ochotników, uczestniczących w jego wyprawie znajdowało się wielu takich, którzy niczem nie potrafili dowieść swej tożsamości i najprawdopodobniej rekrutowali się spośród różnych wykolejeńców. Komendant miasta, obawiając się, że wojna o Fiume dała sposobność do ukrycia się w szeregach wyprawy różnym podejrzanym elementom, nie chciał tej grupy ochotników wpuścić do miasta. Znaleźli jednak na to swój sposób. Zakwaterowali się w porcie w warsztatach Towarzystwa Okrętowego „Danubius".

Pewnego dnia jeden z najdzielniejszych lotników włoskich, Guido Keller, udał się z wizytą do owych „szalonych ochotników", jak już ich zaczęto nazywać. Byli to doprawdy dziwni ludzie: na pół nadzy, głodni, uważali za swą jedyną opiekunkę — wojnę.

Keller był zachwycony ich niesłychaną brawurą, śmiałością i beztroską. Przyszła mu myśl, ażeby tych śmiałków użyć w służbie wymagającej prawdziwych żołnierzy bez trwogi. Udał się do komendanta miasta i otrzymał pozwolenie na utworzenie z niesfornych ochotników specjalnego oddziału. Wszyscy zostali poddani wyszkoleniu lotniczemu i w ten sposób powstała słynna eskadra „La Disperata".

130 rocznica zgonu Nelsona

Przyjemnie śnić o potędze

w momencie wielkich kłopotów

Na jednym z najwspanialszych placów w Londynie wznosi się bardzo wysoki pomnik ku czci admirała Nelsona, który zginął 130 lat temu w historycznej bitwie morskiej pod Trafalgarem.

Bitwa ta dała Anglji nietylko zwycięstwo nad wielką flotą Napoleona, ale i zdecydowane panowanie nad światem. Od r. 1805 Anglja staje się największą potęgą morską, co daje jej podwaliny pod światowe imperjum, które przez lat przeszło sto jest czynnikiem decydującym przedewszystkiem w sprawach handlu światowego.

Człowiek, który dał Anglji tak świetne zwycięstwo, urodził się w r. 1758 jako syn ubogiego pastora. Już jako dwunastoletni chłopiec wstępuje do marynarki. Skończywszy lat 20, Nelson zostaje samodzielnym dowódcą statku, a w rok później mianowany jest kapitanem. Początek jego karjery marynarskiej przypadł na okres zaciekłych walk morskich Anglji z Francją, których przyczyną główną było to, że Francja w wojnie St. Zjednoczonych o niepodległość stanęła po stronie Ameryki.

Rewolucja francuska spotęgowała jeszcze wystąpienia angielskie, gdyż między innemi miasto Toulon zwróciło się do anglików z prośbą o pomoc przeciw rewolucjonistom. Przy tej sposobności zderzyli się po raz pierwszy Nelson z Bonapartem. Była to pierwsza walka dwuch genjuszów wojny, którzy mieli wkrótce wywrzeć tak wielki wpływ na losy swych krajów.

Wspaniałe zwycięstwa włoskie Bonapartego wytworzyły sytuację, w której flota angielska nie mogła powstawać na morzu Śródziemnem; szybko więc odpłynęła ona na ocean Atlantycki, szczególnie, że i Hiszpanja po zwycięstwach Bonapartego zaczęła skłaniać się na stronę Francji. Sytuacja więc w r. 1797 była dla Anglji wyjątkowo niekorzystna.

14 lutego udaje się angielskiemu admirałowi J. Jervisowi, dowodzącemu 15 zaledwie okrętami, odnieść wspaniałe zwycięstwo nad flotą hiszpańską, złożoną z 27 jednostek. Zwycięstwo to zawdzięcza admirał Jervis całkowicie Nelsonowi, który bez rozkazu, a nawet bez pozwolenia wypłynął ze swym okrętem poza linję i z furją natarł na flotę nieprzyjacielską. Udało mu się zdobyć dwa wielkie okręty hiszpańskie, a ta okoliczność przesądziła o zwycięstwie anglików. Nelson stał się bohaterem dnia. Jego karjera była zapewniona.

Z kapitana okrętu Nelson zostaje dowódcą floty i otrzymuje polecenie strzeżenia Toulonu, jedynego podówczas portu wojennego Francji. Rozkaz ten wynika z obaw angielskich, że Bonaparte przygotowuje wielki zamach na morzu Śródziemnem. Było to właśnie w momencie, kiedy Bonaparte pragnął przeprawić armję dla wyprawy egipskiej. Wielka burza uniemożliwiła Nelsonowi blokadę Toulonu, dzięki czemu wojska francuskie zdołały się wymknąć na transportowcach, ochranianych przez statki wojenne. Bonaparte skierował je do Egiptu, pragnąc tam właśnie uderzyć w Anglję i zadać jej cios śmiertelny.

Nelson, zorjentowawszy się co do istotnego stanu rzeczy, ściga nieprzyjaciela, ale dopędza flotę francuską wtedy dopiero, gdy wojsko już wylądowało w Egipcie. Nelson ze znaną u niego pasją atakuje francuzów nocą, niszczy całkowicie ich flotę i zupełnie odcina armji francuskiej odwrót z Egiptu. To zwycięstwo pod Abukirem czyni z Nelsona jednego z najsławniejszych podówczas ludzi.

W parę lat później Napoleon powziął plan wysadzenia armji francuskiej w Anglji, co dałoby możność uderzenia na wroga bezpośrednio w jego własnej siedzibie. Zaniepokojona Anglja daje rozkaz Nelsonowi, by z oka nie spuszczał floty francuskiej, znajdującej się na morzu Śródziemnem i mającej stanowić ochronę dla transportów wojsk francuskich do Anglji.

Ale dowódcom francuskim udało się wymknąć i poprzez Gibraltar wypłynąć na ocean. Nelson, nie znając obranego przez nieprzyjaciela kierunku, ściga francuzów aż do wód amerykańskich, ale nie trafia na żaden okręt nieprzyjacielski. Doprowadza go to do rozpaczy. Nagle otrzymuje wiadomość, że flota francuska zgromadzona jest u wybrzeży Hiszpanji. Ze swoją eskadrą Nelson wraca natychmiast do Europy i rankiem 21 października blisko Trafalgaru, wydaje francuzom bitwę.

Na czele floty angielskiej znajduje się Nelson, na którego okręcie powiewa hasło, że „Anglja oczekuje od każdego spełnienia obowiązku". W ogniu bitwy kula trafia Nelsona, gdy obserwuje ścisłość wykonywania rozkazów i zadaje mu cios śmiertelny.

Panowanie Anglii na morzu od tej daty —21 października 1805— stało się faktem, przypieczętowanym zgonem tak wielkiego marynarza. Jeśli dziś postać Nelsona szczególnie przyciąga uwagę anglików, dzieje się to dlatego, że przyjemnie im jest wspominać moment, od którego zaczęła się wielkość Anglji, w warunkach obecnych; kiedy patrzymy raczej na początek końca tej wielkości.



REMINISCENCJA.
— Teraz sobie przypominam, żeśmy się poznali na ślizgawce w San Moritz.

WESOŁE ABC



HANDLOWIEC.
— Wie pan, panie Karolu, namyśliłem się, sprzedam panu to auto.

Dalsze losy rewji

Były czasy, gdy bilet na rewję kosztował dwadzieścia dwa złote.

Mimo to ludzie odchodzili od wyprzedanych kas, nie mogąc się na rewję docisnąć.

Jako zapalony młodzieniec byłem wówczas tem wszystkiem olśniony. Cóż za wspaniałość i przepych wystawy! Pożerałem oczami nagie plecy girlasek, mieniące się wszystkiemi kolorami tęczy kostiumy gwiazd, a szlagierów uczyłem się gorliwie na pamięć.

„Ramona, jak słodko imię twoje brzmi..."

Sypiące się ze sceny dowcipy przyprawiały mię o kolki ze śmiechu. Tancerki, naśladujące Józefinę Baker, śniły mi się po nocach. Beczenie saksofonów, tłu-



my nagich ciał, szeregi nóg wytupujących „treszczotkę" i rymy o jaśminach, dziewczynach, bzach, łzach, usteczkach i dzieweczkach, oto sens tych widowisk, które podbiły niegdyś publiczność warszawską.

Później nastały czasy kiepskie, kryzysowe, rewja zaczęła tracić grunt pod nogami, staczać się coraz niżej, coraz częściej gościć na peryferjach, aż wreszcie obmierzła wszystkim do reszty.

Myślałem, że to już koniec, „że zwiędły jesienne róże, co to marzą o kochaniu", że rewja dokonała żywota.

Okazuje się, że się myliłem. Nie przewidziałem bowiem tego, że w międzyczasie przybyło w Warszawie ludności i przyrosło kilka nowych roczników przysposobionych do podziwiania rewji od nowa.

Niedawno wybrałem się do pewnego teatrzyku i tam przeżyłem swoją drugą młodość.

Wszystko tak samo, jak za dawnych czasów.

Girlasy przytupują, saksofony becza i te same ze sceny sypią się kawały. Dwaj młodzi ludzie, którzy siedzieli przede mna w krze-



słach, zachowywali się tak, jak ja w swoim czasie, oczami pełnemi zachwytu pożerali obojczyki i łopatki girlasek.

— O, ta jest bycza — ta czwarta od końca.

— A mnie się podoba ta druga, od strony lewej — uzgadniali, wytykając girlsy palcami.

Słuchając tych uwag, pomyślałem sobie, że patrzę na te dzieweczki dobrych parę lat, a co do tej czwartej od końca, to widuję ją nieraz na ulicy z trojgiem sporych dzieci.

Okazuje się, że służba w girlsowskich szeregach trwa niczem służba w dawnej armji rosyjskiej około 25 lat.

Specjaliści od żydowskich szmoncesów zżydzieli z biegiem lat i dziś władają zupełnie poprawnie żargonem.

Skecze pokazano te same sprzed lat 15-tu.

Młode roczniki, które za czasów „Ramony" leżały jeszcze w kołyskach, dziś pokładają się ze śmiechu, słuchając starozakonnych szmoncesów.

Wychodząc z teatrzyku nucili zasłyszane piosenki, starając się zapamiętać każde słowo Własta.

Wobec takiego obrotu rzeczy, jest nadzieja, że rewja będzie trwać wiecznie.

Za lat trzydzieści, gdy mię weźmie chętka i znajdę się znów w teatrzyku, zobaczę znajome girlaski już jako siwe, poważne matrony, przytupujące do taktu tak samo, jak wtedy, jak za moich lat młodzieńczych beztroskich. Usłyszę znowu te same kawały i będę śmiać się jak dziecię, gdyż postaram się do tego czasu zdziecinnieć i pozapominać wszystkie stare dowcipy.



Przyjemnie będzie wówczas usłyszeć miły głos pani Lucyny Messal, która, być może, oswoi się wreszcie z inowacją i zechce wystąpić w rewji.

Do tego czasu podrosną również młodsze siostrzyczki Halama których podobno jest jeszcze zapas. Piosenek, oczywiście, nowych nie będzie, bowiem do bzu, jaśminu, róży, kochania i t. p. słów, jest pewien ściśle ograniczony kontyngent rymów, który, niestety, jest już na wyczerpaniu.

Ale to nic, z przyjemnością jeszcze raz przyjdę i chętnie zapłacę te 5 groszy (bo taki pewnie będzie koszt biletu) i zgasłym wzrokiem będę pożerać muskulaturę girlsów, które, miejmy nadzieję, znajdę wszystkie w komplecie. Niema nic milszego nad wspominanie dawnych dobrych czasów.

Jur

Rozmówki

— Powiedz mi Jasiu, ile lat ma twoja babcia?

— Niewiem, proszę pana, ale mamy ją już bardzo dawno!

Młody autor czyta przyjacielowi ostatnią swą sztukę:

— Nie wiem, czy nazwać to dramatem, czy tragedją?

— To tragedja, mój drogi, tragedja!

— Tragedja? Dlaczego?

— Czyż nie widzisz, że kończy się małżeństwem!

— Co robili żydzi po przejściu prze zmorze Czerwone?

— Suszyli się.

— Jakie to musi być straszne, gdy primadonna spostrzeże, że niema już głosu!

— Tak, ale jeszcze straszniejsze, gdy tego nie spostrzeże.

— Jak na stanowisko przez pana zajmowane, jest pan bardzo inteligentnym człowiekiem — zwraca się adwokat do świadka.

— Ponieważ zeznaje pod przysięgą, nie mogę panu odpowiedzieć komplimentem — odparł świadek uprzejmie.

— Pożyczyłem X-owi sto złotych i nie mam pokwitowania: co robić?

— Napisz do niego: „proszę o zwrot dwustu złotych".

— Ale mówię ci, że chodzi tylko o sto złotych.

— Wiem, ale on odpisze, że winien jest tylko sto złotych i w ten sposób będziesz miał pokwitowanie.

— Czego się pan boi? Pojedynek nie jest rzeczą poważną.

— Tak, ale podobno mój przeciwnik jest bardzo niezręczny.

— Co mi pan poradzi, panie doktorze?

— Jeden tylko widzę ratunek— odrzekł lekarz. — Zmianę...

— Ach, tak — wzdycha pacient — zmianę rządu.

KOLEJKA WILANOWSKA.

Niedziela. Na stacji kolejki wilanowskiej czeka grupa „wycieczkowiczów". W pewnej chwili zajechała z hałasem mała lokomotywka, włokąc za sobą kilka roztrzęsionych wagoników.

Zaledwie ujechano kilkanaście metrów, pociąg stanął na miejscu.

— Dlaczego nie jedziemy dalej? — zapytał konduktora jeden z podróżnych.

— To przez tych smarkaczy — odpowiedział konduktor i wskazując ręką kilku wyrostków, stojących na wiadukcie mostu, dodał:

— Napluli łobuzy do komina i zagasili cały ogień!

TEMPO.

Pani Szapiro dała służącej bilety do Opery.

— No, jak tam było, Marysiu? — pyta ją po powrocie.

— Z początku, proszę pani, bardzo ładnie... nie powiem... Ale, jak się zrobiło późno, to zaczęli śpiewać we dwójkę naraz, żeby prędzej skończyć.

CZY CI NIE ŻAL?...

Przed sklepem kolonjalnym zatrzymuje się jakiś pijany jegomość. Długo przygląda się wystawionym butelkom, wreszcie zatrzymuje wzrok na szyldziku: „Sprzedaż wódek i likierów".

Jegomość zastanowił się chwilę, poczem wszedł do sklepu.

— Czem mogę służyć? — pyta kupiec.

— Panie... panie... szanowny... hep... czy panu nie szkoda... hep... wódkę sprzedawać?

ŻEBRAK

Przed kościołem stoi żebrak w łachmanach i zawodzi:

— Miłosierne osoby, zlitujcie się nad człowiękiem, który nie jest ani ślepy, ani kulawy, ani sparaliżowany i ma z tego powodu bardzo utrudnioną karjerę żebraka.

STARY TESTAMENT.

Pan Lejzor Kanelgezuch, bogaty kupiec z ulicy Gęsiej przeniósł się na łono Abrahama. Przy łożu śmierci stoją trzej synowie zmarłego: Nuchim, Majer i Izaak. Najstarszy syn proponuje urządzenie ojcu pogrzebu, pierwszej klasy.

Na to odzywa się Majer.

— Idź, Nuchim, tatuniu nigdy w życiu by się nie zgodził na takie wyrzucanie pieniędzy przez okno. Jak mu się zrobi pogrzeb trzeciej klasy, też będzie zadowolony. Przecież zawsze miał tak małe wymagania.

— Majer ma rację — dodaje Izaak — i dlatego w zupełności wystarczy zawieźć tatunia na cmentarz wózkiem od węgli.

Po tych słowach, nieboszczyk podnosi się i mówi cichym głosem:

— Poco się zaraz kłócić, moje dzieci, ja mogę iść pieszo.

FLEGMA ANGIELSKA

Noc. W przedziale pierwszej klasy siedzi dwóch podróżnych.

Jeden Anglik, drzemiący, drugi złodziej międzynarodowy.

Perła (prawdopodobnie prawdziwa) wetknięta w krawat Anglika, błyszczy w słabem świetle lampy.

W pewnej chwili złodziej zbliża się do towarzysza podróży i zręcznie wyciąga rękę, aby dosięgnąć szpilki z klejnotem.

W tym samym momencie Anglik otwiera powoli jedno oko i krzyczy:

Perła jest fałszywa.

Potem zamyka oko i zasypia.

SPORT

Pan Zyskind poszedł z synkiem do ogrodu. Sam usiadł na ławce, by przeczytać gazetę, synek zaś zaczął się bawić z kolegami.

Po chwili papa zobaczył, że jego jedynak pobił się ze swymi rówieśnikami.

— Zaraz pójdziesz do domu — zawołał oburzony ojciec. Jednak po chwili, przeglądając gazetę przeczytał, że w Ameryce Busowi zapłacono 20.000 tysięcy dolarów za mecz bokserski.

— Dwieście tysięcy? — dziwił się Zyskind senjor.

— Samuś! Czego ty tu siedzisz? Idź boksuj się dalej.

Rozmaitości

Wyjątek z powieści:

„Molo był złym chłopcem i nigdy nie grzeszył dobremi uczynkami".

*

— Co to za metody?! — wykrzyknął św. Cyryl, ujrzawszy poraz pierwszy swego późniejszego towarzysza z kalendarza — świętego Metodego.

*

Szacherka — gra w karty.

*

Rozmowa w teatrze Wielkim:

— Kto to jest ta wysoka, gruba, potężna kobieta?

— To nasza „piramidona".

*

Mieszkanka Osaki — Osaczona.

Mieszkanka Teheranu — Teherandka.

*

Powrót pijanego: — Gdzież jest ta dziurka w zamku? Pewny jestem, że wychodząc rano zostawiłem ją tu.

*

Wyjątek z bajeczki dla grzecznych dzieci: ...na schodach było strasznie ciemno, ale Juleczek świecił przykładem...

*

Świadectwo — wytrych, który dajemy odprawionej służącej, aby się mogła wtrącić do bliźnich.

*

Woźny uniwersytetu chcąc odnająć jeden pokoik studentowi dał ogłoszenie tej treści:

„Ładny słoneczny pokoik z nie krępującem wejściem odnajmę studentowi. Uniwersytet na miejscu".

*

Są ludzie, którzy tem się tylko różnią od bydła, że piją wódkę.

Anegdoty

Z ŻYCIA MARKA TWAINA.

Jeden ze współpracowników amerykańskiej gazety „World" zwrócił się do znakomitego humorysty Marka Twaina z prośbą o opowiedzenie jakiegoś zajmującego zdarzenia z osobistego życia.

I Twain powiedział:

— Było nas dwóch braci, Harrie i Marek, byliśmy bliźniętami tak do siebie podobnymi, że trudno nas było rozróżnić. Nadawszy nam imiona jednemu Harrie, drugiemu Marek, rodzice wsadzili nas do wanny. Gdy nas wyjęli, to wskutek podobieństwa nie mogli rozróżnić, który jest Marek, a który Harrie. I teraz nie wiem, który z nas został wielkim pisarzem: mój brat, czy ja sam?

PODSTARZAŁA BEATRYCZE

Liszt żył przez 10 lat z panią d'qoult. Stosunek tych dwojga nerwowych i przewrażliwionych ludzi obfitował w wiele niemiłych scen.

Pani d'Aqoult miała lat 40, a Liszt był o siedem lat młodszy.

Pewnego razu pani d'Aqoult porównała Liszta do Dantego, aby móc siebie przedstawić jako Beatrycze. Liszt słuchał spokojnie wywodów swej przyjaciółki, a gdy ta skończyła, skromnie dodał:

— Tak, droga Pani, wszystko w porządku, tylko prawdziwe Beatrycze mają szlachetny zwyczaj umierania w 18 roku swojego życia.

W NEAPOLU.

Przed paroma laty mieszkałem kilka tygodni w Neapolu.

— Dlaczego liczy mi pan dziesięć lirów dziennie? — oświadczyłem memu gospodarzowi — podczas gdy mój sąsiad, jakiś Berlińczyk płaci za taki sam pokój i takie samo utrzymanie tylko siedem.

Gospodarz wzruszył ramionami:

— Cóż pan chce? — odparł.

— E, fortunato, on ma szczęście!

QUI PRO QUO.

Szymon i Tymon walą ostro do domu. Zegar bije północ. Ciemność piekielna na wiejskiej ulicy.

— Ręce do góry! — i dwa cienie wyrosły przed nimi.

— Szymon i Tymon nie spodziewali się tego.

Szymon schwycił jednak pierwszego z brzegu mocno za szyję, wywinął nim koziołka i obił po gębie. Potem poprawiwszy spodnie i krawat, ruszył dumnie do domu.

— Tymon! — woła swego przyjaciela, lecz nikt nie odpowiada.

Następnego ranka spotykają się obaj koledzy.

— Ach, jak oni mnie sromotnie sprali — żali się Tymon.

— Czemuś zwiał? — pyta Szymon i opowiada mu o swoim bohaterskim czynie. Zbiłem draba na kwaśne jabłko, aż mu krawat urwałem. Oto on!

Tymon spojrzał raz, drugi raz.

— No, i co? — pyta Szymon.

— To... to... mój krawat... — wyjęczał Tymon.

NIEŚMIERTELNOŚĆ.

— Czy pan wierzy w nieśmiertelność? — spytano raz członka akademji francuskiej Marcela Prevost'a.

— Tak, niewątpliwie — odparł „nieśmiertelny", — człowiek jest nieśmiertelny, ale bardzo krótko!...

CORAZ LEPIEJ.

Marjusz i Oliwjusz, rozmawiają o szybkości:

— Ja, — rzecze Oliwjusz—tak szybko jeżdżę autem, że słupy telegraficzne na drodze robią wrażenie gęstego lasu.

— Ja potrafię co innego i do tego na motocyklu — odparł Marjusz. — Wczoraj na welodromie zataczałem tak szybkie koła, że ciągle miałem przed oczami numer, umieszczony w tyle mojej maszyny.

PARALIŻ.

Bernard Shaw został któregoś dnia zaproszony na oficjalny obiad. Towarzyszka jego przy stole była znaną gwiazdą operową.

W trakcie rozmowy Shaw zbladł i chwycił się za serce.

— Co się stało, mistrzu? — spytała jego sąsiadka.

— Niestety! — szepnął Shaw — teraz jestem już pewny, że to atak paraliżu, który przeczuwałem oddawna.

— Jakto, czyżby się pan nie mógł poruszać?

— Owszem, ale zupełnie straciłem czucie w palcach.

— Jakże to?

— No, bo od kilku minut szczypię się w nogę i wcale tego nie czuję!

Piękna aktorka cofnęła się nieco i szepnęła:

— Drogi mistrzu, niema żadnego niebezpieczeństwa. Szczypał pan nie swoją nogę, tylko moją. A ja to czuję.

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.

Znany aktor L. pojedynkował się niedawno z malarzem Z. Spotkanie odbyło się wczesnym rankiem w lasku na Bielanach.

Na dany znak obaj przeciwnicy dali po jednym strzale. Pan L. zwalił się, jak kłoda na ziemię. Przestraszeni sekundanci podbiegają do niego wraz z doktorem, który zbadawszy leżącego stwierdza, iż nie odniósł on najmniejszej nawet rany.

— Dlaczego nie wstajesz? — woła jeden z nich ze zdziwieniem. Nic ci się przecież nie stało.

Aktor nie podnosząc się, mruczy:

— Czekam, aż opuszczą kurtynę...

SOKRATES I KSANTYPA.

Wiadomo, że żona Sokratesa Ksantypa, była zła, kłótliwa i porządnie głupia. Wpadłszy raz w złość spowodu obojętności męża na gospodarskie kłopoty, uderzyła go pałką w głowę. A znakomity filozof powiedział z zimną krwią:

— Bezrozumne stworzenie! Bij lepiej w plecy, bo tak przeszkadzasz mi myśleć.

AKTORKA I WALTER.

Paryska aktorka Clairon odwiedziła Waltera w Ferney. Gdy stanęła przed obliczem mistrza, uklękła przed nim, wołając: „O, moje ty bożyszcze!"

Usłyszawszy te patetyczne słowa Walter, ukląkł również i spokojnie powiedział:

— No, a teraz, skoro jesteśmy już na jednym poziomie, proszę mi powiedzieć: co u pani słychać?

PRZYJACIELE

Kahan spotyka Bluma na ulicy:

— Skąd idziesz, przyjacielu?

— Idę z kąpieli.

— No, no, bez blagi.

— Ależ, tak, przysięgam ci, zrobiłem dziś rano doskonały interes. Więc rozumiesz: czasami z radości człowiek nie wie, co robi.

U FELCZERA:

— No, jak tam, Wojciechowo, co z waszym mężem słychać? Czy ulżyło mu po tych pijawkach, co mu zapisałem?

— Możeby tam i ulżyło, ale co z tego, kiedy zjadł tylko pięć, a resztę nie chciał.